

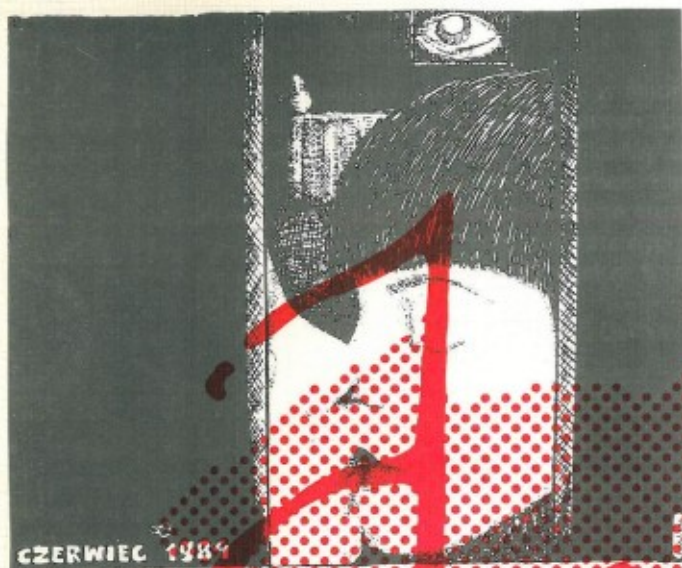
BERLIN WIEDEN \* SZTOKHOLM \* DÖSSELDORF \* KOLONIA \*  
HAMBURG \* HANOWER \* STUTTGART \* MONACHIUM •

17 czerwiec 1984

# Pogląd

DWUTYGODNIK TOWARZYSTWA „SOLIDARNOŚĆ”

ROK III



11 (60)

CZERWIEC 1984

103

red — Widziane z Londynu .....	1
<b>KRAJ</b> .....	<b>3</b>
Na Wschodzie bez zmian? .....	12
Janusz Rudnicki — „Paluszko, nie wypuszczaj tramwai!” .....	16
Ewa Szczerkowska — „Nie przystosowani” .....	27
W.M. Alexander — Technika operacyjna (cz. II) .....	32
Poznaniak — Poznański Czerwiec .....	39
Wojciech Drozdek — 17 Czerwca — Berlin .....	45
Andrzej Lewandowski — List z Australii .....	49
Negocjacje w sprawie „jedenastki” .....	54
Apel „Solidarności” do emigracji .....	56
Tadeusz Folek — Porady .....	59
<b>POLSKI KLUB INFORMACYJNY — HANOWER</b>	
Zasady emigracji do Australii (cz. IV) .....	61
<b>KRONIKA EMIGRACYJNA</b> .....	<b>63</b>
Listy do redakcji .....	67
Na fundusz <i>Poglądu</i> wpłacili:	
— Lew Kopelew (Kolonja)	— DM 160,-
— Narcyz Roztocki (Hamburg)	— DM 20,-
— Piotr Lampasiak (Hamburg)	— DM 50,-
<i>Dziękujemy</i>	

-----

Oddano do druku dnia 12 czerwca 1984 roku.

Rysunek na okładce tematycznie związany z rokiem orwellowskim (1984)

L. Kulski (Australia)

## Widziane z Londynu

Senator Lummer – postać znana przede wszystkim Polakom mieszkającym w Berlinie Zachodnim – ma powody do zadowolenia. Europejska mutacja, ukazującego się w Londynie „Dziennika Polskiego”, poświęciła mu tytułową stronę swego czerwcowego wydania.\*

Pan Lummer wyjaśnia czytelnikom „Dziennika...” jak to jest naprawdę z polskimi emigrantami – i chwala mu za to, że zdecydował się zabrać publicznie głos, tyle, że w wywiadzie tym roi się od półprawd i niedomówień. Lummer sugeruje, że władze niemieckie uczyniły (i czynią nadal) wszystko, co w ich mocy, by „problem polski” rozwiązać w sposób humanitarny: zdaniem p. Lummera, Polaków, posiadających tzw. „tolerancję pobytu”, nie usuwa się (i usuwać nie będzie) tak z Berlina jak i Niemiec Zachodnich; przysługuje im prawo do pracy – o czym inni obcokrajowcy nawet marzyć nie mogą – a niemieckie prawo azyłowe należy do najbardziej liberalnych w Europie. Że są to półprawdy, mające na celu wyłącznie obronę własnych interesów resortu spraw wewnętrznych, potwierdzić może każdy z Polaków, który choć parę miesięcy spędził nad Renem czy Hawelą. Senator Lummer nie deportuje oczywiście nikogo z Berlina – jak sugerują to czasami nasi rodacy – czyni to za niego inny urzędnik – senator odpowiedzialny za sprawy socjalne miasta – pan Fink, odbierając po prostu osobom „tolerowanym” zapomogi, pozbawiając ich dachu nad głową. Humanitarny aspekt „berlińskiego eksperymentu” polega wyłącznie na wręczeniu delikwentowi biletu powrotnego II klasy na podróż do Polski. Tego senator Lummer nie dostrzegł, prowadzący wywiad o tym nie wspomniał, a czytelnicy „Dziennika...” w Paryżu, Londynie czy Rzymie się nie dowiedzą, bo niby skąd? Także i tego, że zezwolenia na pracę otrzymali tylko nieliczni – reszta skazana jest na łaskę urzędów zatrudnienia, które konsekwentnie wstrzymują się od podjęcia korzystnej dla Polaków decyzji, zapewne by nie stworzyć niebezpiecznego precedensu. Bez zasiłku więc i dachu nad

głową łądują na ulicy lub próbują dochodzić własnych praw kołacząc do drzwi sądów administracyjnych. Oznaką liberalności prawa azylowego w Niemczech będzie zapewne jedna z ostatnich decyzji senatora Finka o przydzieleniu osobom oczekującym na azyl tzw. „kart identyfikacyjnych”, które okazywać należy w sklepach płacąc „bonami towarowymi”. Co do faktu, że owe „Gut-scheiny” urągają ludzkiej godności, znacząc ich posiadacza piętnem „człowieka drugiej kategorii” zgodni są wszyscy – poza władzami miasta oczywiście. Senator Lummer dyskretnie ten problem pomija, a dziennikarz taktownie przemilcza. „Czy nie lepsza byłaby gwiazda Dawida na kurtce?” – zapytuje z wisielczym humorem jedna z berlińskich gazet. Z wywiadu w „Dzienniku Polskim” dowiedzieć się możemy ponadto, że nie tylko bierzemy udział w lewicowej krucjacie przeciwko władzom miasta, lecz także, iż „mobilizujemy pewne koła” do walki z Senatem.

Plotkę tę prowadzący rozmowę ochocho dopełnia zasłyszonym gdzieś stwierdzeniem o „niemal całej zjednoczonej lewicy Berlina”, którą POGLĄD skrzyknąć miał do działań wymierzonych przeciwko Lummerowi.

Gwoli wyjaśnienia: mobilizacja istotnie miała miejsce, objęła jednak nie tylko partię „zielonych” (w Berlinie AL), lecz i pozostałe: socjaldemokratów, liberałów oraz chadecję.

Przed kilkunastoma miesiącami w jednym z emigracyjnych dzienników miałem okazję przeczytać interesującą korespondencję z Niemiec. Warunki życia Polaków tam opisane, przyrównano do najczarniejszych kart okupacji hitlerowskiej. Artykuł służyć mógł wyłącznie wzniecaniu – czy też podtrzymaniu – nastrojów antyniemieckich, tak wśród „starej”, jak i „najnowszej” emigracji. Zyskała na tym oczywiście prasa reżymowa z satysfakcją odnotowująca tego rodzaju przykłady.

Obraz kraju, w którym przyszło nam żyć ulegał systematycznym zniekształceniom i duża w tym niewątpliwie „zasługa” komunistycznej propagandy. Przybywaliśmy tu często pełni uprzedzeń, wielu z nas po kilkumiesięcznym pobycie zdecydowało się na opuszczenie Niemiec. W „poczekalni do skoku przez Atlantyk” – jak niektórzy nazywają Berlin – utwierdzano się w pogardzie do „złych Niemców”, w mistycznym przesłaniu Polaka-emigranta, któremu przyszło cierpieć za grzechy świata.

Konfrontacja mitu z rzeczywistością nie zawsze wypada na korzyść gospodarza, tym większą więc odpowiedzialność bierze na siebie nieskrępowana cenzurą prasa emigracyjna. Wymagać możemy od niej obiektywnej oceny. Obydwu stron.

Wywiad w „Dzienniku Polskim” jakoś dziwnie tych warunków nie spełnia.

*red.*

\* „Rozmowa z Lummerem”, (J.Goerlich) Dziennik Polski, nr 22, 2.06.1984 r.



**List Otwarty Michała Bartoszcze  
do Wojciecha Jaruzelskiego**

/.../ Ja, Michał Bartoszcze, ojciec ś.p. Piotra, stwierdzam stanowczo i zgodnie z moim przekonaniem, że syn mój został zamordowany.

/.../ Organa ścigania, podobnie jak przedstawiciele oficjalnej prasy w PRL, oburzone są opinią środowiska, jakoby mordu dokonała Służba Bezpieczeństwa. Pogląd taki uzasadnia sposób prowadzenia dochodzenia, nacechowany zacieraaniem śladów i pomijaniem istotnych czynników, przy równoczesnym wyciąganiu wniosków z fałszywych, spreparowanych dowodów oraz faktów, które nie miały miejsca.

/.../ W sprawie spadku samochodu do kanału, z wysokości 3 metrów, pozwolił sobie przytoczyć wypowiedź funkcjonariusza służby ruchu MO: „To jest wypadek pozorowany, obliczony, że samochód się spali, bo jest nie włączony zapłon i nagrany do ostatniej wytrzymałości.

/.../ W samochodzie nie było żadnego znaku, na ciele syna również żadnego znaku nie stwierdzono, który by świadczył o wypadku. Syn opuścił samochód po kolizji z innym pojazdem, o czym świadczą ślady otarcia ze szczałkami białej i niebieskiej farby. Faktu tego rzeczoznawcy z MO nie raczyli wziąć pod uwagę – uczyniono to dopiero po interwencji naszego adwokata u prokuratora. Wtedy przyjechała komisja i uznała wspomniane ślady. To była jedna z prób tuszowania faktów.

Syn mój, Piotr, w odległości ok. 100 metrów od podanego oficjalnie miejsca wypadku wybiegł na zaorane pole, gdzie śladom jego stóp, obutych w szpiczaste buty na wysokich obcasach, towarzyszyły ślady trzech osób w butach o obcasach płaskich, szerokich, o tępych noskach. Syn biegł, krok był długi. Po skrzyżowaniu ze śladem jednej z towarzyszących mu osób syn upadł na kolana – i następnie ślady jego stóp (wskazują) na krok krótki i chwiejny. Upadki na kolana były coraz częstsze, a po trzykrotnym skrzyżowaniu się ze śladami towarzyszącej osoby, około 20 metrów od studzienki melioracyjnej, ugnieciona ziemia ze śladami tarzania się po niej, świadczyła o rozegranej tam walce.

Średnica studzienki wynosiła około 100 centymetrów, wysokość jej krawędzi nad ziemią 90 centymetrów, wzrost mego syna 176 centymetrów. Pozycja, w jakiej znaleziono zwłoki Piotra, wyklucza prawdopodobieństwo uduszenia się ziemią: głowa uniesiona była na ok. 70 cm nad poziom gruntu, oparta na krzaku dzikiego bzu. Ułożenie zwłok świadczyło o wtłoczeniu ich do studzienki po odbytej walce. Brzeg studzienki wytrącony był na długości 60 centymetrów; połowa odłamanej części leżała na miejscu – drugiej połowy organa ścigania nie mogły się doszukać. W studzience leżał natomiast but Piotra, który ostatni 20-metrowy odcinek przeszedł przy jednej nodze obutej, a drugiej ubranej tylko w skarpetę. Zatem „denat” pamięta o swym bucie i wrzuca go do studzienki, nim sam do niej wejdzie po śmierć...

/.../ Piotr miał krwawe pręgi i sińce na plecach, obrażenia te widzieli świadkowie. Według oświadczenia MO były to plamy opadowe. Lekarze twierdzą, że plamy takie powstają na spodniej, dolnej części ciała, nie na górnej. Ciało Piotra leżało na brzuchu, gdzie plamy opadowe nastąpiły rzeczywiście.

/.../ Przedstawiciele MO i Prokuratury zapowiedzieli, że wraz z moim synem Romanem, musimy być obecni przy sekcji zwłok Piotra, która miała być przeprowadzona w Inowrocławiu. Wbrew tej zapowiedzi ciało zabrano do Bydgoszczy, a osobami obecnymi przy sekcji byli jedynie: jeden lekarz i trzech oficerowie MO.

Według oświadczenia lekarza syn był po wypiciu alkoholu – nikt nie wie jednak gdzie pił. Może na odcinku swej drogi do studzienki? Wiadomo, że nie pił w domu, ani u brata, ani u kolegów.

/.../ Syn mój, Piotr, był człowiekiem prawym. Kochał swoich bliskich, kochał swój kraj i nie robił nic niezgodnego z duchem Konstytucji i prawem obywatela. Był internowany, wzywany na przesłuchania, przetrzymywany w areszcie, niepokojony rewizjami i nieproszonymi wizytami Służby Bezpieczeństwa, straszony groźbami i szczerzy jak dzika zwierzyzna.

/.../ Piszę te słowa do Pana, Panie Generale, by znał Pan tę prawdę, bo doniesienia prasy, to jedno wielkie kłamstwo.

List ten traktuję jako list otwarty.

Sławęcinek, 9 maja 1984 roku.

Michał Bartoszcze

*Tygodnik Mazowsze, nr 89, 24.5.84*

28 kwietnia 1984 roku o 12,30 przybyłem do Osiedlowego Ośrodka Informacji Przedwyborczej PRON, ul. Pięciolinii 1 na Ursynowie w celu otrzymania materiałów na temat wyborów. Poprosiłem o kalendarz zebrań przedwyborczych kandydatów z mojego okręgu. Ponadto poprosiłem o wyjaśnienie, dlaczego do tej pory nie ma obwieszczeń o tym, do jakiego obwodu wyborczego należy mój dom. W sprawie zebrań przedwyborczych urzędnicy nic nie wiedzieli poza tym, że mają się zacząć po 8 maja. Na moje uwagi, że nie jest przestrzegana ordynacja wyborcza, wyrazili oburzenie, że „szukam dziury w całym”. W trakcie rozmowy jeden z działaczy PRON – o ile dobrze pamiętam obywatel Zdun – odbył rozmowę telefoniczną, po której w lokalu zjawił się patrol milicyjno-ormowski. Dowódca /.../ spisał moje personalia /.../, odprowadził mnie na komisariat /.../ z obietnicą, że tam otrzymam odpowiedź na wszystkie nurtujące mnie pytania.

W komisariacie zostałem przyjęty w sposób ordynarny i arogancki. Kierownik komisariatu zażądał ode mnie podpisania oświadczenia, że nie będę brał udziału w akcji przedwyborczej. Cytuję

dosłownie jego propozycję: „Albo podpiszesz, że będziesz siedział cicho na dupie, albo pójdziesz na dołek”. /.../

Zostałem przywieziony do Dzielnicowego Urzędu Spraw Wewnętrznych na Mokotowie /.../.

Podczas zatrzymania naruszono wobec mnie prawo w następujący sposób:

– próbowano ograniczyć moje prawa wyborcze, wywierając na mnie presję pozaprawną;

– domagano się bezprawnie podpisania oświadczenia-zobowiązania /.../;

– użyto wobec mnie szantażu /.../;

– nadużyto uprawnień do zatrzymania obywateli, gdyż zatrzymano mnie na 48 godzin pomimo tego, że nie zaistniały żadne okoliczności, które do zatrzymania uprawniają organa MO. /.../

(Z listu Anatola Lewina do generała Kiszczaka.)

*Tygodnik Mazowsze nr 88, 17 maja 84*

Na terenie miasta Wrocławia stosowana jest nowa metoda walki politycznej o kampanię wyborczą w PRL. Dom po domu, mieszkanie po mieszkaniu, odwiedzone są przez tak zwanych aktywistów partyjnych. Aktywiści ci prowadzą rozmowy z mieszkańcami, namawiając ich do sprawdzania list wyborczych i brania udziału w wyborach. Grupy aktywistów liczą dwie lub trzy osoby. Szczególnie charakterystycznym jest, iż „aktywiści” ci zwracają szczególną uwagę na samo mieszkanie dokonując jego lustracji. W każdej takiej grupie znajduje się pracownik SB. Jest to więc rodzaj kontroli mieszkań. Brak jest danych czy metody te stosowane są na innym terenie.

*Informacja własna*

W Prokuraturze Wojewódzkiej we Wrocławiu prowadzi się analizy statystyczne i przygotowuje wykazy według kryteriów amnestyjnych. Mówi się, że amnestia w dniu 22 lipca jest sprawą przesądzoną.

*Informacja własna*

Jak wynika z wydanej w Szczecinie ulotki, powstała nowa organizacja mająca na celu aktywną walkę z systemem totalitarnym w Polsce. Autorzy ulotki piszą, że „Organizacja Polskiej Młodzieży Wal-

czącej (PMW) skupia młode pokolenie Polaków, którzy z komunistycznym totalitaryzmem na ugodę iść nie chcą. Przeciwnie, podejmują z nim walkę w obronie narodowo-społecznych ideałów niepodległości i demokracji. PWM czynnie popiera program Solidarności Walczącej, stanowi organizacyjnie niezależną od niej strukturę. /.../ Propozycje organizacji Polskiej Młodzieży Walczącej obejmują zasadniczo trzy formy zaangażowania:

- koła samokształceniowe - służące przede wszystkim rozwijaniu samodzielnego myślenia, tworzenia postaw czynnych i odpowiedzialnych - uczą współdziałania i sumiennosci;

- działalność wydawnicza - wydawanie biuletynów, pism i ulotek, kierowanych głównie do środowisk młodzieżowych;

- walka zbrojna - jako środek samoobrony - w tym wypadku zadaniem PMW jest niedopuszczenie, aby stała się ona aktem rozpacz - terroryzmem.

*Opracowane na podstawie ulotki PMW, Szczecin, wiosna 1984*

*Oprac. Jacek Klonowski*



29 maja 1984

+++ W Polsce utworzono nową jednostkę wojskową. Zadaniem nowo powstałych oddziałów ma być ochrona ważnych osobistości oraz obiektów państwowych. Tworzący te oddziały rekrutują się przede wszystkim z ORMO. Prze-

szkolenie jest mieszanką drylu wojskowego, milicyjnego i politycznego. Jednostki te mają być rozdzielane na małe grupy, które będą stacjonować w gminach i małych miasteczkach.

+++ (TAZ) Ukazały się dwa opowiadania Andrzeja Wydmiańskiego, młodego pisarza polskiego przebywającego na emigracji w Berlinie. Wydmiański był członkiem rozwiązanego ZLP oraz współpracował z jednym z tygodników „Solidarności” w Toruniu. W nocie informacyjnej o autorze podano, że należy on do grupy Polaków, którzy nie wystąpili jeszcze o azyl, a którym odmówiono jakiegokolwiek pomocy socjalnej.

Opublikowane w TAZ opowiadania noszą tytuły: „Opuścić kraj” i „Komuna”.

#### Przed wyborami

Biskup diecezji katowickiej, Bednorz, podczas mszy niedzielnej dla pielgrzymów w Piekarach Śląskich podkreślił po raz kolejny prawo robotników do zrzeszania się w wolnych związkach zawodowych. Istnienie takich związków, zdaniem duchownego, umożliwiłoby wzmocnienie wewnętrzne ojczyzny. Biskup mówił też o konieczności uwolnienia wszystkich więźniów politycznych.

Ksiądz Popiełuszko, uznany przez władze PRL za jednego z 69 ekstremistów Kościoła, którym rząd PRL zarzuca nadużywanie stanowiska duchownego, wzywał 27 maja na mszy św. w Warszawie do nie brania udziału w wyborach 17 czerwca. Wobec zgromadzonych w warszawskim kościele św. Stanisława 15 tysięcy wiernych, ks. Popiełuszko oświadczył, iż udział w wyborach będzie otwartym poparciem dla siły, która od dziesiętków lat sieje na ziemi polskiej kłamstwo, zło i ateizm.

Przywódca podziemnej „Solidarności”, Bujak stwierdził, iż sukces bojkotu wyborów do rad narodowych mogłyby przekonać władzę o konieczności ponownej legalizacji związku „Solidarności”. Bojkot ten - pisze dalej Bujak - jest obowiązkiem członków Związku. Trzeba zdobyć się na niezwykły wysiłek, żeby 10 milionów ludzi nie udało się do urn wyborczych. Tego rodzaju wynik wzmocniłby „Solidarności” nie tylko wewnątrz kra-

ju, lecz także na arenie międzynarodowej.

### Sam siebie okłamując

(*Die Welt*) Pod zdjęciem Urbana podpis: „Żyd i antysemita; rzecznik prasowy rządu, Urban”. Dalej krótki życiorys. Urban urodził się w Łodzi, pochodzi z żydowskiej rodziny Urbachów. Stosunek do swego pochodzenia wyraził w jednym ze swych artykułów w *Szpilkach* z 22 marca 1981: „Nie czuję się wcale protestanckim Żydem... Nie mam żadnego związku z tymi ludźmi.” To credo pozwalała mu nie reagować na antysemickie dowcipy i wypowiedzi, pozwoliło mu też ominąć powojenne czystki i przeżyć je bez szwanku. Jako taki, jest więc unikatem w rządowej hierarchii PRL.

Urban ukończył Uniwersytet Warszawski, po czym rozpoczął pełną sukcesu karierę dziennikarską. Należał do zespołu redakcyjnego *Po prostu*, studenckiego pisma, które opowiedziało się po Październiku za „polską drogą do socjalizmu”. W 1957 pismo zostaje rozwiązane i Urban trafia później do *Polityki*, która staje się „oazą dla liberalnie myślących dziennikarzy powienieneci żydowskiej”. Pisze równocześnie do *Szpilek*, *Kulis* i katowickiej *Panoramy*. Swój byłby pseudonim – Jerzy Kibic – zamienia dzisiaj na Jan Rem. Dzięki poparciu Rakowskiego objął stanowisko rzecznika prasowego rządu. „O Urbanie wiadomo, że jest żonaty, ma jedno dziecko, a jego hobby, to życie towarzyskie. Kocha kulturę i władzę.”

30 maja

### Uwaga – rewizjoniści!

(*Tagesspiegel*) Dwaj przedstawiciele CDU, postowie Rülhe i Klein zakończyli wizytę w Warszawie, która dotyczyła przygotowań w związku z planowanym przyjazdem Genschera do Polski. Klein przyjęty został przez Barcikowskiego i Rakowskiego, lecz spotkania te zostały odwołane. Przypuszcza się, iż powodem decyzji władz PRL był fakt, że Klein jest jedną z osób, które podpisały się pod listem protestacyjnym do władz warszawskich, domagającym się umożliwienia wyjazdu z Polski przebywającym tam Niem-

com (patrz: *Kronika, Pogląd* nr. 10). Zarówno *Trybuna Ludu*, jak i inne gazety polskie ostro zareagowały na treść tego listu pisząc – „Na jakiej podstawie niemiecki rząd federalny podtrzymuje mit mniejszości niemieckiej w Polsce? Ponieważ chce wykorzystać rosnące napięcie między Wschodem a Zachodem do przeprowadzenia swej rewizjonistycznej polityki.” Korespondent berlińskiej gazety zwraca uwagę na to, że język propagandy gazet PRL coraz częściej przypomina czasy Władysława Gomułki. Powrót do słownictwa i argumentacji politycznej typowej dla tamtych czasów oznaczałby, że rząd PRL wrócić chce do okresu sprzed podpisania umów warszawskich z grudnia 1970. Próbę takiego zwrotu uzasadnia się m. in. faktem napiętych stosunków na linii Moskwa-Bonn, których przykładem może być przebieg wizyty Genschera w Moskwie.

31 maja

+++ W wielu dziennikach ukazały się fragmenty listu otwartego Lecha Wałęsy skierowanego do przewodniczącego Ogólnopolskiej Komisji Wyborczej. Wałęsa podkreśla w nim, że ordynacja wyborcza nie gwarantuje w najmniejszym stopniu przeprowadzenia demokratycznych wyborów.

+++ Na spotkaniu polskich pisarzy z Jaruzelskim, w którym udział wzięli m. in. Bratny i Newerly, poruszono sprawę Marka Nowakowskiego (aresztowanego 7 marca). Jak podają tzw. pewne źródła Jaruzelski oświadczył, że uwolnienie Nowakowskiego jest niemożliwe. Spotkanie dotyczyło też oczekujących na proces przywódców „Solidarności”, byłego KSS KOR i pozostałych więźniów politycznych. Jaruzelski oświadczył miał, że być może nadchodzące tygodnie przyniosą w tej sprawie jakieś zmiany.

1 czerwca

+++ (*Die Welt*) Warszawska *Polityka* krytycznie zareagowała na serię artykułów, opublikowanych w *Gazecie Młodych* zatytułowanej: „Berlin Zachodni – państwo w państwie”. *Polityka* poddała tym samym w wątpliwość traktowanie



Niemiec jako trzech państw - NRD, Berlin Zachodni, RFN. Tendencją taką utrzymują rządy państw komunistycznych od końca II wojny, próbując tym samym traktować Berlin Zachodni, jako część nie-zachodnioniemiecką. „Berlin Zachodni nigdy nie był państwem samym dla siebie, nigdy też nie był państwem w państwie, co oznaczałoby przecież bezprawie” - pisze *Polityka*. „Nowy stosunek do Berlina?” - zapytuje z nadzieją *Die Welt*

+++ (FAZ) Sąd Wojskowy w Warszawie wydał wyroki w sprawie oskarżonych o szpiegostwo na rzecz CIA - Norberta Adamaschka (obywatel niemiecki przybyły do RFN w 1976 roku na zasadzie łączenia rodzin) oraz Jacka Jurzaka, inżyniera zatrudnionego w bielskiej filii Politechniki Łódzkiej. Adamaschek, któremu oskarżenie zarzuciło podjęcie kontaktów z CIA już we Friedlandzie (obóz przejściowy), otrzymał karę 12 lat więzienia. Jacek Jurzak, który wg oskarżenia przekazał 27 informacji na temat sytuacji gospodarczej kraju, jak również z dziedziny transportu, przemysłu i obronności, otrzymał karę 15 lat więzienia.

2 czerwca

+++ (*Die Welt*) Profesor Jerzy Skibiński, dyrektor Instytutu Nauk Społeczno-Politycznych SGGW-AR w Warszawie stwierdził, iż polska młodzież na skutek odpowiedniej polityki rządu bońskiego podlega fascynacji Niemcami Zachodnimi. Fascynację tę pogłębia akcja paczkowa oraz serdeczne przyjmowanie studentów polskich w latach 70., kiedy to ofiarowywano im „wakacyjne prace”. Prof. Skibiński zażądał „intensywnej kampanii wyjaśniającej” ukazującej prawdziwe oblicze RFN. Zwrócił uwagę na odradzanie się niemieckiego rewizjonizmu, dla którego asumptem stała się „jednostronna interpretacja umów warszawskich z grudnia 1970 roku”.

Wywiad z prof. Skibińskim ukazał się w *Sztandarze Młodych*.

4 czerwca

+++ (*Die Welt*) Komitet Oporu Społecznego (KOS) wydał apel skierowany

do wyborców Parlamentu Europejskiego. „Apelujemy do wyborców, aby przy oddawaniu głosów wzięli pod uwagę to, iż forum parlamentu europejskiego dotyczy także milionów Waszych sąsiadów, którym przemoc zabrania mówić. Prosimy o oddanie głosu na tych kandydatów, którzy są obrońcami interesów środkowo- i wschodnio-europejskich narodów.”

### Specjalne plenum

(*Die Welt*) W końcu tygodnia w Łodzi odbyło się specjalne posiedzenie Komitetu Centralnego PZPR, w którym uczestniczyło 800 robotników z całego kraju. W ten sposób próbuje się udowodnić nierozzerwalność partii ze światem pracy, co podkreślił w przemówieniu inauguracyjnym Jaruzelski - pisze boński dziennik. Występujący robotnicy (*Die Welt* nie używa tu cudzołostwu) podkreślali przede wszystkim zło, jakie wyrządzają spekulanci, którzy żerują na ich pracy. Robotnicy i chłopcy powinni kontrolować prywatne zakłady i sklepy, sprawdzając przy tym finanse ich właścicieli. Na posiedzeniu poinformowano, że tylko 61% normalnego czasu pracy stanowi praca rzeczywista. Wicepremier Szałajda, podkreślając osiągnięcie dużej równowagi na rynku wewnętrznych zaszczytów, iż dochody ludności ciągle jeszcze rosną szybciej niż wydajność pracy. Powiedział także, że Polska nadal pozostaje w tyle za innymi krajami socjalistycznymi w dziedzinie np. automatyzacji.

Sekretarz KC Porębski zaapelował do robotników o masowy udział w nadchodzących wyborach. W rozmowach prywatnych z zachodnimi korespondentami funkcjonariusze partyjni oświadczyli, iż byłoby zadowoleni z udziału w wyborach 70% ludności.

Poinformowano także, że wśród liczącej aktualnie 2,1 mln członków PZPR tylko 41% stanowią robotnicy. Nowe związki zawodowe zrzeszają natomiast, wg oficjalnych danych, 4 mln członków.

5 czerwca

+++ (*Tagesspiegel*) Minister spraw zagranicznych, Olszowski, przyjął wczoraj w Warszawie „specjalnego wysłannika” arcybiskupa Pontiego. Przeprowadzono „konstruktywny dialog” dotyczący stosunków PRL-Watykan.

+++ Na cześć Lecha Wałęsy, który w ub. niedzielę obchodził imieniny, pod kościołem św. Brygidy wiewatowało ok. 10 tys. osób. W mszy wzięły udział delegacje z całego kraju. W krótkim przemówieniu do zebranych Wałęsa stwierdził, że mimo szykan i represji „Solidarność” istnieje będzie nadal. Siły porządkowe nie interweniowały.

+++ Deputowany frakcji CDU/CSU Rülhe, bilansując okres pobytu w Polsce stwierdził, że „mimo pewnych zadrażeń zrozumiano nas w Warszawie właściwie”. Celem tej wizyty była próba unormowania niemiecko-polskich stosunków „i chociaż polska strona nie wykorzystwała od razu ofiarowanej szansy, nasza dłoń pozostaje dalej wyciągnięta”. Dzięki tej wizycie — powiedział Rülhe — stworzono bazę do przyszłego dialogu.

+++ *Frankfurter Rundschau* omawiając artykuł *Rzeczpospolitej*, w którym dowodzi się, że na Zachodzie łamane są prawa obywatelskie oraz związkowe. Jako przykłady *Rzeczpospolita* podaje polityczną interwencję w stosunku do strajkujących górników w Wlk. Brytanii, konfiskatę zdjęć prasowych we Francji, lockout robotników w Niemczech Zachodnich i wrogą kampanię propagandową przeciw związkom zawodowym w USA. Godne uwagi jest — pisze *Rzeczpospolita* — że prawa obywatelskie łamane są w tych krajach, którym wydaje się, że mogą udzielić Polsce lekcji na ten temat. „Od czasu do czasu, za klasowymi konfliktami zobaczyć można prawdziwą, drapiezną twarz Zachodu, ukrytą zwykle pod maską dobrego nauczyciela. Nawet najbardziej naiwni nie mają już złudzeń.”

6 czerwca

+++ (*FAZ*) Przemówienie Jaruzelskiego na niedzielnym plenum, które opublikowano dopiero teraz w znacznej części poświęcone było zbliżającym się

wyborom. Oprócz oklepanych sformułowań na temat przewodniej roli partii i jej jedności Jaruzelski stwierdził, że w zbliżających się wyborach weźmie udział więcej ludzi, niż głosowałoby ich w Stanach na Reagana. „Decydująca większość uda się do urn”. Są pewne wątpliwości, ale „patriotyzm naszego narodu, jego wola ustabilizowanego życia okażą się silniejsze.”

7 czerwca

+++ (*Tagesspiegel*) Sekretariat Episkopatu wydał wczoraj oświadczenie, które zobowiązuje biskupów do niewypowiadania się na temat wyborów do rad narodowych. Tym samym wypowiedź ks. Popiełuszki staje się jego prywatnym poglądem.

Przy kieliszku wódki...

(*FAZ*) *Żołnierz Wolności* zarzuca zachodnim dziennikarzom fałszowanie polskiej rzeczywistości. „Wymyślają oni swoje story, przy kieliszku wódki, w barach i hotelach.” Dzielną gazetą personalnie zaatakowała korespondentów brytyjskich, którzy podać mieli fałszywe informacje dotyczące proporcji między ilością robotników a intelektualistów w PZPR. Przypomniano, że byli to ci sami korespondenci, którzy zamierzali przygotować film o oficjalnym pochodzie 1-Majowym. Film ten miał zdemaskować fałszywe relacje polskiej telewizji powiększające rzekomo rozmiar pochodu. „Lecz korespondent i jego tłumacz stanęli przed kamerą niemi.”

8 czerwca

+++ (*Die Welt*) W podziemiu rozpowszechniono pierwszy od ponad roku list Kuronia. Oczekujący na proces przywódca KOR pisze, że Polska w wyniku nieudolności władz zbliża się do katastrofy gospodarczej, która spowodować może sowiecką interwencję, ta zaś światową katastrofę. Kuroń apeluje do światowego ruchu pokoju, aby ten nie pozostawiał Polski własnemu losowi. „Walka dla pokoju nie może dotyczyć tylko zbrojeń NATO. „Ruch pokojowy” ma moralny obowiązek popierać działania pokojowe w krajach

Wschodu. Broń tam zgromadzona gotowa jest do użycia nie tylko przeciw Zachodowi."

+++ (*Die Welt*) Z powodu zwiększających się drastycznie ilości kradzieży zabytków sztuki sakralnej, PAX ogłosił powszechny ich skup. Zebrano dotychczas 220 tys. przedmiotów. Prof. Kalinowski z Uniwersytetu Toruńskiego powiedział, że „od początku historii Polski nie było nigdy tak wielkiej ilości kradzieży zabytków kościelnych."

9, 10, 11 czerwca

+++ W sobotę telewizja warszawska podała wiadomość o aresztowaniu Bogdana Lisa, członka podziemnej TKK. Wałęsa powiedział zachodnim korespondentom, że jest to duża strata, lecz znajdując się tacy, którzy Lisa zastąpią.

+++ (*Tagesspiegel*) Jacek Kuroń oświadczył, że od 11 czerwca rozpocznie strajk głodowy, jeżeli władze do tego czasu nie ustalą żadnego terminu rozpoczęcia procesu lub jeśli nie wypuszczą go z więzienia. Jak poinformował syn Kuroń, Maciej, jego ojciec wysłał 28 maja list do przewodniczącego sądu wojskowego, w którym zażądał podania terminu procesu w ciągu dwóch tygodni lub bezwarunkowego zwolnienia „jedenastki” w wyniku braku jakichkolwiek dowodów.

+++ (*Die Welt*) Reprywatyzacja w Polsce przybiera coraz to większe rozmiary. Władze miejskie Poznania i Krakowa oddały prywatnej inicjatywie oczyszczanie ulic i wywózkę śmieci, zaś inne miasta mają iść za ich przykładem. W Krakowie, wg władz miasta, reprywatyzacja ta dała już pierwszy – oszczędnościowy sukces. Oczyszczanie ulic i wywózkę śmieci oddano tam 90 osobom, spośród których przeważającą część stanowią renciści i studenci. Przewiduje się dalszą reprywatyzację sklepów i taksówek.

+++ Francuska *Le Nouvel Observateur*, stojąca blisko lewicy, opublikowała wyniki sondażu przeprowadzonego wśród czytelników, dotyczącego najbardziej lubianych przez Francuzów krajów, i politycznych osobistości. Największa ilość ankietowanych wskazała Szwajcarię, następnie Polskę, Szwecję i Niemcy Zach. Na ostatnim miejscu znalazł się „samot-

nie” Związek Radziecki. Najbardziej lubiane przez lewicę francuską osobowości to: Indira Gandhi, Ronald Reagan (!) i Helmut Kohl.

### Zaloty (?)

(*Tagesspiegel*) Wskutek coraz większej kampanii antyniemieckiej w prasie PRL, która podnosi wobec RFN swój nieśmiertelny zarzut rewizjonizmu, wiele pytań stawianych Genscherowi podczas tzw. „godziny pytań” w Bonn dotyczyło stosunku do zachodnich granic Polski. Jako że zachodni politycy, nie wiedząc czemu, bardzo zatrważają się tym, co wypisuje PRLowska prasa, Genscher oświadczył raz jeszcze, że rząd boński nie rości sobie, ani rościł nie będzie żadnych zastrzeżeń co do dzisiejszego kształtu tych granic. Potwierdził też swój zamiar wyjazdu do Polski. Wczorajsza prasa PRL zareagowała pozytywnie na wypowiedź Genschera, co z satysfakcją odnotowują zachodnioniemieckie dzienniki (tytuł z *Die Welt* – „Warszawa pochwała oświadczenie Genschera”). *Życie Warszawy* pisze, że wypowiedź ministra spraw zagranicznych RFN była „jasna, jednoznaczna i konkretna”, choć – jak dodaje *Trybuna Ludu* – „nie zdystansował się on jednoznacznie od kół rewizjonistycznych” i że w ogóle „polskie wątpliwości nie są jeszcze rozwiane” – dodaje groźnie *Życie Warszawy*. Jeszcze więc trochę zachodnioniemieccy politycy i prasa będą się musieli potrudzić kolejnymi wizytami i oświadczeniami, zanim uda im się „polskie wątpliwości” rozwiązać. Póki co, apel KOS (patrz: 4 czerwca) drukuje jeden tylko dziennik, gdzieś u dołu, na którejś tam stronie.

### Konferencja prasowa „Towarzystwa Solidarność” w Bonn

(*Tagesspiegel*) 8 czerwca odbyła się konferencja prasowa w Bonn, na której berlińskie „Towarzystwo Solidarność” i redakcja czasopisma *Pogłąd* przedstawiły status prawny i socjalny Polaków przebywających w RFN. Zmiany § 120 federalnej ustawy o przyznawaniu pomocy socjalnej „spowodowały wiele krzywdzących decyzji w stosunku do uchodźców

politycznych" — pisze berliński dziennik cytując wypowiedź przewodniczącego „Towarzystwa Solidarność”, E. Klimczaka. Polacy nadal oczekują na pozwolenie na pracę oraz prawne zabezpieczenie niezbędnego zasiłku socjalnego. Obecny na konferencji rzecznik Ministerstwa Pracy i Porządku Socjalnego stwierdził, że jego resort prowadzi rozmowy z władzami landów mające na celu przyznanie prawa pracy dla Polaków. Ich liczba w Republice Federalnej wynosi obecnie 87 tysięcy.

Z telexu informacyjnego „Towarzystwa Solidarność” nie przekazano w *Tagesspiegelu* informacji o tym, iż wciąż jeszcze nie został rozwiązany problem kilkunastu Polaków biwakujących od kwietnia na Placu Schumachera w Berlinie. Osoby te zostały pozbawione zasiłku socjalnego oraz miejsc w kwaterach dla uchodźców.

„Towarzystwo Solidarność” zamierza zwrócić się z apelem do wszystkich frakcji parlamentarnych Bundestagu o uregulowanie statusu prawnego i socjalnego Polaków żyjących w RFN.

### Proces

Zachodniemieckie dzienniki odnotowują rozpoczęcie i przebieg procesu w sprawie śmierci Grzegorza Przemyska (14 maja minęła pierwsza rocznica jego śmierci). Proces rozpoczął się 31 maja. Na ławie oskarżonych zasiadło sześć osób: dwaj sanitariusze — Pogotowia Ratunkowego w Warszawie — Jacek Szozdak i Michał Wysocki, dwaj lekarze z Pogotowia — Paweł Wilman i Bronisław Jasiccki oraz dwaj milicjanci z komisariatu przy ul. Jezuickiej — Ireneusz Kościuk i Arkadiusz Denkiewicz. Warty odnotowania jest fakt, iż z ramienia prokuratury oskarża Wiesława Bardonowa, która już w 1968 roku oskarżała wielu studentów i pracowników naukowych Uniwersytetu o działalność antypaństwową. Bardonowa często zabierała też głos w telewizji zajmując zawsze, czy to w ocenie działalności KPN, czy sprawy Naroźniaka, prorządowe stanowisko. Już na samym wstępie procesu Bardonowa oskarżyła Barbarę Sadowską, matkę Przemyska, o utrudnianie śledztwa i odmowę zeznań. Stwierdziła też, że sprawa Grzegorza Przemyska

wykorzystywana jest w celach politycznych, aby osłabić zaufanie społeczeństwa do władz. Matka zamordowanego złożyła sądowi oświadczenie na piśmie, w którym oskarżyła władze PRL o tuszowanie sprawy udziału funkcjonariuszy MO, winnych śmierci jej syna (oskarżono ich jedynie o udział w bójce, za co grozi im kara do 3 lat więzienia).

W drugim dniu procesu sanitariusz, Michał Wysocki, odwołał swe wcześniejsze zeznania, w których przyznał się do bicia Przemyska. Zeznania jego swego czasu tryumfalnie ogłosiły władze, chcąc oczyścić w ten sposób oskarżonych milicjantów. Komisja lekarska ustaliła, że przyczyną śmierci Przemyska, było uderzenie jakie zadano mu (pięściami, łokciem, kolanem lub butem) w okolicę żołądka, przy czym uderzenie to nastąpiło na posterunku, co wyklucza wersję, jakoby bezpośredni wpływ na śmierć Przemyska miało mieć pobicie go przez sanitariuszy już po opuszczeniu posterunku, w drodze do lekarza. Barbara Sadowska zeznała, iż syn jej nic nie mówił o biciu go w drodze do szpitala. Powiedziała jej, że słyszał wcześniej, na posterunku, jak jeden z milicjantów mówił do drugiego — „Bij go w brzuch, żeby nie zostało żadnych śladów.”

Podczas procesu gmach sądu gęsto obstawiono posterunkami, zaś zwiększoną aktywność milicji zaobserwowano w całej Warszawie. Na salę rozpraw wpuszczono tylko niewielką liczbę osób. Kilku korespondentom zachodnim, którym pozwolono obserwować proces wydano specjalne przepustki. Przewiduje się, że proces potrwa ok. 7 tygodni.

Oprac. J.S.



Jak informuje *Trybuna Ludu*, wpłynął do Sejmu projekt nowej ustawy o łączności. Z komentarza można było się dowiedzieć, że ma ona na celu „rozszerzenie uregulowań, zabezpieczających interes państwa, a w pierwszym względzie uwzględnienie wymogów obronnych i bezpieczeństwa”. Podstawowa zmiana polega na wyposażeniu Prezesa Rady Ministrów w dotychczasowe prerogatywy Rady Ministrów, polegające na prawie wstrzymania lub ograniczania pracy urzędów łączności. Teraz Jaruzelski będzie mógł sam wyłączyć telefony, bez potrzeby wprowadzania stanu wojennego.

\*\*\*\*\*

Oficjalna prasa krajowa stara się zdeprecjonować znaczenie nieoficjalnych demonstracji pierwszo- i trzeciomajowych, pomniejszając tendencyjnie dane o ilości uczestniczących w nich osób, jak i ich zasięgu. Natomiast brutalne zachowanie MO i ZOMO tłumaczone jest agresywnym zachowaniem demonstrantów. W tym mniej więcej tonie starał się również przedstawić całą sprawę Urban na konferencji prasowej, atakując zachodnich dziennikarzy za „nieprawdziwe” przedstawianie wydarzeń. Oto krótki fragment dyskusji ministra Urbana z korespondentami: Dziennikarz zachodnioniemieckiej telewizji ARD:

— Podczas wydarzeń 1 i 3 maja niemal wszystkie zagraniczne ekipy telewizyjne były przejściowo zatrzymane czy też aresztowane, odbierano im nakręcone

filmy. Być może jest to pytanie naiwne, ale ja stosunkowo niedawno jestem w tym kraju i chciałbym wiedzieć czy na przyszłość należy się liczyć, że zawsze tak będzie?

Urban:

— Nie mogę odpowiedzieć, ponieważ nie znam tych wydarzeń. Ja mogę tylko powiedzieć, że władze polskie nie zobowiązały się do zapewnienia ochrony osobistej dziennikarzom uczestniczącym w nielegalnych zgromadzeniach. Mam tutaj na myśli skargi o to, że ktoś został obłany zimną wodą itd. Gdy idzie o sprawę, co wolno, czego nie wolno utrwalać na taśmie to już wyjaśniałem, że obraz oddziałów o charakterze militarnym, w tym milicji, jest objęty tajemnicą służbową.

Kevin Ruane, BBC:

— Wracając jeszcze do wydarzeń 3 maja, chciałbym się dowiedzieć, czy minister Urban był przy nich obecny tak jak ci korespondenci, o których mówi, że nadsyłają niewłaściwe, czy też nieprawdziwe informacje czy też otrzymał swoje informacje od naocznych świadków?

Urban:

— Następane pytanie!

Krzysztof Bobiński, „The Financial Times”:

— To jest dość istotny problem, bo ja na przykład wyraźnie pamiętam 3 maja biegnącego na mnie człowieka w niebieskim mundurze z podniesioną pałką. I teraz gdybym uznał, że należy dać wiarę oświadczeniom ministra-rzeczownika, to bym nie zaczął uciekać. Na szczęście uciekłem.

Urban:

— W tej mierze mogę udzielić wyjaśnień. Ja mówię o nieużywaniu siły przez oddziały zwarte sił porządkowych wobec osób próbujących urządzić demonstrację lub demonstrujących. Natomiast pałki są stałym wyposażeniem milicji i codziennie w różnych, jak przypuszczam, licznych sytuacjach w każdym mieście są one używane przez indywidualnych milicjantów wobec indywidualnych osób. Nie ma więc sprzeczności między tym widokiem, który zaobserwował redaktor Bobiński, a moim wyjaśnieniem.

Powyższy fragment pochodzi nie ze

*Szpłęk*, gdzie pisywał czasami minister Urban, ale z oficjalnego dziennika rządowego *Rzeczpospolita*.

\*\*\*\*\*

Członkowie Federacji Związkowych Pracowników Przemysłu Metalowego i Elektromaszynowego w Polsce wystosowali list do Związku Zawodowego Metalowców RFN w którym stwierdzają iż „z uwagą i zrozumieniem śledzimy walkę związkowców RFN z bezrobociem rozszerzającym się w naszym kraju. Brak pracy nie tylko pogarsza warunki życia, lecz ubliża ludzkiej godności, deprecjonując kwalifikacje i wartość człowieka. (...) Związkowcy polscy wyrażają pełną solidarność ze staraniami metalowców RFN o utrzymanie stanowisk pracy, przeciwko redukcjom i lokautom.” W swej „pełnej” solidarności „związkowcy polscy” zapominają o tym, że podstawowym żądaniem zachodnio-niemieckich metalowców jest 35-godzinny tydzień pracy. PRL-owska prasa „zapomina” o tym również, omawiając strajki i akcje protestacyjne, które od dłuższego czasu odbywają się w RFN.

\*\*\*\*\*

Szef Zarządu Propagandy i Agitacji, pułkownik Wojtasik, w wywiadzie udzielonym czasopismu *Wojsko Ludowe* stwierdził, że ostatnie czterdzieści lat to najistotniejszy i najważniejszy okres w historii Polski, dodając zarazem, iż „uzasadnienie tej tezy, że lata Polski Ludowej to najdonioślejszy okres w naszej historii musi nastąpić poprzez interpretację najważniejszych wydarzeń.” Na pytanie, jakie główne zadania stoją przed wojskową propagandą odpowiedział: „Głównym zadaniem, niezależnym od wszystkich innych, jest utrzymanie wysokiej kondycji ideowej wojska. Temu zadaniu podporządkowane są wszystkie inne. Idzie o utrzymanie wysokiej ideologicznej szczelności koszar.”

\*\*\*\*\*

Jak informuje *Sztandar Młodych*, Zespołowi Szkół Zawodowych przy Hucie „Warszawa” nadano nowe imię. Patronem szkół został Władysław Gomułka.

W przemówieniach podkreślano zasługi tego „przywódcy” ruchu robotniczego, jego „walkę” o sprawiedliwość społeczną, jego „wspaniałą” działalność. Działalność, która prowadziła wprost pod pomnik pomordowanych stoczniovców w 1970 r. – o tym jednak zapomniano wspomnieć.

\*\*\*\*\*

Na konferencji prasowej w Warszawie, zorganizowanej w związku z bojkotem olimpiady w Los Angeles przez Polskę, stwierdzono m.in., że „cztery lata temu spotkaliśmy się z bojkotem olimpiady w Moskwie. W Moskwie odbyły się wspaniałe, nadzwyczajne Igrzyska Olimpijskie, choć towarzyszył im smutek sportowców, którzy w nich nie uczestniczyli. Wtedy mówiliśmy o bojkocie, ponieważ naciskano na kraje, by nie wzięły udziału w moskiewskiej olimpiadzie. Dziś używamy określenia – nieuczestniczenie w olimpiadzie w Los Angeles, ponieważ narodowe komitety olimpijskie krajów socjalistycznych podjęły decyzje niezależne.”

*Oprac. Jacek KLONOWSKI*

Na  
wschodzie  
bez zmian?

29 maja

+++ Karta 77 pozyskała sobie kolejnych współpracowników. W ciągu ostatnich kilku miesięcy blisko 25 robotników podpisało dokument czechosłowackiego ruchu demokratycznego.

X X X

+++ W CSRS prześladowaniom poddawani są nie tylko katolicy, Żydzi i inni członkowie dużych gmin wyznaniowych. Na wiosnę tego roku stanęli przed sądem

członkowie tzw. Zrzeszenia Świadków Jehowy, których skazano na długoletnie więzienie. Przynależność do sekt religijnych zabroniona jest prawem karnym CSRS.

x x x

+++ Wg informacji jednego ze zbiegłych do Pakistanu wyższych dyplomatów afgańskich, życie w okupowanym Afganistanie coraz bardziej przypomina model sowiecki. Urzędy państwowe, wojsko, policja, służba bezpieczeństwa przypominają zaczynają sławetne wzory radzieckie. 10 tys. Afgańczyków wysłano do odpowiednich placówek radzieckich, z których wyjść mają jako „uformowani” już żołnierze, policjanci, pracownicy służby bezpieczeństwa i urzędniczy.

#### Wolność wyznania na ławie oskarżonych

Sąd Pracy w Bańskiej Bystrzycy (CSRS), po odrzuceniu odwołania nauczycielki, którą zwolniono z pracy po zapisaniu swego syna na lekcje religii, orzekł, że na stanowiskach urzędników państwowych nie mogą pracować osoby, które deklarują się jako wiaryzmy katolicy. Prasa zachodnia podkreśla (od prawie 40 lat - podkr. red.), że jest to bezprzykładne łamanie konstytucji czeskosłowackiej (art. 32). W uzasadnieniu swej decyzji sąd stwierdził, że takie stanowisko nauczycielki wyklucza możliwość wychowywania uczniów zgodnie z marksistowsko-leninowskimi zasadami. W czasie postępowania odwoławczego wielu obywateli kraju apelowało w listach otwartych i petycjach do władz, aby te przestrzegały prawa do wolności wyznania. Zespół młodzieży z Mitry wystąpił z listem do prezydenta Husaka, żądając jego interwencji u odpowiednich władz (na żaden z listów nie otrzymano odpowiedzi). Młodzież z Mitry pisała m.in.: „Dlaczego prezydent czeskosłowacki, jako ateista, decyduje o obsadzeniu stanowisk biskupich? Jakim prawem prezydent miesza się do wewnętrznych spraw Kościoła? Czy papież i biskupi mają jakikolwiek wpływ na wybory w aparacie partyjnym, czy Kościół miesza się do wewnętrznych spraw partii i państwa?

#### Oświadczenie

My, niżej podpisani współpracownicy węgierskiej prasy niezależnej i niezależnych instytucji społecznych, a także inne osoby związane z kręgami demokratycznej opozycji, popieramy cele i żądania zawarte w oświadczeniu czeskosłowackiej Karty 77 oraz polskiej „Solidarności” i dawnego Komitetu Samoobrony Społecznej KOR z dnia 12.02.1984 r. Solidaryzujemy się z walką o prawa człowieka i obywatela prowadzoną przez Kartę 77; podziwiamy i podziwiamy wysiłki masowego ruchu „Solidarności” na rzecz stworzenia na drodze pokojowej, niezależnego społeczeństwa. Korzystamy z tych doświadczeń i żywimy w naszych sercach uczucie braterskiej więzi. Wykorzystujemy tę okazję, by podkreślić: my również całą mocą domagamy się zwolnienia wszystkich więźniów politycznych w Europie Wschodniej i Środkowo-Wschodniej. Jest rzeczą oczywistą, że rozwój wydarzeń w naszych krajach wzajemnie się warunkuje: od czasu wojskowego zamachu stanu w Polsce, także i u nas przybierają na sile działania władz przeciwko uczestnikom inicjatyw obywatelskich. Domagamy się przestrzegania praw ludzkich – nie tylko indywidualnych, lecz i zbiorowych, przywrócenia swobód związkowych tam, gdzie uprzednio istniały i wprowadzenia ich tam, gdzie ich nie było. Mamy tu także na myśli palący problem wszystkich Węgrów, tj. brak poszanowania praw wschodnioeuropejskich węgierskich mniejszości narodowych. Nasi czeskosłowaccy przyjaciele wiedzą, że w ich kraju mniejszość węgierska podlega dyskryminacji. Powszechnie znana jest również sytuacja Węgrów w Siedmiogrodzie. Domagamy się dla nich autonomii kulturalnej oraz dania im prawa i możliwości stworzenia własnych demokratycznych ciał, które podejmowałyby decyzje w sprawach ich dotyczących. Wzywamy wszystkich wschodnioeuropejskich zwolenników sprawiedliwości, by wystąpili przeciw nacjonalizmowi i przeciwko asymilacyjnej polityce osadniczej, ekonomicznej i oświatowej! Tylko w ten sposób przyjaźń naszych narodów może być szczera. Pragniemy tego co najmniej tak mocno, jak oczekiwanej

od dawna wolności naszych krajów i pokoju, który dla nikogo nie będzie poniżający.

Budapeszt, 8 marca 1984 r.

Gabo Demeszky, socjolog, pracownik niezależnej Oficyny „AB”; Miklos Haraszti, pisarz, redaktor pisma „Beszelo”; Ferenc Donath, historyk; Janos Kis, filozof, redaktor pisma „Beszelo”; György Krasso, ekonomista, pracownik „Biuletynu AB”; Gabriella Lengyel, socjolog, współpracownik SZETA; Andras Nagy, architekt, redaktor pisma „Beszelo”; Jenő Nagy, filozof, pracownik Niezależnej Oficyny „AB”; Robert Palinkas, robotnik; György Petri, poeta, redaktor pisma „Beszelo”; Sandor Radnoti, krytyk; Ottilia Solt, socjolog, pracownik „SZETA”; Pal Szalai, publicysta; Sandor Szilagyí, krytyk, organizator „Uniwersytetu Latającego”; Miklos Tamas Gaspar, filozof, pisarz, Mihály Vajda, filozof.

*Tygodnik „Mazowsze” nr. 89*

2 czerwca

+++ Wg informacji Towarzystwa „Kontynent”, w radzieckim obozie pracy zmarł w wieku 57 lat ukraiński działacz na rzecz praw człowieka i obywatela, Tichy. Był on jednym z współzałożycieli radzieckiego komitetu helsińskiego. Za „działalność kontrrewolucyjną” skazano go na 17 lat pobytu w obozie pracy i 5 lat wygnania.

x x x

+++ Z 25 opozycjonistów jugosłowiańskich, przetrzymanych w kwietniu w areszcie za „nielegalne dyskusje”, sześciu znajduje się z powrotem w areszcie śledczym. Prawdopodobnie wszyscy oni prowadzą głódówkę.

x x x

+++ Jak donoszą dyplomaci zachodni z New Delhi, podczas walk przeciwko powstańcom afgańskim zginęło trzech radzieckich generałów. Śmierć ponieśli oni w dolinie Panschir, gdzie wojska radzieckie usiłują przerwać dostawę broni i żywności

dla powstańców, zarówno z zagranicy, jak i od własnej ludności. W dolinie tej wojska radzieckie posiadają już 45 baz.

4 czerwca

+++ Z danych izraelskiego ministerstwa obrony wynika, że ZSRR planuje w najbliższym czasie zaopatrzenie Iraku w najnowocześniejsze rakiety krótkiego zasięgu typu SS-21. Rakiety te zastąpić miałyby dotychczas używane przez Irak urządzenia amerykańskie. Przypomnieć warto, że SS-21 rozmieszczono niedawno na terenie NRD i CSRS, jako odpowiedź rządu radzieckiego na wprowadzenie Pershingów II i innych rakiet na terenie Europy Zachodniej.

x x x

+++ AFP donosi z Moskwy o śmierci generała Romanowa. Był on szefem sztabu obrony powietrznej ZSRR i on to prawdopodobnie odpowiedzialny był za zestrzelenie samolotu południowokoreańskiego we wrześniu ub. roku. Śmierć 62-letniego generała nastąpiła podczas „wykonywania czynności służbowych”. Zachodni obserwatorzy przypuszczają, że Romanow zginął w wypadku, spekuluje się też na temat jego samobójstwa. Romanow zwolniony był od pewnego czasu z funkcji szefa sztabu obrony powietrznej kraju i przesunięty na stanowisko dowódcy zjednoczonych sił zbrojnych Paktu Warszawskiego w NRD.

Pean

„Süddeutsche Zeitung”, na marginesie zakończonych targów handlowych w Budapeszcie, podkreśla wagę stosunków gospodarczych, między Węgrami a RFN. Z blisko 500 umów zawartych na targach między przedstawicielami Węgier a przedsiębiorstwami handlu zagranicznego na świecie, blisko 350 przypada na firmy zachodnioniemieckie. Gazeta podkreśla szczególną rolę Węgier w porównaniu z innymi krajami RWPG, pisząc o niezwykłej elastyczności węgierskich ekonomistów, którzy, w odróżnieniu od Polski, nie doprowadzili swego kraju do całkowitej ruiny. I tak import Węgier z Zachodu od



1981 roku uległ znacznemu ograniczeniu sprowadzając się przede wszystkim do zakupu części zapasowych oraz urządzeń do modernizacji poszczególnych gałęzi gospodarki. W artykule podkreśla się, że Węgry, jako jeden z najbardziej rozwiniętych krajów Bloku Wschodniego, ponoszą ciężar wojny w Afganistanie oraz ciężar kryzysu gospodarczego w Polsce i Rumunii. Jako dalszy przykład stabilnej gospodarki Węgier podaje się przynależność ich do światowego banku i Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Odpowiednie wykorzystanie kredytów sprawiło, że Węgry cieszą się na Zachodzie opinią kraju wypłacalnego. Podkreśla się też umiejętną współpracę z krajami RWPG – Węgrzy sprowadzają większość surowców energetycznych z ZSRR, nie tracąc w ten sposób zgromadzonych dewiz na rynek zachodni.

Sami Węgrzy mniej są chyba zadowoleni niż korespondent „Süddeutsche Zeitung”...

6 czerwca

#### Bratnie Stosunki

Jak informują emigranci rumuńscy węgierskiego pochodzenia, władze rumuńskie wywierają coraz silniejszy nacisk na węgierską mniejszość narodową w Siedmiogrodzie. Mnożą się rewizje, przesłuchania, zwolnienia z pracy oraz ograniczenia liczby słuchaczy węgierskiego pochodzenia na uniwersytetach. W miejscowości Satu Mare zwolniono węgierskiego dyrektora wydziału „Teartu Zachodniego” oraz jednego z dramaturgów. Planowali oni uroczystość z okazji setnej rocznicy urodzin węgierskiego architekta i historyka sztuki, Karoly Kosa. Propaganda rumuńska określa go jako „faszystę”. W gimnazjach Siedmiogrodu, gdzie uczniowie węgierskiego pochodzenia stanowią większość, zakazano zatrudniania węgierskich nauczycieli historii oraz geografii. Węgierską mniejszość narodową w Rumunii ocenia się na 1,7 do 2 milionów osób.

#### Zmarł w kraju wielkich nadziei

Majowe wydanie wschodnioberlińskiego pisma teatralnego „Die Weltbühne”, informuje o życiu Herwartha

Waldena – założyciela tygodnika poświęconego kulturze i sztuce „Der Sturm” (1910-1931) oraz współtwórcy impresjonizmu niemieckiego. W „Weltbühne” czytamy m.in.: „Walden zmarł w kraju jego wielkich nadziei – Związku Radzieckim”. Tymczasem śmierć Waldena w kraju „wielkich nadziei” do dzisiaj jest jeszcze niewyjaśniona. Córka Waldena, powołująca się na rozmowę z Aleksandrem Watem ustaliła datę aresztowania ojca na rok 1941, a do 1956 roku nie mogła u władz radzieckich uzyskać żadnych informacji na jego temat. Sam A. Wat pisze w „Moim wieku”, że widział Waldena w Saratowie, podczas przemarszu z dworca kolejowego do więzienia miejskiego. „W więzieniu próbowałem nawiązać kontakt z Waldenem, ale było to niemożliwe.” Od jednej ze sprzątaczek lazaretu w Saratowie dowiedział się, że Walden zmarł w październiku 1941 roku. Według informacji autora „Mojego wieku” większość więźniów w Saratowie umierała z głodu i z pragnienia...

Carl von Ossietzky, którego nazwisko widnieje na stronie tytułowej wschodnioberlińskiej „Weltbühne” zmarł w obozie koncentracyjnym, jako ofiara hitlerowskiego reżymu. Herwarth Walden zmarł podobnie, z tym że reżym ów miał inny kolor.

9 czerwca

#### Sprawa Sacharowa;

- amerykańska Akademia Nauk przerwała rozmowy na temat wymiany naukowej z Moskwą, protestując w ten sposób przeciwko nieludzkiemu traktowaniu Sacharowa i jego żony przez władze radzieckie.
- ZSRR złożył oficjalny protest u władz belgijskich, w związku z decyzją władz miasta Uccle, które zdecydowały się nadać jednej z ulic osady imię radzieckiego laureata nagrody Nobla.

(C.B.)

## »Paluszko, nie wypuszczaj tramwaj!«

— No nie wiem, czy z nazwiskiem, czy bez... córka w Polsce czeka na paszport... jakby jej mieli przez to nie dać... ale przecież to wszystko co ja przeżyła to czysta prawda! Tak było, to dlaczego bez nazwiska! Niech leci z nazwiskiem.

### ...do zajezdni...

Tam zaczęli. Dowiedzieliśmy się dopiero ile... po półtora miesiąca, jak już stocznia stała miesiąc. Proszę pana, wsiadam do tramwaju trzecia piętnaście, nie — jechałam później, o czwartej, po czwartej. Nie ma tego pierwszego tramwaju, drugiego nie ma, trzeciego nie ma. Przyjeżdża bogucicki wóz, a miał być nasz, „Służba Batorego”. Mówię, cóż cholera się porobiło z tymi tramwajami, a on, my strajkujemy — gada — my ino do Placu Wolności i z powrotem. Więc później przyjechał jeden od nas i mówi, że Bogucice strajkują, więc my strajkujemy też, prawda. Wstałam, zajęchałam, poleciałam do remizy — wyjeżdżają. Ja, tak rękami, stop, mówię, nie wyjeżdżamy! Przychodzi kontroler, jak to nie wyjeżdżamy, co to?! Chwileczkę, mówię, zajezdnia Bogucice strajkuje, a my to co?! Strajkujemy tak samo! No i wie pan, kontroler — wyjazd! Ja — wjazd! Wyjazd! Wjazd! A myśmy już mieli takiego wybranego przewodniczącego, na zapas, bo już się coś działo, nie? Ani my po niego nie poleciali, tylko mówię, sami zarządźmy. Więc poleciałam na przystanek, złapałam nastawiacz, zrobiłam zwrotnicę w kierunku — do zajezdni, wszystkie tramwaje — koniec jazdy! Wysiądać! Wszystkie do zajezdni, do zajezdni, do zajezdni!

Pasażery przychodzili, mówią, co, wykolejenie?

Bo to tak, w Polsce to już nic innego, tylko wykolejenie, zerwanie sieci, czy pęknięcie szyny, czy rozszerzenie szyny, więc to już było stale. Przecież pracowałam, ile? No, już 25 lat jako motorniczka.

No i teraz wszystkie tramwaje powpuszczałam do zajezdni, a pasażerowie się pytają, co, wykolejenie? Mówię, nie. Oni, no to co... aaa... już wiemy! Dobra, walczcie, no i tak żeśmy proszę pana powpuszczali. Za chwilę oglądam się, patrzę, już warsztat wychodzi, nie pracuje. Stanęło wszystko. Więc teraz tak, nasze „dziewiątki” kursują Chorzów-Bytom, wysłałam dwóch ludzi na rynek do Chorzowa, żeby te „dziewiątki” powpuszczali. Poszli na rynek i puszczały, koniec, zjeżdżać, do Bytomia już nie jechać. Był jeden dyspozytor, myśmy wiedzieli, że on na pewno nie zjedzie, a chłopcy mówią tak, my go urządzimy, skurczybyka, niech stanie, to go ludzie dobiją! Albo wyłączymy prąd i koniec, i będzie stał! Wszystkie tramwaje stanęły i żądaliśmy postulat... już dokładnie nie pamiętam, dokładnie panu nie powiem. Na wolnym zwykłe godziny, niedziele zwykłe godziny, a dlaczego my, MPK, zwykłe godziny?! Wszędzie pracowali przecież, a mieli sto procent! A my? Tu nasilenie, tu nasilenie, ludzie świętowali, a my pracowali za marny grosz!

No więc strajkowaliśmy. Wysłaliśmy po przewodniczącego, przyleciał. Taki, co był wybrany między nas, bez dyrektora. I on mówi, Paluszko, coś ty zrobiła?! Jak to, co robiłam! Tramwaje wpuściłam do zajezdni, bo Bogucice strajkują! Nooo, on mówi, to jest niemożliwe, ja tam pojedę. Mówię, dobrze, ale pamiętaj, musisz mnie osobiście powiedzieć przez telefon, to wyjedziemy. No i wołał mnie do telefonu, Paluszko! Nie wpuszczaj tramwai, bo strajkujemy!

A jeszcze wcześniej się dowiedziałam, bo zadzwoniłam do Bogucic, do dyspozytora i on mi mówi tak po cichu do telefonu, wszystko stoi... też się bał, prawda?

Ten strajk musieliśmy założyć, bo nasze postulaty schowali do biurka i nic. No, grozili nam, to tamto, aleśmy swoje, proszę pana, wystrajkowali. Po dwóch dniach zadzwoniłam po radio „Taxi” i do domu. Syn mój był kelnerem, zaopatrywał nas, po restauracjach dzwonił. Gotowali nam w „Adrii”, w Chorzowie, także mieliśmy jedzenie gotowe, wszystko. Ludzie bezpłatnie tam siedzieli. Ale druga porcja była już płatna, tyle funduszu nie było. Na tym się skończyło. Był wyjazd.

### ...calusieńkie klejem wkoło...

Gdzie byłam potem? Wszędzie byłam. W Zarządzie Regionalnym... tam był też mój syn, jako zaopatrzeniowiec. Byłam u Czumy, w tej gazecie. Byłam przy wydawaniu, czasami w teleksie, no wie pan, tak różnie, wszędzie mnie było pełno... Teraz tak; organizowałam zebrania, tylko powiedziałam, żeby mnie do Zarządu nie wybierali, bo ja wychodzę na rentę, to już nie warto. Ale tak; było dużo partyjnych, więc stale krzyczałam — ani jeden nie ma być w Komisji Zakładowej, który jest czerwonym pajakiem! Wszystkich pajaków

wywalić! Bo mówię tak, przyjdzie coś do czego, to co? Mogą być członkami, ale nie w Komisji. Mówię tak, partia niech będzie partią, „Solidarność” „Solidarnością”. Miałam rację? Miałam rację.

Zrobiłam zebranie — czystka. Wszystkich powywalali my, wzięłam z Zarządu, z KPN-u wzięłam jednego, wybraliśmy. Każdy musiał się wypowiedzieć. Takżeśmy zmienili całą Komisję Zakładową. Zmieniliśmy. Ani jeden ormo-wiec, ani to, ani tamto. No, wszędzie byłam, wie pan, czy wyklejanie plakatów, czy co... o pół do trzeciej jechałam do zajezdni i wyklejałam te tramwa-je. Jak one wyjeżdżały oklejone, ho, ho! Calusieńkie klejem wkoło okleja-łam... To wszystko robiłam już przed rentą, na rewirze byłam, na zwolnieniu lekarskim, a tam pracowałam społecznie.

### ...mówię, że to przecież nasz budynek...

Później był dyżur na Szafranka... i tam poszłam. Naraz — teleksy zam-knięte, przerwa, nie ma, nieczynne! Łapiemy za telefon — nie ma! Patrzymy z okna — obstawione czołgam! Wszyystko! Cały Zarząd Regionalny! Szybko na kopalniany telefon, bo ta linia jeszcze nie była odcięta, żeby powiadomić kopalnię, ale to już nic nie dało, drzwi powyrarywali... Nas później zamknęli do innego pokoju, ani wyjścia nie było, trzymali nas do samej piątej, wszystko wyrzucali, łamali, znaczki, naklejki, oklejali tym muszle w klozecie, znaczka-mi Papieża i „Solidarności”, powrzucaли do muszli, wszystko zniszczyli, zdemo-lowali, mówię, że to przecież nasz budynek, co wy robicie, a oni, że to już jest nasz.

Myśmy wtedy na dzieci z kolonii czekali, co to ich „Solidarność” wysła-ła za granicę, i myśmy czekali, co by ich odwieźć do domów. Myśmy na te dzieci czekali!!! Pod Zarządem czekały już autobusy z „Solidarności”, pełno rodziców było! Pozamykali ich do tego największego pomieszczenia... ZOMO. Takimi żelazami wywalali drzwi, szyby powybijali, a z tych matek, rodziców, to każdy jeden wołał — nie macie tam trucizny do szczurów tym skurwysy-nom dać!!!

Zdemolowali wszystko, później tam pili, bo myśmy tam przechodzili i widzieli, pili, śpiewali zomowcy, a potem, że to niby „Solidarność” te butel-ki, ja tam była, do samego końca w Zarządzie, do samej piątej rana, tam nie było ani jednej butelki nigdzie. I tak, pełny sejf był, wszystko wykradli, po-wykradywali, później wychodzimy, a taki zomowiec z taką pałą, ona chyba meter miała, ja w ryk i z powrotem, drugi podszedł, mówi do niego, zostaw, niech idą, przyszliśmy do domu, to dopiero otworzyliśmy telewizor, patrzymy, ślepy zapowiada ten stan wojenny.

Później chowali my się. Gdzie tylko jeden drugiego szukał. Rewizję mi zrobili doszczętną. Miałam pełno znaczków...

Znaczki Paluszki: „Kocham Związek Radziecki”, „Petzająca kontrrewolucja”, „Głodny naród może zjeść władzę”.

...no, prawie przywieźli mi towar, ja to miałam w domu, jeszcze nie zdążyłam do Zarządu zawieźć, bo mi to do domu przywieźli. Pozabierali mi wszystko, mówię panu. Później robili drugą. Och, siedem miałam tych rewizji.

A pierwsza rewizja to tak, syn wchodzi do domu, a jemu spluwę tak do głowy i mówi, no, skurwysynu, coś woził Rozpłochowskiemu?! Kurwy?! Kondomy?! I zabrali go. Ja tłumaczyłam, że dziecko chore, wie pan, potem go puścili.

### ...no niech mi pan powie...

I była ta wojna, ale ludzie się tak nie bali. W biurach, wszędzie fest było tak wszystko zorganizowane, nikt nie popuszczał. Ulotków było bardzo dużo, także... nie można powiedzieć... W maju, jak my jechali pod pomnik, pod kopalnia „Wujek” świeczka zaświecić, to tam już wszystkich zbierali. Ja się jakoś wyslizgnęłam, a mój syn miał w dowodzie — pracownik Zarządu Regionalnego, no to ten ubek tak, aaa... jaka ładna pieczętka, patrz jaki skurwysyn, mówi jeden do drugiego. Ja się wyslizgnęłam, poleciałam do domu, spaliłam całą *Solidarność Żyje*, bo my mieli wydanie *Solidarność Żyje*, dwutygodnik Zarządu Śląsko-Dąbrowskiego. Spaliłam wszystko w piecu. Tylko tyle, co ja to spaliłam, za mną rewizja. Nic nie znaleźli. Powiedzieli mi, że mam się zgłosić na komendę, to syna nie internują, mówiłam, żeby go nie internowali, bo jest chory, poszłam na komendę, dali mi akt internowania do ręki... A syna też internowali... Ja poszłam za niego, a oni go i tak internowali... Byłam po zapaleniu trzustki, dostałam ataku, przyszedł lekarz i oświadczył, że ja się nie nadaję do aresztu. Zawieźli mnie do esbeckiego szpitala na Głowackiego w Katowicach. Tam lekarz mnie zbadał i powiedział, absolutnie nie kwalifikuje się na internowanie, nawet na ambulatoryjne leczenie, ona musi pozostać w szpitalu. Wie pan gdzie mnie zawieźli? Do więzienia, do Bytomia! Tam założyłam dziesięć dni głodówki, bo tak; dlaczego, jak i co, nikt mi nie powiedział, że będę internowana, tylko, że mam pójść z nimi, żeby syna nie internowali, prawda? Wykradli mnie z domu. Dziesięć dni nie jadłam, zażądałam, żeby komendant przyszedł, bo chciałam z komendantem porozmawiać, niestety, komendant się nie zjawił. Przychodził ten cały opiekun i namawiał mnie, żebym przerwała głodówkę, nie przerwię, mówię, umrę, mówię, ale pod komunistami nie będę! Nie będę! Żeby komunistą, taki jeden bolszewik mnie internował?! Do więzienia dawał?! Za co?! Za co ja tu jestem z takim marnym zdrowiem?! Przecież musi być powód, by kogoś wsadzić do więzienia, no niech pan mi powie! A on, pani nie jest w więzieniu, pani jest internowana. Jak to! We więzieniu jestem! Pod kluczem!

### ...cała moja spowiedź...

Sama jedna byłam w celi. Prosiłam, żeby mnie kogoś dali, żeby mnie puścili do kościoła, to mi powiedział, że ja nie mogę z więźniami być. Ale

potem przyszedł wychowawca i mówi, który dzień pani głodówki ma już dzisiaj, sześć dni, czy pani podoła pójść do kościoła, podołam, pójdę. Poręczy się trzymałam i poszłam do tego kościoła. Zażądałam też księdza, że się źle czuję, sprowadzili mi go, ale powiedziałam tak, prawdziwego księdza żądam, nie przebranego, gdyż wiedziałam, że było trzysta habitów poszytych, że oni się przebierali w księży i chodzili później spowiadać. Powiedziałam, prawdziwego księdza!

Tego, co przyszedł, znałam. Spowiadam się i mówię, żadnych grzechów nie mam, tylko przeklinałam na tych esbeków za to, że mnie zamkli, bo nie wiadomo za co ludzi tępią, strzelają po ludziach. I to była cała moja spowiedź.

W dziesiątym dniu straciłam przytomność, dostałam kroplówkę, a potem zawieźli mnie do Miechowic. Tam byłam internowana.

W Miechowicach ten cały kapitan powiedział mi tak, o – mówi – co sobie ty myślisz, że tu będziesz też głodówkę zakładać? My sobie tu z tobą damy rady, tylko sobie nie myśl. No, ale co panie, co ja z nim miała gadać, jak ja była po tej głodówce jak lebioda...

Córka moja szukała mnie wszędzie, po komendzie, to ją z komendy posłali do Miechowic, w Miechowicach powiedzieli jej, że tam mnie nie ma, ojca miałam, 85 lat, w ogóle nie chodził, trzeba go było podnosić, bo pod siebie robił i córka musiała się z roboty zwolnić, musiała się moim ojcem opiekować i szukała mnie wszędzie, po szpitalu, po więzieniu, nigdzie nie ma. Przyszła pod więzień w Bytomiu, nie ma takiej, widzenia nie dostałam, dlaczego? Byłam internowana, przecież miałam prawo, żeby córka do mnie doszła... Miałam kartki żywnościowe mojego ojca, który nie mógł sobie je wykupić, bo ja je miałam w portfelu, mówiłam we więzieniu, słuchajcie panowie, ja mam kartki żywnościowe ojca, proszę to dostarczyć ojcu! My to załatwimy, mów, załatwimy, i nic.

Raz wzięli mnie na komendę i mówią, że tutaj jest ktoś do mnie, córka. Zaczęłam go prosić, żeby mi dał widzenie, to mi powiedział tak, a przyzna się pani, że pani głodówkę miała? Ja mówię, nie, bo byłby mi nie pozwolił tego dziecka widzieć i dlatego się córce nie przyznałam. Ona, jak mnie zobaczyła mówi, mam, jak ty wyglądasz, a wiesz, chora byłam, teraz mi będzie dobrze. Grunt, że to dziecko widziałam. Trzy tygodnie mnie szukało, umie się pan to wyobrazić? I posyłali ją, tu nie ma, tu nie ma, tu nie ma. Nie mogli jej poinformować! Jak to tak, tyle własnej matki szukać!

Syn dowiedział się o mnie, kiedy byłam w szpitalu. Pisał prośby, że się chce ze mną widzieć, nie wypuścili go.

Ja prosiłam kapitana, weźcie mnie w kajdanki, zawieźcie, cobym mojemu ojcu jeszcze rękę podała, bo przecież nie wiadomo czy 86 lat dożyje. Ale skąd! Nie było mowy!

Dwudziestego trzeciego lipca nas ślepy wypuścił. Zaraz wzięłam taksówkę, pojechałam do Zabrza-Zaborze, patrzę, mój syn wychodzi. Razem żeśmy wyszli.

Dwudziestego września 1982 roku dostałam wezwanie na komendę o zgłoszenie się po paszport do biura paszportowego, pokój trzydzieści cztery.

Przychodzę tam do biura, a tam dwóch esbeków, pani esbek i pan esbek. Łapią mnie za ręce i już na piąte piętro. Przesłuchiwali mnie siedem godzin. Im o to pismo nasze chodziło, *Solidarność Żyje*, a ja po internowaniu już przy nim nie robiłam, tak tylko, dawałam wskazówki, spalona byłam... Siedem godzin... powiedziałam, chwileczkę, siedem godzin tu jestem, mam prawo wyjść, coś zjeść, to on mówi, zaraz wyjdiesz ty cholero, do pierwszej kategorii, drugi mówi, pójdiesz do kategorii „Lux”, trzeci – pójdiesz do kategorii „S”. Powiedziałam, żeby czasami wyście prędzej nie poszli tam, gdzie ja dzisiaj pójdę, bo na was też może przyjść kolejka, że wy pójdziecie na ten obiad, co ja dzisiaj. Wzięłam wyjęłam dowód, rąbnęłam o stół, bo już byłam wykończona i powiedziałam, proszę mnie zaprowadzić na dół, do piwnicy i koniec, bo ja już tu z wami nie wytrzymię. Wtedy on powiedział, a stul mordę ty stara kurwo, bo jak ci przypierdolę, to przez okno wylecisz!

### ...kto cię tak pouczył...

Ja się nie przyznałam do końca, oskarżona Maria Paluch nie przyznała się do winy od samego początku. Proces odraczali, bo miałam zły stan zdrowia, z więzienia przenieśli mnie potem do szpitala i dopiero później, piątego stycznia zapadł wyrok. Wsypali mnie na całego, powiedzieli, że ode mnie przejęli wszystko po moim internowaniu, że ja byłam założycielem, że ja to prowadziłam, a jak mnie internowali, to oni przejęli to po mnie i jeszcze nasilili wydanie, żeby niby nie podpadło, że pani Paluch jest internowana, a to dalej idzie i tak panie mnie wsypali na całego. Ja powiedziałam, że to jest nieprawda, do końca się nie przyznawałam, że tych ludzi nie znam, ja z nimi nie współpracowałam, miałam chorego ojca, ale co – pięciu zeznało, że ja byłam tym głównym założycielem i dostałam rok czasu więzienia w zawieszeniu na trzy lata i czterdzieści trzy tysiące grzywny.

Przed procesem, jak siedziałam, dziennie mnie przesłuchiwali. Ty stara kurwo, kto cię tak pouczył, żeby się tak zachowywać w śledztwie, ty stara łajdaczko, ty stara kryminalistko, ty stara recydywistko, zgnijesz w więzieniu, zgnijesz, mówi, bo dostaniesz dwadzieścia lat, a ja powiedziałam, spokojnie, dwadzieścia lat, to nie dostanę panie – zły stan zdrowia, amnestia, dobre zachowanie, mówię, trochę odsiedza i tak wyjdą, a pan tu zostanie! I mówię mu później, jak wy się w ogóle na to zapatrujecie, Polak na Polaka idziecie, jesteście wy Polacy, albo jesteście wy, cholera, ze Związku Radzieckiego! A weźcie wy się za tych z Katynia, co Polaków pomordowali, a on mi powiedział, a milcz ty stara kurwo, ty pójdiesz za to siedzieć, ty dostaniesz wyrok! Pan ma czysto wschodnią kulturę, powiedziałam. A kto ci powiedział, że w Związku Radzieckim Polaków pomordowali?! Ta twoja stara, skurwiała „Solidarność” ci tak powiedziała?! Ja mówię, nie, moja sąsiadka, bo tam jej brat zginął, a on tak – ty i twoja sąsiadka będziecie przed sądem! A ja już byłam taka ordynarna, jak on, powiedziałam, moją sąsiadkę może pan w dupę pocałować, bo ona już jest w glinie!

Córka dostała ze mną widzenie, to było tak; parę metrów z daleka, nie

wolno podać mi było papierosy, nie wolno było butki z masłem, nie wolno mi było nic podać, tylko ubranie, bo ja siedziałam w celi bez butów, boso, bez swetra, w cienkiej bluzce, tak drżałam, miałam od lekarza przepisany dodatkowy koc, to mi powiedziała klawiszka, że to nie sanatorium, to jest więzienie...

### ...ani razu karana...

Trzymali mnie w tym... no, jak se wspomnę to panu powiem, w kabarynie! Tak, w kabarynie. Okno było otwarte, deszcz na mnie padał, dorobiłam się do reszty. Czemu boso? Takie drewniaki miałam, to mi się jeden ułamał. Potem córka przyniosła to ubranie.

Miałam lekarstwa przypisywane. Podwójnie na uspokojenie nerwów, na bronchit, na oddychanie, bo się dusiłam. Te lekarstwa mnie przez pięć dni nie dawali. A ten mi powiedział, Szpak Waldemar, który prowadził moją sprawę, ty zgnijesz w kryminale, ty już nie wyjdiesz z kryminału, ty hitlerówko, mi powiedział, ty niedobitku hitlerowski.

Czy można tak się odnieść, żeby w moim wieku, ja, mając pięćdziesiąt jeden lat, żebym ja była starą kurwą przed takim smarkaczem?! Recydywistką?! Ja nie byłam ani razu karana, pierwszy raz byłam w sądzie i czy można tak się odnieść, żeby ja była starą łajdaczką?

Dostałam dietę. W diecie były wieprzowe kawałki słoniny z takimi włosami. Poszłam do lekarza, panie doktorze, ja potrzebuję dietę, ja nie mogę tego jeść, mam ciągłe wymioty, biegunka, rany boskie, czy ja tu mam naprawdę zginąć, tak jak mi powiedział ten Szpak Waldemar? Ja pani przypisałam dietę, powiedział. Na drugi dzień przyniosłam mu tą szpyrę pod nos.

Na spacerzy nie chodziłam, nie miałam rzeczy. Jak mnie zobaczyli w oknie to chcieli ukarać, bo weszłam na łóżko. Skąd miałam brać powietrza, jak mi lekarstwa nie dawali?! Jak weszłam do więzienia miałam pięćdziesiąt dwa kila, jak wyszłam – czterdzieści siedem.

W jednym dniu, to się nie idzie tak wszystkiego przypomnieć co oni tam ze mną wyprawiali. Szkoda mówić.

W marcu osiemdziesiątego trzeciego żeśmy wyjeżdżali. Na lotnisku w Warszawie porozbierali nas formalnie do naga. Jeszcze musieliśmy przysiadki robić. Odebrali mi cały wyrok, sankcję, synowi internowanie... ale trochę przewiozłam...

Paluszka przewiozła: wyszywany obrus z symbolami „Solidarności”, flagę, parę znaczków, obrus internacki syna z podpisami internowanych, życzenia od syna z obozu na Dzień Matki i kartę, którą dostała od niego na swoje urodziny: „*W dniu 51 urodzin, uwięzionej Matce – ofiaruje internowany syn*”.

Nie, nigdy nie byłam w Gdańsku...



### ...czterdzieści, ale były grube...

Jak to się stało, że wojna, a ja za gazetkę? No, nie mogłam się z tym pogodzić, przecież ostatecznie jestem ja taką, można powiedzieć, prostą kobitą, ale przecież mogłam sobie zdawać sprawę, że... źle robią, że wszystko idzie do Rusa, że nas wykorzystują, że naród cierpi, że nie możemy wyrobić, no... takie różne rzeczy, przecież to... jeździłam między ludźmi tyle lat, słyszałam jak wyzywali, przecież sami my mówili, że gdyby Polska od Rusa się odczepiła, to by każdy dał przez rok czasu po pięćset złotych, takie rozmowy były za plecami moimi, jak jechałam w tramwaju, każdy by dał, żeby się ta Polska dźwigła, no i żeby ta „Solidarność” zwyciężyła, proszę pana. Zrobiliśmy tą gazetkę, a jakie tam artykuły były! Zrobiliśmy, żeby ludzie wiedzieli co się dzieje! Pierwszy numer *Solidarność Żyje* ukazał się piętnastego lutego. Myśmy mieli nakładu czterdzieści, ale były grube, co dwa tygodnie. Czterdzieści, z tym, że myśmy dawali na poszczególne miejsca i tam szedł przedruk na powielaczach, bo nie mogliśmy tyle na maszynie robić...

Kiedyś szłam ulicą, idzie jedna z Zarządu i mówi, pani wie, wychodził W Katowicach coś się dzieje, wychodzi *Solidarność Żyje*, a tako tłusto gazeta, ale dobrze tam piszą! Ja jej mówię, jeeej, jak będziesz mieć, to mi skombinuj, a ona – ja, ja, skombinują ci. Przecież jej nie powiem, że ja przy niej też jestem, nie?

Ja się kontaktowałam z podziemiem w Warszawie. Jak pan wyłączy, to panu powiem z kim...

### ...mus...

Szkoda mi było bardzo wyjeżdżać... Tu jeszcze w ogóle nie byłam. Ja w ogóle nie miałam zamiaru do Niemiec wyjeżdżać, ale to był mus, no bo gdzie pojedę? Do komuny?! Jak komuna odleci, to wtenczas wrócę.

Przyjechaliśmy tu w maju osiemdziesiątego trzeciego, bo tu mam od ojca siostrę i tu robiłam złączenie rodzin. Na kurs języka nie poszłam, bo ja przecież podczas okupacji, ja jestem trzydziesty pierwszy rocznik, w trzydziestym dziewiątym przyszła wojna, to mam niemiecką szkołę...

Często wymyślali na nas, wy Ślązacy, my tobie i temu twojemu głupiemu synowi kopniemy w dupę, żebyście przez granicę przelecieli, wy szwaby, co wy gnoje tak walczyacie, przecież wy nie jesteście Polacy, a wy o wolną Polskę walczyacie, wyście są szwaby, hitlerowcy. Stale na tych przesłuchaniach było jedno i to samo, a ja przecież Polka! A ten niemiecki? Już wiele zapomniałam i zanim se przypomnę, to myślę, że bolszewizm pogrzebiemy i wrócę...

Moje plany tu? No mówiłam, czekam, aż komuna się rozleci!!!

Z Polski przyjechałam załamana, chora. Leżałam tu w domu, leżałam i mnie wywieźli. Było coraz to gorzej. W każdym jednym szpitalu, bo byłam już sześć razy, mi mówią, że jestem załamana. No i faktycznie, jestem załamana. Powiem panu tak, siedzę nieraz i myślę, przecież ja powinnam być w Polsce, tu nie jest moje miejsce, dlaczego ja stchórzyłam... Ja się tu dobijam, że

ludzie tam walczą, a ja tu siedzę. A mój syn panu powie, że ojczyzna mi za dużo ukrzywdziła, żeby ja za nią tęsknił. Ale on by wrócił, jak powstanie „Solidarność”. Na białym koniu. A ja z nim. Na tylnym siedzeniu.

Często mam te załamania. Ja biorę na nerwy, widzi pan. Na uspokojenie, na lęki, na stres taki. Jestem załamana, przecież oni mnie załamali. Takim podejściem, tymi kurwami, do czego to podobne, ty zgnijesz w kryminale, kryminalistko. W życiu nie włożyłam się panie, chłop mi zmarł jak miałam czterdzieści lat, sama dzieci chowałam...

### ...przecież pamiętam...

Katowicka Komenda Wojewódzka to jedna z najgorszych. Pentagon. Tam są najordynarniejsze ludzie. To nie Polacy chyba, to jakieś Rusy w polskich mundurach! Trzydziestego pierwszego sierpnia ludzie robili rocznica, to do kościoła wpadli, proboszcz ich wypędził, wrzucali nawet te... petardy, ten gaz łzawiący ludziom do okien. Jak gdzieś okno widzieli otwarte, to wrzucili. Pod kościołem pałami po głowie bili, pokrwawionych ludzi wciągali, ja się temu przyglądałam, córka ryczała, co wy robicie, bolszewiki, tak ludzi bić! Jeszcze ja ją uciszała...

W Katowicach ludzie woleliby, żeby Niemiec wlaź, jak pod Rusem siedzieć. Wtedy lepiej było. Przecież ja pamiętam proszę pana, myśmy mieli jedna kostka masła na tydzień. Cztery kostki na miesiąc! A teraz są dwie kostki na miesiąc! Tyle lat po wojnie! Podczas okupacji nie było godziny policyjnej. Było tylko, jak to się mówi... zasłonięcie okien...

A mnie na komendzie zapytał tak, przecież pani słyszała jak ludzie wołali gestapo, gestapo, gestapo, a przecież pani w swoim wieku, to chyba jeszcze pamięta, czy my jesteśmy tak jak gestapo? Ja mu powiedziałam, proszę pana, w niektórych przypadkach gorzej postępujecie jak gestapo. No bo to jest prawda...

Nie, w Katowicach nie było oporu, jak była wojna. Tylko później był opór, jak Rosjanie weszli. My siedzieli w piwnicach tygodnie, a oni w mieszkaniach urzędowali. Jak przyszłam do mojej babci, to ją widziałam jak się między szafy chowała. Bała się, że Rusczy ją będą gwałcić.

A dziewczyny to były pochowane. Przecież oni strasznie gwałcili. Kobieta nie kobieta, dziewczyna nie dziewczyna, babcia nie babcia. Sklepy rozwalali kolbami, tłukli szyby, przecież też pamiętam jak to było. Mając osiem lat to się przecież też cośkolwiek pamięta...

Od ojca brat był w wojsku niemieckim. Uciekał i gdzieś sto metrów od domu sito z niego zrobili Rosjanie. A od macochy brat był powstaniec, taka pomieszana rodzina, jak to na Śląsku. Wszystko pokrojcowane...

### ...i zdrowie i wszystko...

Za wnuczką tęsknię, synem od córki. Teraz w szpitalu miał transfuzję, niedożywiony, żelazo dostaje...

Jeden z POP mi powiedział, jak im na drzwi nakleiałam ten plakat z wrzodem, że ja robię sabotaż, bo to, co ja okleję, to później z lakierem trzeba to zdrapywać. Mówię, ty być cicho, bo ci to na łeb wsadzę i będziesz musiał glaca zrobić!

Potem, jak już nie pracowałam, po Grudniu, to poszłam do zakładu, a ten przy bramie mówi, wstęp wzbroniony. Każdy? Nie, tylko pani. Dwadzieścia pięć lat pracowałam i nie mogłam wejść. Bali się, że im „Solidarność” założę.

W Niemczech nie spotkało mnie nic przykrego. Nie mogę narzekać, bo bym ciężko zgrzeszyła. Ale od swoich rodaków, to bardzo. I zdrowie, i wszystko.

Syn mi to video kupił, bo on pracuje, to siedzę i czekam, żeby coś o Polsce było, to zaraz nagrywam. Był taki film... „Polska w zimie” czy coś takiego. Wtedy jeszcze nie miałam tego videa, to napisałam teraz do tej telewizji, coby mi ten film sprzedali...

Tu w szpitalu opiekę miałam dobrą. Sześć razy byłam w szpitalu i za każdym razem mówili, że wychodzi mnie polskie więzienie. W szpitalach mnie już znają. Jak mnie przywiezą do tego samego, to mówią, ooo... „Solidarność” przywieźli. Taką chorą „Solidarność”. Ja im opowiadam jak tam w Polsce było...

Syn w internacie, mama w areszcie, a córka miała, jak ona to mówiła... trójką Bermudzki. Zabrze-syn, Bytom-ja, no i Katowice, tam, gdzie mieszkała.

U syna oni tam zrobili podkop. Jedenaście metrów! Trzy metry im brakło, byłiby wszyscy powychodzili. Nie nakryli ich, ale górników powypuszczali i nie miał kto fedrować! Trzy i pół głęboki, trzy szeroki. Mieli wentylacja pociągniona, a piasek sypali gdzieś do piwnic. Trzy metry brakło i wszystko by wyszło! To by była sensacja światowa!

### ...i tam, w białej sukni...

Zaraz po trzynastym chodziłam pod „Wujek” świecić świeczki. Moja córka miała ślub w drugie święto w grudniu i wie pan co zrobili?! Samochodem pojechali po biały i mój syn, pod krzyż tam. Ja im kupiła takie drogie kwiaty, to wzięli, zawieźli pod krzyż i tam, w białej sukni moja córka i syn klęczeli i modlili się. Że ich tam nie internowali...

Tak, proszę pana, oni się dali ludziom we znaki. Ich ludzie nienawidzą.

Nie, nie spotkałam się nigdy z Walentynowicz. Z Wałęsą. Przywitał się ze mną, ale ja nie rozmawiała. Ja tam była taki pionek, mnie wszędzie było pełno...

Najwięcej to ich bolało, członków partyjnych, że ja powiedziałam tak, wszystkich was pod mur, pokropić, a jak zabraknie kulek, to do Reagana. Potem mnie się na komendzie pytali, gdzie mam ten pentel. Pamiętali... A Rozpłochowskiemu powiedzieli, jak go przyprowadzili na Pentagon, no i co, takież walczył o tą komendę! Wreszcie jesteś w niej!

Ten nowo wybudowany dom partyjny, tam jest na dół! Pentagon też ma

podziemia, ale tam są cele. A w tym są sklepy! Mieszkania, łaźnie, sauny, wentylacje, tam są liczniki, prąd, tam se te czerwone gnoje naszykowali schron. Ja się tam miała szczęście dostać, ja tam wlazła, przecież mnie wszędzie było pełno! Tam moja znajoma chodziła odpisywać liczniki i ja poszła z nią. Tam jest tak, żeby oni przeżyli wojnę nuklearną.

A na Pentagonie jest największa stacja zagłuszająca radio.

Kiedyś miałam na moich oknach — Wolność dla więźniów politycznych. Raz jestem w Zarządzie, przychodzi jeden i mówi, jeee, pani, ja z pociągu widział, tam jedni mają transparent na oknach! A naprzeciw mnie blacharz mieszkał. On się musiał na śniadanie, na obiad, na kolację na to patrzeć.

### ...ziół sobie pokupiłam...

Ja nie wiem... Ja strasznie... mówię panu, że strasznie byłam zażarta i ja więcej może walczyłam, jak taki działacz, co tam za biurkiem i za pieniądze. Ja byłam okropnie zażarta i do dzisiaj nawet... kiedy rozmawiałam z lekarzem, to śmiał się, że tyle ziół sobie pokupiłam, ja mówię, że muszę się wzmocnić, co będę mogła przynajmniej jeszcze trochę komunę zniszczyć...

Ziółka Paluszki: „Doppelherz”, „Klosterfrau” i inne.

Żebym ja teraz miała co robić, żeby coś się działo! Ja chyba zwariuję, ja stale byłam w ruchu, stale coś się działo! Nie mogę się z tym pogodzić, że ta „Solidarność” tak upadła, no nie mogę i chyba ja się wykończę tym!

Sny mam. Stale mi się śni, że jadę na białe niedźwiedzie, że po torebce szukam znaczków „Solidarność”, to znowu gdzieś mi flaga „Solidarność” zginęła, stale! A o tych flagach to jeszcze panu nie mówiłam. Córka raz przyszła do internatu cała nimi poobwijana. Nic nie zauważyli. Potem klawisz wchodzi do celi, a tu wszędzie „Solidarność”...

Ja chyba ogłupnę na tą „Solidarność”. To jest moje trzecie dziecko...

Tutaj obliczają mi teraz rentę. Zanim obliczą, to pojedą gdzieś coś szukać, żeby coś się działo. Musicie mnie wziąć kiedy ze sobą... do tego Berlina.

Teraz się lepiej czuję, ale ostatnio mnie brało. Dostałam znowu tą falę za Polską.

Ja tam wrócę...

.....

Myśli pan, że nie?

Rozmawiał Janusz Rudnicki

Ewa Szčerowska

## »Nie przystosowani«

*B. mieszka w niewielkim mieście w Polsce. Ma dziesięć lat i chodzi do trzeciej klasy szkoły podstawowej. O szkole tej mówi się, że nie ma wysokiego poziomu. Tak, tak, to środowisko – wzdychają nauczyciele. Pobliskie skupisko budynków nazywane szumnie „osiedlem” zamieszkują w większości rodziny robotnicze. Rodzina B. zajmuje dwa pokoje i kuchnię w parterowym baraku, jednym z kilkadziesiątu tworzących to właśnie osiedle. Leży ono na skraju miasta; są tu dwa sklepy spożywcze, kiosk „Ruchu”, przychodnia zdrowia, restauracja, nazwana – nie wiedzieć czemu – „Wczasowa” i kościół. No i szkoła.*

*B. nikt nie lubi, bo chodzi do szkoły nieładnie ubrana, czasem brudna. Z B. nikt nie chce się bawić, bo ktoś powiedział, że ona kradnie. Nikt nie chce siedzieć z nią w ławce, bo ma... wszy. B. posiada nazwisko dobrze znane w szkole. Jest jedną z licznej rodziny, ma starszą siostrę, trzech starszych braci. Dwoje młodszych od niej dzieci nie chodzi jeszcze do szkoły. Ojciec nie pracuje, pobiera rentę inwalidzką, matka jest zatrudniona w jednym z miejscowych zakładów jako sprzątaczką. Oboje lubią alkohol, własne dzieci mniej. Brat B. od roku przebywa w zakładzie poprawczym. B. chciałaby być taka, jak inne dzieci. Chciałaby się dobrze uczyć. „Lekceważący stosunek do nauki” – kwitują jej niedostateczne oceny nauczyciele.*

\* \* \*

Są w Polsce ludzie, których los wyznacza miejsce urodzenia. Ludzie, których przegrana nie polega na braku perspektyw i szans. Ich przegrana mierzy się każdym przeżyтым dniem, a każdy moment w przeszłości pociąga za sobą

nieuchronną i nieodwracalną przyszłość. Kiedy są młodzi, mówi się o nich „dzieci trudne” lub „nie przystosowane społecznie”. Ich życie jest już zdecydowane, przyklepane. Zależy od nich bardzo niewiele – parę mniej lub bardziej smutnych wariantów. Napiętnowane życie w szkole, piekło w domu rodzinnym, dalej dom poprawczy, może więzienie, często alkoholizm. Jeśli mają dzieci, obdarzają je nieuchronnie taką samą etykietką, przeznaczają im tak samo zdeterminowany los.

Wydatnie zwiększa się w Polsce liczba rodzin wielodzietnych i proporcjonalnie do niej pogarszają się warunki ich życia. Rodziny te obejmuje się statystykami, badaniami, ewentualnie – zinstytucjonalizowaną pomocą, co de facto w niczym nie zmienia ani materialnej, ani jakiegokolwiek innej ich sytuacji. Społeczeństwo w swym ogóle, rozbite i wynędzniałe nie jest w stanie konstruktywnie przejąć się losem tak zwanego marginesu. Chętnie natomiast przyswaja propagandowe twierdzenia, iż ludzie ci sami są sobie winni, a sposób ich życia zasługuje na potępienie lub przynajmniej dezaprobatę. Państwo usiłuje tych ludzi wychować stosując rozmaite naciski – od ustawy o tak zwanych pasożytach społecznych po zakłady karne czy ośrodki przystosowania społecznego. Pomoc materialna ze strony państwa zaś przeznaczona jest dla tych – czytamy w jednym z czasopism – którzy, „nie z własnej winy osiągają niskie dochody na osobę”. W szkołach przydziela się dzieciom z rodzin wielodzietnych lub rozbitych śmiesznie niskie, bo wynoszące w roku 1982 około 800 złotych miesięcznie, stypendia. Uzależnia się ponadto ich przyznanie od wyników w nauce (!). Ze stypendium zresztą czy bez, dochody w rodzinach wielodzietnych kształtują się zawsze grubo poniżej jakiegokolwiek minimum socjalnego ustalonego przez państwo. Zdarza się, iż dochody są zerowe; wówczas jedyną szansą na przeżycie jest bądź kradzież, bądź nędzny zasiłek z tak zwanej opieki społecznej. A i do tego potrzebne jest zaświadczenie z poradni przeciwalkoholowej czy przeciwgruźliczej. Dzieci z takich rodzin trafiają do domów dziecka (rodziców pozbawia się nierządkiem praw rodzicielskich), bywają wychowankami domów poprawczych, skąd już krok do więzień. Zdarza się również, iż większość dorosłego życia spędzają w zakładach psychiatrycznych.

\* \* \*

*W. siedzi tu z małymi przerwami od siedmiu lat. Jest pacjentem cichym i spokojnym. Od czasu do czasu prosi nieśmiało ordynatora o przepustkę do P. Chciałby odnaleźć swą siostrę, która nie wiadomo dlaczego nie odpisuje na jego listy. Czuje się już zdrowy. Lekarze zresztą powiedzieli, że może wrócić do domu. Tak, tylko dokąd? Musi koniecznie odszukać siostrę. Rodziców nie ma. Z dużym zaciekawieniem oglądał program telewizyjny o domu dziecka. Program nosił tytuł „Dwa dni”, bo na tyle matki i opiekunki zabierały dzieci do siebie. W. mówi: „Ci to mają dobrze. Po mnie nikt nigdy nie przyszedł”.*

\* \* \*

W Polsce, pod koniec 1981 roku istniały trzydzieści cztery zakłady poprawcze, w których przebywało ponad trzy tysiące wychowanków. Instytucje te, podobnie jak zakłady karne podlegają Ministerstwu Sprawiedliwości. Młodzież trafia tam na mocy decyzji sądów do spraw rodzinnych i nieletnich. Bezpośrednią przyczyną zastosowania tego rodzaju metody wychowawczej mogą być ucieczki z domu, kradzieże lub inne drobne przestępstwa. Większość wychowanków stanowią dzieci z rodzin rozbitych, rodzin alkoholików, słowem ze środowiska tak zwanego marginesu społecznego. Ich negatywnie oceniane postępowanie jest naturalną reakcją na brak akceptacji w środowisku i trudności życiowe przerastające ich siły. Prosty mechanizm psychologiczny nakazuje dziecku uciekanie się do zachowań negatywnych w celu „społecznego zaistnienia”, zwrócenia na siebie uwagi.

W zakładzie poprawczym nie istnieją bynajmniej warunki sprzyjające procesowi resocjalizacji. Stawka wyżywieniowa w roku 1981 wynosiła dziennie trzydzieści złotych na osobę. Wszędzie panuje brud, brakuje podstawowych urządzeń sanitarnych (nie są rzadkością karaluchy i wszy), nie mówiąc już o takim luksusie, jak ciepła woda do mycia czy czyste ubranie. Stosuje się tam wychowanie pracą i... pałką. Wychowankowie pracują w skandalicznych warunkach, często za paczkę papierosów, po 16 godzin dziennie. Biją niemal wszyscy — od dyrektora po wychowawców, używając do tego nierzadko pałki milicyjnej. Wśród kadr zdarzają się ludzie zdemoralizowani, sadyści, namawiający do przestępstw. Szerzy się przekupstwo i donosicielstwo. W grupie panuje wewnętrzny reżim zbliżony do hierarchii więziennej. Nierzadkimi przypadkami są próby samobójstw i ucieczki. Czynniki oficjalne stwierdzają jednak, iż 99% personelu pedagogicznego zakładów poprawczych posiada dobre kwalifikacje i duże doświadczenie.

Zakłady poprawcze miast dokonywać resocjalizacji, wychowują przyszłych przestępców, szerzą demoralizację, są efektywnym producentem patologii społecznej. Problemem tym zajmowały się swego czasu grupy interwencyjne „Solidarności”.

\* \* \*

*G. odsiaduje końcówkę kolejnego wyroku. Trochę boi się wyjścia „na wolność”. Nie wierzy w możliwość ułożenia sobie życia, podzielonego na odcinki wyroków. Mówi z ironią, a może z gorzką satysfakcją: „Od trzeciego roku życia wychowuje mnie państwo”.*

\* \* \*

Człowiek mający na swym koncie przestępstwo kryminalne, rzadko posiada tyle sił, by zrzucić z siebie jednoznaczny etykietkę. Towarzyszy mu ona wszędzie, nawet po ustawowym wymazaniu z akt faktu przestępstwa. Państwo nie stwarza praktycznie żadnych szans powrotu do normalnego życia w spo-

łeczeństwie. Jedyne akceptujące go środowisko sprawia, iż wcześniej czy później trafia z powrotem do więzienia, które z czasem staje się jego drugim czy może właśnie jedynym domem.

Z myślą o wielokrotnych więźniach w 1969 roku, powołano w polskim ustawodawstwie karnym instytucje zwane ośrodkami przystosowania społecznego. Artykuł 95 kk stanowi, iż celem umieszczenia w ośrodku przystosowania społecznego (OPS) jest:

- 1/ dodatkowe oddziaływanie resocjalizacyjne na skazanego w warunkach ograniczenia wolności;
- 2/ wypróbowanie stopnia przystosowania skazanego do zgodnego z porządkiem prawnym życia w społeczeństwie w drodze stopniowego zwiększania jego uprawnień;
- 3/ ochrona społeczeństwa przed dalszym naruszaniem prawa przez osobę umieszczoną w ośrodku.

W Polsce istnieją dwa rodzaje OPS – zwykłe i „o surowych warunkach oddziaływania resocjalizacyjnego”. Są to instytucje umożliwiające faktyczne przedłużanie zasądzonej i odbytej kary pozbawienia wolności. Liberalne „warunki ograniczenia wolności”, jakie stworzono w pierwszym Ośrodku Przystosowania Społecznego w Biedkowie w roku 1970, szybko ustąpiły miejsca zaostrzającemu się regulaminowi, który już wkrótce stał się bardzo zbliżony do więziennego. Pozaregulaminowe metody stosowane przez personel ubrany w mundury Służby Więziennej dopełniły reszty. O tym, że sama idea OPS nie sprawdziła się, świadczy fakt, iż jeszcze w okresie „liberalnym” pierwszy umieszczony w ośrodku „pensjonariusz” uciekł po miesiącu pobytu. W roku 1971, z biedkowskiego OPS uciekło już 78,2% wszystkich tam umieszczonych.

Recydywiści, nie dopełniający orzeczonych przez sąd warunków tak zwanego nadzoru ochronnego (np. niepodjęcie nauki, wyjazd poza określony teren, uchylenie się od pracy na cele społeczne, itp.), mogą trafić do ośrodków przystosowania społecznego na okres... od dwóch do pięciu lat. I to bez określenia z góry czasu pobytu – nie może on być dłuższy niż pięć lat, a po upływie dwóch sąd może zdecydować o zwolnieniu. I jeszcze jedno. 80% ludzi kierowanych do OPS to sprawcy drobnych kradzieży oraz uchylający się od obowiązku alimentacyjnego, a więc przestępcy „drobni”.

O problemach ośrodków przystosowania społecznego pisał na łamach „Tygodnika Powszechnego” Michał Urbanek. Charakterystycznym zdaje się być fakt, iż dyrektor Centralnego Zarządu Zakładów Karnych odmówił mu zgody na wejście na teren któregośkolwiek z ośrodków.

Polityka społeczna, struktura prawa karnego i represyjny charakter instytucji, których celem jest resocjalizacja sprawiają, iż utrwalają się w Polsce zjawiska patologii społecznej. Z oficjalnych doniesień dowiadujemy się, że „w roku 1983 ujawniono o 30 tysięcy więcej przestępstw niż w roku 1982, a 70% z nich to czyny kryminalne”. Gdzie indziej natomiast czytamy: „Od roku 1982 uzyskano postęp w umacnianiu praworządności, zapewnieniu ładu, porządku i bezpieczeństwa oraz poprawę skuteczności działania organów ochrony po-



rządu prawnego. Poziom przestępczości jest jednak dość duży. Wdrażanie ustaw o zapobieganiu i zwalczaniu zjawisk patologii społecznej nie przebiega w sposób zadowalający”.

Odpowiedzią na wzrost liczby przestępstw jest planowane wzmoczenie represji, jako metody wychowania społeczeństwa, co przynieść musi skutek odwrotny od zamierzonego. Obecnie w Polsce „przedstawiono do dyskusji” projekt ustawy „o zaostrzeniu odpowiedzialności karnej w okresie przewycięzania kryzysu społeczno-ekonomicznego”. Projekt ten jest z jednej strony wyrazem bezradności władz wobec mnożących się przestępstw pospolitych, a z drugiej strony posiada aspekt polityczny — wyraża tendencję do dalszego rozszerzenia kontroli nad społeczeństwem. Przewodniczący Komitetu Rady Ministrów d/s Przestrzegania Prawa, Porządku Publicznego i Dyscypliny Społecznej, generał brygady Lucjan Czubiński stwierdził: „Dla zabezpieczenia uzasadnionych interesów ogółu obywateli i usprawnienia orzecznictwa proponuje się stworzenie możliwości szybkiego rozpatrywania spraw karnych o niektóre z tych czynów (włamania, pobicia, oszustwa w obrocie towarowym itp. — przyp. mój), przez objęcie ich trybem przyspieszonym. postuluje się także pewne zaostrzenia w stosowaniu wobec sprawców takich przestępstw aresztu tymczasowego”. Zapowiada się więc kolejny krok powiększający zapewne w przyszłości rozmiary tak zwanego „marginesu”.

\* \* \*

Spośród wielokrotnych przestępców umieszczanych w ośrodkach przystosowania społecznego, tylko 30% posiada wyuczony zawód, 12% zaś nie ukończyło szkoły podstawowej; zdarzają się też analfabeci. Wielu z nich nie ma rodzin lub nie utrzymuje z nimi kontaktu. Dane te każą wrócić do źródeł — do dzieci trudnych, napiętnowanych własną rodziną czy środowiskiem, do tych, dla których wszystko jest już zdecydowane w chwili urodzenia. Koło się zamyka.

*Ewa Szczerkowska*

*W artykule wykorzystano:*

1. L. Falandysz, *Nieśmiało i zbyt ostrożnie*. „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 32
2. Z. Jakubiec, *Zakłady poprawcze. Resocjalizacja czy demoralizacja?* „Tygodnik Solidarność” 1981, nr 27
3. J. Moczek, *Kulawe życie*. „Tygodnik Powszechny” 1984, nr 11
4. M. Urbanek, *Ośrodki przystosowania społecznego*. „Tygodnik Powszechny” 1984, nr 10

W. M. Alexander

## Technika operacyjna

(CZĘŚĆ II)

Kilka dni, jakie upłynęły od napisania pierwszej części niniejszego cyklu, dostarczyły nowych informacji na temat milionowej transakcji, której dokonał rząd Jaruzelskiego w USA. Skąpe są te informacje, ale już teraz przypuszczać można, kto zainteresowany jest ich hamowaniem. Otóż ukazujący się w USA „Nowy Dziennik” (z dnia 2 maja br.) przedrukował za „Newsweek” pewne nowe dane na ten temat. Okazuje się, że transakcja zatacza coraz szersze rozmiary. Jej przedmiotem miał być dodatkowo specjalnej konstrukcji „Cadillac” w którym zamontowano broń maszynową, wyrzutnię granatów oraz urządzenia do rozpryskiwania cieczy wprowadzającej samochody pościgu w poślizg. Istnieją sygnały, że cały ten zakup mógł być także przeznaczony dla niewymienionej grupy terrorystycznej oraz mówi się także, iż była to transakcja kompensacyjna. Specjaliści Jaruzelskiego mieli dostarczyć w zamian dwa czołgi „T-72”. Zainteresowanych dalszym rozwojem sprawy odsyłamy do śledzenia bieżącej prasy.

### ŚRODKI STOSOWANE W OBSERWACJI

Systematyki sprzętu technicznego, jakim posługują się służby operacyjne w PRL (SB, MO, WSW, WOP i inne) dokonać można według różnych kryteriów: działania owych urządzeń lub też możliwości ich zastosowania. My jednak przyjmijmy kryterium umowne: częstotliwości posługiwania się tym sprzętem w poszczególnych służbach operacyjnych. Jest to zapewne kryterium płynne, ale chodzi przecież o to, by dać czytelnikowi możliwość uświadomienia sobie

zakresu grożącego mu niebezpieczeństwa.

Nie będziemy także zajmować się organizacją i metodami pracy służb operacyjnych, albowiem uczynione to zostało w innym miejscu. Chodzi nam wyłącznie o to, by przedstawić jak długie i jak sprawne są te przedłużone ramiona omawianych służb.

### 1. Okulary pryzmatyczne

Nie wyróżniające się niczym w budowie zewnętrznej okulary o przyciemnionych szklach, są tak skonstruowane, że pozwalają, dzięki systemowi pryzmatycznemu, umieszczonemu w wewnętrznej części oprawy, obserwować pod kątem  $90^\circ$  i  $180^\circ$ . Dzięki nim osoba prowadząca obserwację nie zwraca na siebie uwagi potrzebą dokonywania zwrotu ciała w kierunku obiektu obserwowanego i nawet w znacznym stopniu odwraca od siebie uwagę. Samokontrolującą się osobę obserwowaną, obowiązuje generalna zasada, polegająca na koncentrowaniu swej pamięci na ubraniu, a nie na twarzach osób obserwujących. Tylko w ten sposób dokonać można poprawnej eliminacji.

### 2. Noktowizory

W pojęciu noktowizorów wyróżnić należy dwa różne urządzenia służące temu samemu celowi, a mianowicie umożliwiające prowadzenie skutecznej obserwacji w całkowitej ciemności lub przy słabym świetle. Urządzenia te pracują na zupełnie różnych od siebie zasadach i choć się w znacznym stopniu uzupełniają, to jednak nie powielają.

#### Wzmacniacze resztek światła

To urządzenia elektroniczne posiadające różną budowę zewnętrzną i różną wielkość. Kształtem przypominają teleobiektywy kamer fotograficznych. Ich wielkość uzależniona jest od mocy i rodzaju zasilenia. Urządzenia te pozwalają wzmocnić resztki światła nieuchwytnego już dla oka ludzkiego i przetworzyć je w dobrze widzialny obraz. W postaci nasadek do aparatów fotograficznych, połączone z teleobiektywem specjalnej konstrukcji, pozwalają w świetle księżycy dokonywać zdjęć fotograficznych na wysokoczułym filmie w czasie naświetlania rzędu setnych sekundy. Urządzenia tego typu (większych rozmiarów) połączone z ekranem telewizyjnym, dają w świetle gwieździstej nocy jasny obraz zarysów twarzy z odległości 500 metrów. Ekran te dają się łatwo fotografować przy użyciu specjalnego filmu „Polaroid”, na który obowiązuje embargo wysyłki do bloku komunistycznego. Filmu tego jest jednak w PRL zawsze pod dostatkiem. Firmie „Polaroid” chodziło zapewne nie tyle o użycie jej materiału do obserwacji, ile o wykorzystanie go do celów wojskowych.

Wzmacnianie resztek światła w wydaniu popularnym szeroko rozpowszechnione są wśród fotografów amatorów.

## Promienniki podczerwieni

To urządzenia niewiele większe od latarek ręcznych. Pozwalają one prowadzić obserwację w całkowitej ciemności na odległość maksymalnie około 250 metrów. Dają charakterystyczny jaskrawo-zamglony obraz, podobny do spotykanego niekiedy w telewizyjnych odbiornikach czarno-białych, posiadających wadliwą antenę. Używane są one do obserwacji bezpośredniej lub do filmowania w nocy. Bywają budowane jako nasadki do kamer filmowych, lornetek lub w postaci teleobiektywów do aparatów fotograficznych. Złe warunki atmosferyczne np. mgła, nie stanowią istotnej przeszkody dla promienników podczerwieni.

Różnią się one między sobą przede wszystkim mocą, a nie sposobem działania. Średniej wielkości przenośne promienniki, wypromieniowują moc rzędu 60 watów. Duże urządzenia konstruowane dla celów wojskowych, mają moc tysiące razy większą, ale też wymagają do transportu specjalnego pojazdu terenowego. Przy pomocy odpowiednich tzw. czarnych filtrów, żarzące się źródła promieniowania podczerwonego, a więc palniki, czyni się dla nieuzbrojonego oka całkowicie niewidzialnymi. W urządzeniach wysokiej klasy mogą także być wmontowane bardzo drogie filtry interferencyjne. Urządzenie takie może również posiadać wysokiej klasy optykę kwarcową. Tak więc niskiej jakości popularne urządzenia o cenie rzędu kilkuset dolarów, po wyposażeniu ich w wysoko wartościowe elementy, łatwo przekroczyć mogą sumę ponad 100 tys. dolarów. Chodzi tu już o aparaturę dużą i skomplikowaną, której anoda chłodzona jest ciekłym wodorem o temperaturze minus 160°.

Do innego typu promienników podczerwieni powrócimy w dalszej części.

## Lornetki specjalne

Chodzi to o takie konstrukcje lornetek, które w swej obudowie mają dodatkowo zamontowany aparat fotograficzny. Najczęściej jest to aparat w pełni zautomatyzowany. Jego obiektywem jest jeden człon lornetki, który poprzez system pryzmatyczny, połączony jest z kamerą. Ponieważ lornetki posiadają zazwyczaj bardzo długą ogniskową, toteż umożliwiają fotografowanie obserwowanych osób z dużej odległości.

Niektóre wytwórnie sprzętu fotograficznego oferują proste adaptory mechaniczne, przy pomocy których można zainstalować kamerę fotograficzną do każdej spotykanej lornetki. W kręgach SB rozpowszechniony był adapter firmy „Minox”.

## Słuchawka bezdrutowa

Jest to aparatura dwuczęściowa. Część pierwszą stanowi kieszonkowy odbiornik radiowy, najczęściej pracujący na falach średnich. Odbiornik ten zamiast głośnika posiada antenę ferrytową emitującą niską częstotliwość. Część drugą tego urządzenia stanowi mikrośłuchawka, identyczna zresztą ze spotykaną w niektórych nowszych aparatach dla źle słyszących. O ile odbiornik radio-

wy znajdzie się w odległości około pół metra od słuchawki, a więc ukryty w górnej części garderoby, to emituje on przez swą antenę ferrytową wystarczający sygnał do zasilania i modulowania słuchawki. Słuchawka ta może być mikroskopijnych rozmiarów, albowiem nie wymaga własnej baterii. Ukrycie małego odbiornika radiowego w garderobie czy też miniaturowej słuchawki w uchu pod lokiem włosów, nie przedstawia żadnej trudności. Urządzenie takie pozwala na „zdalne sterowanie” człowiekiem i bardzo często wykorzystywane jest przez służby operacyjne Wydziałów „B” i „A”, szczególnie w ruchliwych pomieszczeniach, jak restauracje, wagony kolejowe itp. Po raz pierwszy urządzeniami takimi posługiwała się Służba Bezpieczeństwa przed około dwudziestu laty. Oczywiście tamtejsza aparatura nie była tak zminiaturyzowana, jak dzisiejsza. Dawna aparatura wymagała noszenia specjalnych kamizelek lub damskich gorsetów ukrywających podobny sprzęt.

Wierząc famie, sprzęt ten wynaleziony został po raz pierwszy przez oszustów, działających w kasynach gry. Dzisiaj jest on szeroko rozpowszechniony. W ten sposób wyjaśniona została zagadka tajemniczej „intuicji”, przy pomocy której obserwująca osoba wysiada na tym samym przystanku tramwajowym, na którym właśnie wysiadł obserwowany człowiek, mimo że w czasie jazdy nie mogli mieć ze sobą kontaktu wzrokowego, gdyż znajdowali się w różnych wagonach tramwajowych. Wystarczył tu ten trzeci, który gdzieś z samochodu zdalnie sterował kim potrzeba.

#### Sondy radiowe

Istnieje niezliczona plejada różnorodnych sond, do których przyjdzie nam jeszcze wielokrotnie powracać. Istnieją całe gatunki, rodzaje i rodziny sond i wszystkie one z wielkim upodobaniem znalazły zastosowanie w obserwacji typu policyjnego. Skonstruowane zostały z pewnością dla celów naukowych, dla osiągnięcia rejonów niedostępnych dla człowieka, ale w pełni rozwinięty się dopiero w służbach obserwacyjnych i szpiegowskich. W dalszych naszych rozważaniach, zajmiemy się tylko jednym rodzajem tych urządzeń: sondami radiowymi. Sondami zwykło się nazywać wszystkie miniaturowe nadajniki radiowe, które służą do emitowania stałych sygnałów radiowych, pozwalających je zlokalizować i to niezależnie od faktu czy zamontowane zostaną w obcasie buta, czy też pod karoserią samochodu. Ich zadaniem jest możliwość zlokalizowania położenia sondy, a tym samym osoby lub przedmiotu będących jej nośnikami. Zarówno wielkość, jak i zasięg sond dostosowane są do potrzeb indywidualnych.

#### Sondy samochodowe

To pojęcie najbardziej znane szerszemu społeczeństwu. Są one też rozmiarami największe spośród innego rodzaju sond. Ich średnia wielkość odpowiada co najmniej dwóm paczkom papierosów. Muszą one zarówno pomieścić 9 Voltową baterię, jak i dwa silne magnesy, przy pomocy których montuje się

je pod karoseriami samochodów. Muszą także posiadać antenę w postaci izolowanego przewodu długości około 80 cm. Zależy to od częstotliwości nadawanego sygnału. Pracują zazwyczaj na częstotliwości 40 MHz, to jest na falach krótkich. Sondy takie są bardzo łatwe do ujawnienia, gdyż nie istnieją możliwości ukrycia ich anten. Odwiecznym problemem wszelkich sond samochodowych jest ich zasięg. Szczególnie w samochodach osobowych instalowane są prawie wyłącznie pod karoseriami, a więc bardzo nisko od ziemi. Z punktu widzenia rozchodzenia się fal radiowych, rozwiązanie najbardziej niekorzystne. Powiększenie natomiast zasięgu nadawania poprzez zwiększenie mocy sondy, wymaga wzmocnienia źródła zasilania oraz przedłużenia anteny. Jest to praktycznie niemożliwe do rozwiązania w wozach osobowych i jedynie daje się zastosować w dużych samochodach ciężarowych. Tak więc zasięg sondy samochodowej nie jest pojęciem stałym, i tak np. w warunkach miejskich, wynosi około 800 metrów. Ta sama jednak sonda namierzona już z helikoptera posiada zasięg do 100 kilometrów i więcej. Wszystko zależy więc od warunków propagacji fal. Zasilane 9 Voltową baterijką sondy pobierają około 40 mA prądu i pracować mogą bez przerwy około 8 godzin. Oczywiście i tutaj największy wpływ mają warunki atmosferyczne, a w szczególności temperatura otoczenia. Dokładniejsze zlokalizowanie pojazdów zaopatrzonych w sondy jest też rzeczą trudną szczególnie w warunkach miejskich. W czasie ruchu pojazdów możliwość taka dodatkowo gwałtownie maleje. Okolicznością sprzyjającą lokalizacji pojazdu jest jego zatrzymanie się na skrzyżowaniach lub zaparkowanie. Natomiast w czasie ruchu ulicznego i częstego zmieniania kierunku jazdy jest rzeczą prawie niemożliwą przecięcie namiaru anten nawet dwóch obserwujących pojazdów. Warunki pelengacji zmieniają się zbyt często i w zbyt krótkim czasie, niewystarczającym do porównania sygnałów z planem miasta. W praktyce, obserwacji dokonuje zazwyczaj jeden samochód pelengacyjny. W takim samochodzie ścigającym, zainstalowany jest odbiornik krótkofalowy, dostrojony do częstotliwości nadawania sondy. Odbiornik ów wyposażony jest w ruchomą antenę pelengacyjną oraz posiada urządzenia optyczne (lub akustyczne) wskazujące kierunek, z jakiego nadchodzą sygnały sondy. Nie potrzeba dodawać, że samochód pelengacyjny niczym nie wyróżnia się zewnętrznie od seryjnego pojazdu, a zamaskowana aparatura wewnętrzna niczego nie mówi nawet dla wprawnego oka.

Po zlokalizowaniu obserwowanego samochodu następuje jego identyfikacja przez członka grupy obserwacyjnej, który przy pomocy pelengatora naczynego eliminuje samochód obserwowany z grupy innych zaparkowanych.

Dla służb obserwacyjnych zainstalowana sonda samochodowa daje nieopisane korzyści. Pozwala ona utrzymywać własny pojazd w pewnej, bezpiecznej odległości przed kontrobservacją i to właśnie stanowi jej największą wartość.

### Sondy subminiaturowe

Jeden tranzystor, jeden opornik, jeden kondensator i mini-cewka, dają

nam obraz współczesnej sondy zasilanej miniaturową baterią. Wymiary zewnętrzne nie przekraczają 25 mm długości i 7 mm grubości. Mówimy o sondzie aktywnej, tj. takiej, która posiada własne źródło zasilania i pracuje bez przerwy, aż do wyczerpania baterii. Jej największym elementem jest właśnie bateria. Sondy pasywne, o których zastosowaniu mowa będzie w następnych rozdziałach, są jeszcze bardziej zminiaturyzowane. Pozwalają się one z powodzeniem ukryć w gumce do mazania na końcu ołówka. Nas interesują w tym miejscu sondy aktywne. Większość tych sond emituje sygnał o częstotliwości 108 MHz. Wynika to z powodów konstrukcyjnych. Po pierwsze: zbudowanie stabilnie działającego obwodu drgającego i łatwego do wzbudzenia drgań, jest znacznie łatwiejsze dla większych częstotliwości niż dla częstotliwości małych. Po drugie: cewka obwodu drgającego krótkofalowego posiada jedynie kilka zwojów drutu, łatwych do zamontowania na plastikowej płytce, choćby w postaci małej spirali. Po trzecie: nadajnik ultrakrótkofalowy potrzebuje antenę niewspółmiernie małą w porównaniu z innymi nadajnikami. Antena ta, długości najwyżej kilku centymetrów może być z powodzeniem owinięta i wprasowana w obudowę takiego nadajnika. Są to nader ważne elementy konstrukcyjne, decydujące o przydatności sondy dla celów operacyjnych. Zasięg takiej sondy jest niewielki i zazwyczaj zamyka się w granicach do 100 metrów. W przypadku korzystnych warunków propagacji fal, a więc np. w otwartym terenie, wzrasta on już do 500 metrów. Jednakże mały zasięg nie jest w tym przypadku jej słabą stroną. Wręcz odwrotnie! Słaby sygnał utrudnia w znacznym stopniu przechwycenie takiego sygnału przez osoby niepowołane. Sonda taka nie może więc być zastosowana do śledzenia ruchu samochodu czy też do obserwacji osoby w otwartym terenie. Jednakże zamontowana w kapeluszu odanym chwilowo do garderoby czy też w parasolu, albo wsunięta pod kołnierz płaszcza w ścisiku tramwajowym, stanowi znakomity instrument ułatwiający prowadzenie obserwacji. Zadaniem obserwacji bywa często ustalenie czy określona osoba przekroczyła jakieś „gorące” pomieszczenie, nie nadające się – z różnych przyczyn – do obserwacji bezpośredniej. Umieszczony w pobliżu odbiornik pośredniczący i miniaturowa sonda zainstalowana u osoby obserwowanej, rozwiązują już takie zadanie znakomicie.

Największą usługę oddają sondy miniaturowe nie w śledzeniu ludzi, ale w obserwacji obiegu towarów. Metoda ta jest szeroko stosowana na Zachodzie. Polega ona na tym, że do opakowań zawierających szczególnie strzeżone towary, bądź też w domach towarowych, montuje się sondy. Przy wyjściu lub przy bramie zainstalowany jest odbiornik. Wszelkie próby przemylenia tak „oznaczonego” towaru prowadzą do natychmiastowego wszczęcia alarmu, o ile sonda nie zostanie uprzednio usunięta.. Metoda ta nie posiada żadnych ograniczeń w zastosowaniu i jest nadzwyczaj tania w użyciu. Wartość materiałowa sondy jest groszowa. Z największym powodzeniem stosuje się sondy do kontroli obiegu towarów poprzez „ciemne, kryminalne kanały”. Wielkie sukcesy policji całego świata w ustalaniu przerzutu narkotyków czy też szmuglowanego towaru polegają, nie na posiadaniu „wielkiego nosa”, ale na instalacji właśnie małych sond.

Sondy ułatwiają także poszukiwanie zaginionego towaru na stosunkowo dużych obszarach. Emitują one co prawda bardzo małą energię – rzędu do 5 miliwat – i nie potrafią się „przebić” swoim „pi-pi-pi”-sygnałem przez mur budynku. Jednakże bardzo czułe mierniki natężenia pola, jakie używane są do wyszukiwania wszelkich nadajników radiowych, mają znacznie większą czułość niż proste pelengatory. W obrębie dużego budynku mieszkalnego nie da się ukryć pracującej sondy przed miernikiem pola. Ustalenie zaś pracującej sondy trwa sekundy i kwestią minut jest jej dokładne zlokalizowanie. W terenie otwartym natomiast istnieje duża możliwość wykrycia pracującej sondy w promieniu do 500 metrów. W ten sposób najbardziej nawet przemyślnie schowki stają się łatwe do ujawnienia.

W swoich pamiętnikach pisał szef hitlerowskiego wywiadu wojskowego – Walter Schellenberg, że codziennie sprawdzał swoje biuro czy przypadkiem nie było tam osób niepowołanych. Zastawiał różne pułapki w postaci celowo pozostawionych włosków lub pyłków. W tamtych czasach nie było jeszcze sond.

Sondy pasywne znajdują szerokie zastosowanie w strzeżeniu drogocennych zbiorów muzealnych. Są to bardzo sprytne konstrukcje i na ten temat będziemy mówić w następnych rozdziałach.

Ponieważ sondy radiowe nie wyróżniają się specjalnie od wszelkiego typu nadajników radiowych używanych do podsłuchu pokojowego, to też na temat możliwości i sposobu uchronienia się przed ich działaniem mówić będziemy w następnym rozdziale pt. „Podsłuch pokojowy”.

c.d.n.

*W.M.Alexander*

~~~~~  
**REDAKCJA „POGLĄDU”**  
zbiera materiały  
dotyczące ofiar śmiertelnych w Polsce  
po 13 Grudnia 1981 roku.

**CZYTELNIKÓW,**  
którzy są w posiadaniu dokumen-  
tów, relacji, bądź też byli bezpo-  
średnimi świadkami aktów bezpra-  
wia prosimy o listowny kontakt na  
adres:

**Redakcja „Poglądu”**  
**„Pomordowani”**  
**Gesslerstr. 10**  
**D-1000 Berlin 62**

~~~~~



Poznaniak

## Poznański Czerwiec

28 czerwca mija 28 rocznica wybuchu „powstania poznańskiego”. Powstanie, w komunistycznej propagandzie zwane skromnie „wypadkami poznańskimi”, doczekało się wpisu do historii PRL dopiero w 1980 roku. Artykuły prasowe, publikacje książkowe, tak naukowe, jak i beletrystyczne, konferencje i sympozja, jakie wówczas udało się zwołać ujawniły, mimo wielkiego utajenia, sporo istotnych faktów składających się na rzetelny, a co ważniejsze obiektywny obraz poznańskiego Czerwca. Półtora roku odblokowania okazało się okresem nie wystarczającym dla ustalenia całej prawdy. Pozostało jeszcze sporo kwestii godnych zainteresowań dociekliwych historyków czy badaczy mechanizmów polityki. Obecne czasy temu nie sprzyjają, bo w kraju analiza wydarzeń poznańskich znów trafiła na listę tematów-tabu. Cenzorzy, dbają o to, by stało się zadość gomułkowskiej maksymie: „niechaj nad poznańskim Czerwcem zapadnie kurtyna ciszy i zapomnienia”. Ale pamięć o tamtych dniach i ludziach, którzy stracili życie, nie może się zatrzeć w polskiej świadomości. Dlatego przy okazji rocznicy wracamy do wydarzeń czerwcowych poprzez relację ich bezpośrednich uczestników i świadków.

### I

*O tym, że coś się w mieście dzieje, dowiedziałem się około dziesiątej rano. Wraz z tłumem zmierzającym ulicą Dąbrowskiego znalazłem się u wylotu ulicy Kochanowskiego. Były tam chyba ze trzy tysiące ludzi, którzy zamierzali opanować gmach UB. Padły już pierwsze strzały, byli zabici i ranni, a jednak wielu ludzi trwało na miejscu pochowawszy się w załomach murów i pobliskich bramach. Gdy nadjechał pusty tramwaj, ktoś zaproponował, aby wznieść barykadę. Wspólnym wysiłkiem przewróciliśmy wagon, tworząc zapórę oddzielającą nas od UB. W chwilę później ruszyło w stronę gmachu kolejne natarcie. Poszła seria z broni automatycznej i na bruku pozostał trup. Człowiek raniony w okolicę żołądka krzyczał przeraźliwie. Potem nadjechały*

trzy czołgi ze szkoły pancerniaków. Dwa z nich po chwili zawróciły, a załoga trzeciego opuściła pojazd. Na czołgu chcieliśmy dotrzeć do gmachu UB, lecz niestety nikt nie potrafił nim kierować. Obróciliśmy się tylko dookoła, a potem czołg znieruchomiał uderzając o uliczną latarnię. Po tych niepowodzeniach poszedłem do domu na obiad, by wrócić tu jeszcze raz po południu. Zostałem wtedy zupełnie inną sytuację. Pozostało może pięciuset powstańców. Opanowali oni też drugi wyłot ulicy Kochanowskiego od strony ulicy Poznańskiej. Niektórzy posiadali broń. Okrążony budynek UB był przygotowany do odparcia ataków; w oknach budowano otwory strzelnicze. Padło hasło: spalić UB! Z pobliskiego browaru przyniesiono butelki od piwa, znalazła się też beczka z benzyną. Z dwiema butelkami zacząłem się skradać w kierunku budynku. Gdy byłem około 40 metrów od celu, rzuciłem jedną z nich i nie czekając na efekty popędziłem w bezpieczne miejsce. Słyszałem jak za moimi plecami kule uderzały o kamienie. Butelka rozbiła się, ale benzyna spłynęła po murze i nie zapaliła się. Wtedy jakiś starszy człowiek powiedział, że przed rzuceniem butelki trzeba zapalić lont. Rzucaliśmy jeszcze kilkakrotnie, wcześniej podpalając prymitywne lonty, ale bez rezultatu. UB-owcy nie pozwolili nam się zbliżyć do budynku i butelki rozbijały się na ulicy daleko przed bramą. Padła więc kolejna propozycja, aby zająć drewniany barak znajdujący się po przeciwnej stronie ulicy. Bez strat dostaliśmy się do baraku, który był ubecką bursą. Wycofujący się stąd ubecy zabrali broń, zostawili jednak znaczne ilości amunicji. Rozdzieliłem naboje wśród tych, którzy mieli broń, jedno pudełko wsuwając do kieszeni. Postanowiłem jeszcze raz spróbować szczęścia z butelką. Z baraku było jeszcze za daleko, więc mój rówieśnik otworzył mi drzwi, a ja wybiegłem na ulicę, cisnąłem butelkę w kierunku gmachu i co tchu wróciłem z powrotem. Poszła za mną salwa i ten, który mi otworzył drzwi, osunął się na ziemię. Dostał prosto w głowę tak, że miał zmasakrowane pół twarzy.

Z baraku wycofaliśmy się jakieś dwie godziny później, gdy nadjechało wojsko i kolumna czołgów. Ludzie wołali, byśmy uciekali, bo to są Rosjanie. Boczny uliczkami chciałem wrócić do domu. Na Gajowej przy zajezdni tramwajowej zatrzymał mnie jednak patrol milicyjny. Gdy znaleźli naboje, wykręcili mi ręce i powlekli do pobliskich koszar. Koło północy przewieziono mnie w większym transporcie do obozu na lotnisko Ławica. Tam „przesłuchano” mnie, po raz pierwszy bijąc niemiłosiernie. Nazajutrz trafiłem do więzienia na Młyńską. Tam przesłuchiwali mnie UB-owcy kilka razy dziennie i walili czym i gdzie popadło. Pokazywano mi parę osób zmuszając bym powiedział, od którego z nich dostałem naboje. Uporczywie trzymałem się pierwszej wersji, iż znalazłem je na ulicy. Po 10 dniach wypuszczono mnie ostrzegając, że trafię do więzienia jeśli będę opowiadał o tym, co się ze mną działo. I milczałem siedem lat.

Stefan\* miał wówczas 18 lat i był uczniem technikum. Uczestniczył w powstaniu bez motywacji politycznych. Pochodził z wielodzietnej (siedmioro rodzeństwa) rodziny robotniczej wegetującej na pograniczu nędzy. Wielokrotnie nie starczało pożywienia dla wszystkich. Nie odczuwał tego jednak

zbyt boleśnie, bowiem obracał się w środowisku, które żyło na podobnym poziomie. Nie miał więc skali porównawczej. Ojciec pracujący w „Cegielskim” wprawdzie opowiadał o robotniczych nastrojach, lecz te sprawy go jeszcze nie interesowały. Nie miał też wyobrażenia o praktykach milicyjnych i represjach politycznych, które nie dotyczyły jego znajomych ani rodziny. W powstaniu uczestniczył raczej rozgrzany atmosferą i społeczną euforią, a nie w przekonaniu o własnej krzywdzie i zniewoleniu. Chciał się wedrzeć do gmachu UB i nie wiedział co uczyni, gdyby to mu się udało. Nie zastanawiał się nad tym wtedy, a także i później. Tortury i maltretowanie podczas przesłuchań nie wyrządziły mu większej szkody. Był młody, silny, zdrowy i zahartowany, zniósł więc cierpienia fizyczne lepiej od innych. W późniejszych latach także nie zajmował się polityką, nie należał do „Solidarności”. Po wyuczeniu się zawodu drukarza pracował w państwowych firmach. Dwa lata spędził w drukarniach francuskich. Tym sposobem ustabilizował swą pozycję materialną. To sprawiło, że jest zadowolony z życia.

## II

*Od paru dni Urząd był w stanie pogotowia. Tego dnia spałem jeszcze po służbie, gdy koło ósmej obudziła mnie żona mówiąc, że coś się w mieście stało. Nawet się nie ogoliłem, tylko podążyłem do Urzędu. Byłem jednym z ostatnich, za mną wbiegło do gmachu tylko trzech kolegów z obstawy I sekretarza KW, Stasiaka. Za nimi zabarykadowano drzwi wejściowe i od tej chwili nikogo nie wpuszczano ani nie wypuszczano. Nie było nas zbyt wielu; około 200 osób wliczając kobiety i personel pomocniczy. Stu funkcjonariuszy w cywilu wmixało się bowiem w tłum protestujących. Kiedy koło 11-tej przybył on na Kochanowskiego w Urzędzie powstało zamieszanie, a nawet panika. Szef, pułkownik Dwojak cały czas miał łączność telefoniczną z Warszawą oczekując rozkazów. Ale mówiono tylko, żeby nie histeryzować. Nie wiedzieliśmy więc czy strzelać, bronić się czy poddać. Kiedy hałaśliwy tłum zbliżył się do budynku, Dwojak wystawił słuchawkę za okno, ale i to nikogo w ministerstwie nie skłoniło do wydania jakiejś decyzji. Pułkownik polecił więc przygotowanie obrony budynku. Zaczęliśmy demonstrantów polewać wodą, szybko jednak odcięto jej dopływ. Potem strzały! Byliśmy wszyscy przekonani, że jeśli demonstranci wejdą do budynku to rozewrą nas na strzępy. Zresztą późniejsze wydarzenie w pełni potwierdziło nasze obawy. To prawda, że zginęło wiele osób, ale my też ponieśliśmy dotkliwe straty. Najpierw jeden z kolegów dostał kamieniem w oko. Koło południa zabity został strzałem w brzuch młody KBW-iak przydzielony do nas zaledwie parę tygodni wcześniej. Po południu zginął porucznik Grajas. Snajper trafił go w głowę. Umarł w objęciach żony, jednej z naszych sekretarek. Podobno runiony został też jeden z funkcjonariuszy warszawskich (przystanych do nas na czas Targów), gdy się zbyt mocno wychylił z okna, strzelając z pistoletu maszynowego.*

Kuba miał wówczas lat 30. Pochodził z chłopskiej rodziny z Lubel-

szczyzny. W 1944 roku został wcielony do armii utworzonej w ZSRR i podany silnej indoktrynacji. Poszedł do Kalisza, gdzie rozpoczął pracę w aparacie bezpieczeństwa. W latach 1946-47 uczestniczył w akcji pacyfikacyjnej w Bieszczadach. Od 1948 roku pracował w poznańskim UB, gdzie w ciągu 8 lat dosłużył się stopnia porucznika i funkcji zastępcy kierownika sekcji. Głównie zajmował się przestępczością gospodarczą, ale był też wykorzystywany przy sprawach o charakterze politycznym. Do „powstania poznańskiego” głęboko wierzył w sens swej pracy i nie miał żadnych wątpliwości. Dziś uważa, że wydarzenia poznańskie zostały sprowokowane przez część aparatu partyjnego i bezpiekę, a społeczeństwo i doły ubeckie były manipulowane przez tych, którzy walcząc o władzę wiedzieli o co idzie gra. Gra, która ani wtedy ani później nie przyniosła Polsce nic dobrego. Jak wielu innych, po październiku odszedł ze służby w resorcie bezpieczeństwa. Przez kilkanaście lat pracował w resorcie kultury fizycznej i w turystyce. Mając 49 lat przeszedł na emeryturę. Od 1956 roku nie angażował się w żadne akcje polityczne, i do dziś pozostał biernym członkiem PZPR.

### III

*Widząc bezskuteczność naszych ataków na budynek UB z kilkoma kolegami wybraliśmy się na Śródkę z myślą opanowania i rozbrojenia tamtejszego komisariatu MO. Nie natrafiliśmy na większy opór. Przerażeni milicjanci oddali nam broń, prosząc jedynie o pisemne pokwitowanie. Jeden z funkcjonariuszy widząc, iż nie potrafię posługiwać się karabinem, zrobił mi krótkie, lecz skuteczne przeszkolenie. Uzbrojeni wróciliśmy na Kochanowskiego, gdzie walki trwały nadal. Usadowiłem się w piwnicy mając przed sobą gmach UB. Ponieważ amunicji nie było wiele, strzelałem tylko tam, skąd UB-owcy otwierali ogień. Nie wiem jednak czy kogoś trafiłem. Kiedy nadjechały czołgi, przedarliśmy się przez pierścień i w krzewach doczekaliśmy mroku. Chcieliśmy przebić się w lasy obornickie i tam stworzyć oddział partyzancki. Jednak w nocy natknęliśmy się na patrol wojskowo-milicyjny. Mieli nad nami znaczną przewagę, więc zaczęliśmy uciekać. Jedna kula trafiła mnie w prawy pośladek, a druga w udo lewej nogi. Wywróciłem się i uderzony kolbą w głowę straciłem przytomność. Świadomość odzyskałem dopiero po kilkunastu godzinach w niewielkiej celi, tak pełnej ludzi, że nawet trudno było stać. Siedziałem wtłoczony między ludzkie nogi. Współwięźniowie z wielkim trudem pomogli mi zahamować krwotok, a rany na głowie i nogach owinęli brudnymi szmatami. Kiedy przyszedł oficer, zażądałem lekarza. Przywołał więc klawiszów, którzy nie bacząc na mój stan złapali mnie niczym worek z kapustą i powlekli na schody. Gdy zacząłem krzyczeć z bólu, rzucili mnie w dół. Spadając ze schodów złamałem podudzie lewej nogi. Lekarz przyszedł dopiero na trzeci dzień i obejrawszy rany zdumiał się, że nie dostałem gangreny. Z gipsem na obu nogach umieszczono mnie znów w ciasnej i dusznej więziennej celi. I tak przesiedziałem prawie cztery miesiące.*

Marek miał wtedy 19 lat. Zdał akurat maturę, ale na studia nie został

przyjęty. Miał niedobre pochodzenie i był wśród notowanych politycznie. Ojciec, przedwojenny zawodowy oficer zginął w Katyniu. Wychowywał go stryj, który represjonowany był za przynależność do AK. Od najmłodszych więc lat Marek wiedział, czym jest komunizm w radzieckim wydaniu. Żył do niego niechęć, która z czasem przerodziła się w nienawiść. Po aresztowaniu czekał na rozprawę sądową. „Udowodniono mu zabójstwo milicjanta, przynależność do antypaństwowej organizacji oraz szpiegostwo na rzecz RFN. Ale zanim doszło do procesu, prokurator umorzył postępowanie (...) albowiem ustały przyczyny, dla których nastąpiło aresztowanie... i ...wobec braku przedmiotowych cech przestępstwa”. Od czasów rządów Gomułki zaczęło obowiązywać w Polsce nowe prawo! Nie wierzył w żaden październik, ani wszystkie późniejsze odrodzenia. Uważa, że z komunizmem trzeba walczyć z bronią w ręku. Bez żadnych dyskusji i kompromisów. Był aktywny w „Solidarności”, ale nie pochwałał jej ugodowych form współpracy z władzą. Nie ukrywa, że był za konfrontacją z krwią i ofiarami. Ma mocno ograniczoną sprawność obu stawów biodrowych i w kolanie lewej nogi. Po wyuczeniu się zawodu radiomechanika pracował przez jakiś czas w prywatnym zakładzie rzemieślniczym, ale w latach sześćdziesiątych przeszedł ostatecznie na rentę inwalidzką. W latach siedemdziesiątych związał się z krajowym ośrodkiem opozycyjnym. Na pytanie, co robi dziś, nie udzielił odpowiedzi.

#### IV

*Tego dnia uczyłem się u kolegi w akademiku. Wiedzieliśmy, że w mieście coś się dzieje, bo słyszeliśmy strzały, ale choć wielu tam pobiegło, myśmy zostali, bo czekał nas trudny egzamin. Dopiero przed wieczorem dla relaksu przespacerowaliśmy się do miasta. Nie wchodziliśmy w Dąbrowskiego, tylko szliśmy w stronę kina „Bałtyk”. Nagle wymięła nas grupa uciekających. Wołali, byśmy się ukryli. Chciałem też uciekać, ale kolega przytrzymał mnie za rękaw mówiąc: przecież niczego złego nie uczyniliśmy. Gdy rozległy się strzały, odruchowo padłem na chodnik. Wstając dostrzegłem, że kolega rozpiął marynarkę i podciągnął koszulę. Wtedy zobaczyłem jak z czełuści brucha wylewają mu się jelita. Co oni mi zrobili? – zapytał ze zdziwieniem w oczach. Parę sekund później umarł, właśnie z tym zdumieniem na twarzy. Uciekłem.*

Adam miał wtedy 21 lat. Był słuchaczem Politechniki. Ojciec prześladowany swego czasu przez UB, za to, że „zbyt późno wrócił z Zachodu”, bał się każdego słowa. W tym duchu wychowywał syna i to mu pozostało na zawsze. Nigdy się w nic nie angażował, powodowany panicznym strachem. Uważa, że najważniejszy dla człowieka jest spokój, nawet za najwyższą cenę. Do PZPR zapisał się pod presją dyrekcji zakładu, w którym pracuje na skromnym stanowisku, do „Solidarności”, aby się nie wyróżniać wśród załogi, która do niej gremialnie przystąpiła. W obu organizacjach nie wykazał się najmniejszą aktywnością. Po wprowadzeniu stanu wojennego dobrowolnie złożył obietnicę pełnej lojalności wobec reżymu. Strach przetrzącił mu kręgosłup.

*Tego dnia byłem w Łodzi na zawodach sportowych. Tam opiekun poinformował nas o chuligańskich ekscesach, które skwapliwie wykorzystali volksdeutsche, by przyłączyć Poznań do Niemiec Zachodnich. Jako dobrzy ZMP-owcy byliśmy tym oburzeni. Gdyśmy szli na dworzec, w dresach z napisem „Poznań”, porywano nas na ręce i podrzucając skandowano: robotnicza Łódź pozdrawia rewolucyjny Poznań. Byłem pewien, że opiekun nas okłamał. W Poznaniu polecono nam pójść prosto do domów. Ale ciekawość była silniejsza od dyscypliny. Wraz z dwoma kolegami poszedłem tam, gdzie poprzedniego dnia toczyły się walki. Na Dąbrowskiego usłyszeliśmy strzelaninę. Chcieliśmy się wycofać, ale wtedy otoczyła nas grupa milicjantów. Wepchnęli nas do pobliskiego komisariatu. Bili, gdzie się dało. Milicjantów opanował amok, ryczeli niczym wściekłe zwierzęta. Z bólu i przerażenia przedarłem się przez kordon i wpadłem do jakiegoś pomieszczenia. O dziwo, tu już przestali bić i zaczęli z nami rozmawiać spokojnie. Powiedzieliśmy jak było, a oni na to, że muszą nas zatrzymać, by to sprawdzić. Potem zamknięto nas w celi i tu dopiero urządzono nam łaźnię. Bili nas bez opamiętania, a jak ktoś zemdłał, to polewali wodą. Później domyśliłem się, dlaczego nas przestali bić. Wpadłem do pokoju pełnego broni i amunicji. Na biurkach leżały granaty, których w szoku nawet nie zauważyłem. Siedziałem prawie trzy tygodnie, podczas których wmawiano mi niestworzone rzeczy: nawet, to że jestem szpiegiem opłacanym dolarami. A ja wtedy jeszcze dolara nie widziałem na oczy. Po zwolnieniu wyrzucono mnie z liceum i ZMP.*

Wiktor miał 18 lat. Pochodził z rodziny inteligenckiej, ojciec, żołnierz Września, później Armii Andersa, wyemigrował po wojnie do Ameryki Południowej. Dwa lata po wydarzeniach poznańskich Wiktor zdał maturę, a potem skończył studia prawnicze. W latach sześćdziesiątych wstąpił do PZPR, aby później przez wiele lat pracować w aparacie partyjnym. W 1975 roku był kierownikiem wydziału jednego z Komitetów Wojewódzkich. Od 1976 z własnej woli zajął się pracą naukową. W sierpniu 1980 roku zrezygnował z przynależności partyjnej, ale do „Solidarności” nie przystąpił. Uważał, że nie potrzeba w niej ludzi skompromitowanych, do których siebie zaliczał. Po wprowadzeniu stanu wojennego za serię „antypaństwowych” wystąpień na forum uczelnianym został dyscyplinarnie zwolniony z pracy. Opublikował kilka artykułów w wydawnictwach podziemnych. Po paru aresztach prewencyjnych i rewizjach, wiosną tego roku wyemigrował na stałe do Wenezueli.

### *Poznaniak*

#### Przypisy:

- \* — nie chcąc składać donosu, autor opatrzył bohaterów pseudonimami, choć żaden z nich wyraźnie nie zastrzegł sobie anonimowości.

Wojciech Drozdek

## 17 Czerwca - Berlin

Po powstaniu 17 Czerwca  
Sekretarz Związku Literatów rozkazał  
Rozdawać w Alei Stalina ulotki  
Z których wyczytać można było, że Naród  
Nadużył zaufania rządu  
I tylko zdwojonym wysiłkiem  
Mógłby je odzyskać. Czy nie byłoby  
Prościej by rząd  
Rozwiązał Naród  
I wybrał sobie inny?

*B. Brecht*

W końcu maja 1953 roku Biuro Polityczne Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED) idąc za przykładem ZSRR, decyduje się na przeprowadzenie reform, których celem ma być uzdrowienie gospodarki narodowej, podniesienie standardu życia obywateli, a tym samym zahamowanie odpływu siły roboczej na Zachód. W tym samym czasie ZSRR za pośrednictwem swego ambasadora w Berlinie Wschodnim informuje Ulbrichta, że dodatkowe dostawy maszyn i surowców dla Niemiec Wschodnich ulegają ograniczeniu. Pozostawiona sobie samej SED decyduje się na „cięcie” inwestycyjne – przede wszystkim w przemyśle ciężkim, a sektor prywatny, to jest chłopi i rzemieślnicy, mają otrzymać kredyty. Do pracy na wsi próbuje się pozyskać tych, którzy uciekli do miasta licząc na godziwy zarobek, mieszkanie. „Liberalizacja” objąć ma także pracowników nauki i sztuki. Usuniętym ze szkół i uczelni proponuje się powrót na stare miejsca pracy, możliwość dalszego kształcenia.

Po raz pierwszy w historii Niemiec Wschodnich tak komunistyczna SED, jak i rząd przyznały się, że w przeszłości popełniono cały szereg błędów. Okres względnej odwilży określają historycy pojęciem *Nowego Kursu*. Ów *nowy kurs* – jak się okaże – nie będzie trwał długo. Zakończą go masowe strajki i demonstracje, znane powszechnie jako *Berlińskie Powstanie 17 Czerwca*.

Bezpośrednią przyczyną protestów było wprowadzenie nowych norm w fabrykach oraz artykuł popierający owe przedsięwzięcie, ogłoszony w organie niemieckich związków zawodowych *Tribüne*. Autor komentarza, który ukazał się 16 czerwca, poparł w całości i bez zastrzeżeń podniesienie norm stwierdzając, iż decyzje partii są niezbędne, zgodne z interesem kraju i narodu oraz, że winny być niezwłocznie wykonane.

Jako pierwsi zareagowali robotnicy budowlani wnoszący Aleję Stalina (dzisiejsze Karl-Marx-Allee w Berlinie Wschodnim). Po zorganizowaniu zebrania na poszczególnych budowach uformowano pochód, który skierował się w stronę budynków Centrali Związków Zawodowych. Tam właśnie chciano przedłożyć postulaty, domagano się rozmów z przedstawicielami związków.

Jak można było przypuszczać do rozmów nie doszło, a pochód, który w międzyczasie przerodził się w potężną demonstrację, dotarł do siedziby ministerstw.

Robotnicy domagali się reakcji Ulbrichta, oficjalnych wyjaśnień, podjęcia dialogu. Pomimo, iż demonstrantom brakowało przywództwa, widać było, iż pewni są siły, którą reprezentują. Funkcjonariuszy partyjnych wygwizdano i obrzucono wyzwiskami, a na odpowiedź, że normy ulegają zawieszeniu, zażądano ustąpienia rządu. Grożono strajkiem generalnym, ale nie uczyniono nic, by owe groźby zrealizować. Historycy są właściwie zgodni, że demonstrującym brakowało przywództwa, jasno określonych celów, a przede wszystkim woli walki. Demonstrację rozwiązano ostatecznie po ustaleniu, że następnego dnia wszyscy spotkają się na Placu Strausburskim.

17 czerwca demonstracje, marsze demonstracyjne oraz strajki objęły przeszło 250 miejscowości Niemiec Wschodnich. Ośrodkami protestu, obok Berlina, stały się Lipsk i Halle oraz okręg Magdeburg. Brakowało jednak ściślejszych powiązań między strajkującymi, a już zupełnie nie można mówić o istnieniu strajkowych komitetów koordynacyjnych, jakie znamy z polskiego Sierpnia.

Żądania berlińskich robotników, które za pośrednictwem rozgłośni RIAS rozpowszechniano w całym Niemczech Wschodnich, przyjęte zostały przez strajkujące zakłady niemal bez zmian. Strajkujący domagali się:

- wyrównania wynagrodzeń za pracę wg starych norm;
- natychmiastowego obniżenia kosztów utrzymania;
- wolnych i tajnych wyborów;
- gwarancji, że w stosunku do strajkujących oraz ich rzeczników nie wszczęte zostanie postępowanie karne.

To, co zdarzyło się w Berlinie 17 czerwca podzielić można na dwa etapy. Jeżeli demonstracje odbywające się przed południem uznać należy za względnie dobrze zorganizowane i wprawnie kierowane, to popołudnie nosiło już znamiona powstania ludowego. Przeważała tu młodzież i kobiety, do głosu doszły elementy, które określa się mianem „ekstremalnych”, demagogia dominowała nad zdrowym rozsądkiem. Wściekłość ludzi zaowocowała niszczeniem sklepów, podpaleniami, doszło nawet do lynchu. Komitety strajkowe nie były w stanie opanować sytuacji. Niekontrolowane masy zdobyły więzienie, otwo-



rzono cele, z których na wolność wydostali się i zwykli przestępcy. Ten fakt wykorzysta następnie partia do rozprawienia się z przeciwnikami politycznymi. Do sporadycznych „walk” doszło już przed południem, ale nosiły one raczej charakter rozgrywek osobistych, niż masowego wystąpienia przeciw siłom bezpieczeństwa. Walki uliczne z tzw. „skoszarowaną milicją” oraz oddziałami Armii Czerwonej nastąpiły późnym popołudniem. Dziś jeszcze duża część historyków uważa, że to nie Rosjanie zgnetli powstanie gąsienicami czołgów, lecz siła i zapał protestujących wypaliły się. Że powstanie nie rozwinęło się, a zastygło w swej początkowej fazie.

Dlaczego Rosjanie zwlekali? Dlaczego przystąpili do działania z niemal dwudniowym opóźnieniem? Wojska radzieckie prezentowały wprawdzie swą obecność wszędzie tam, gdzie dochodziło do zamieszek i demonstracji, ale naoczni świadkowie uważają, że była to postawa raczej bierna. Zdecydowany kontratak nastąpił, gdy dowództwo wojskowe dostrzegło, że rząd nie panuje nad sytuacją, a siły porządkowe nie są dostatecznie aktywne. Dalszy rozwój wypadków groził upadkiem rządu, a tym samym nawet systemu komunistycznego NRD.

Wynikiem „powstania 17 Czerwca” było nie tylko wzmocnienie pozycji Ulbrichta, a w konsekwencji komunistów, lecz przede wszystkim całkowite utwierdzenie się społeczeństwa Niemiec Wschodnich w przekonaniu, że opór nie jest możliwy, a system, w którym przyszło żyć — skostniały i niereformowalny. Uważa się też, że nauki wyniesione z Czerwca '53 umożliwiły Ulbrichowi w osiem lat później wybudowanie muru, a w jego następstwie — całkowitą izolację narodu od wpływów Zachodu.

Pierwsze w powojennej historii państw Bloku Wschodniego powstanie robotnicze udowodniło siłę aparatu przemocy, ukazało prawdziwą twarz nie tylko „reprezentantów ludu”, lecz także i ZSRR, który mimo pozorowanej liberalizacji po śmierci Stalina, gotów był — nie patrząc na liczbę ofiar — bronić osiągniętych wcześniej pozycji.

Kiedy wspomina się 17 Czerwca 1953 warto także pamiętać o reakcji Zachodu. Państwa te były w pełni zaskoczone rozwojem wypadków w Berlinie Wschodnim, pozostały bezsilne wobec wydarzeń, które przerosły nie tylko ich fantazję, ale wątpliwą znajomość realiów młodego jeszcze Bloku Wschodniego. Warto odnotować w tym miejscu jeszcze całkowite milczenie oficjalnych urzędów tak w Berlinie, jak i Bonn. Agencje informacyjne długo wstrzymywały się z puszczaniem w świat informacji o tym, co działo się na ulicach stolicy NRD oraz całej republiki, uważając je za wyssane z palca, a robotniczy protest jako *komunistyczną prowokację*.

Tym większe rozczarowanie ogarnęło protestujących, którzy w ostatecznym rachunku pozostawieni zostali własnemu losowi...

## BILANS 17 CZERWCA \*

Demonstracje:	w 7. miastach wojewódzkich, 43. obwodowych, 105 pozostałych innych osadach.
Powstania:	w 6. miastach wojewódzkich, 22. obwodowych, 44. pozostałych innych osadach.
Szturmowane więzienia i areszty śledcze:	24.
Ofiary śmiertelne wśród demonstrantów:	267 osób.
Rozstrzelani:	21 osób.
Sądowe wyroki śmierci:	4 (z czego 3 wykonano, jeden zamieniono na karę dożywotniego więzienia).
Rozstrzelani oficerowie i żołnierze sowieccy!	18. znanych przypadków.
Skazanych w procesach:	ca. 3 tysiące osób (4 osoby na karę dożywocia).
Zabici przez demonstrantów funkcjonariusze służb bezpieczeństwa, żołnierze i funkcjonariusze partyjni:	ca. 20 osób.

\*Dane na podstawie R. Hildebrand, Der 17. Juni, Berlin Haus am Checkpoint Charlie 1983.

Andrzej Lewandowski

## List z Australii

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią dzisiejszy odcinek chciałbym poświęcić m.in. szczególnie najnowszej polityki imigracyjnej tego kraju. Generalne zasady wydawania wiz na pobyt stały zawarte były w „*Informacji na temat warunków emigracji do Australii*” (POGLĄD Nr 6(55)). Tytułem uzupełnienia chciałbym dodać, że lista fachowców poszukiwanych obecnie w Australii, oprócz programistów komputerów, obejmuje jeszcze kilka innych, m.in. mechanik precyzyjny, technik dentystyczny, inżynier metalurgii, stenotypista i cukiernik.

Oczywiście nie oznacza to wcale, że ktoś posiadający jeden z wymienionych zawodów zostanie natychmiast zakwalifikowany jako potencjalny imigrant. Ustalony przed laty system punktowy nadal obowiązuje i jest stosowany wobec wszystkich starających się o wizę na pobyt stały.

W oparciu o ten system i inne dane z *Department of Immigration and Ethnic Affairs* ustaliłem idealny typ imigranta, który nie powinien mieć kłopotów z uzyskaniem australijskiej wizy.

Osoba taka powinna posiadać kwalifikacje zawodowe uznawane w Australii (jak mnie poinformowano listę tych kwalifikacji można otrzymać do wglądu w każdej australijskiej placówce dyplomatycznej).

Osoba taka ponadto:

- powinna otrzymać nominację przyszłego pracodawcy;
- powinna być w wieku pomiędzy 25 i 35 rokiem życia i legitymować się wykształceniem wyższym;
- powinna być sponsorowana przez krewnego, który jest obywatelem australijskim;
- jest zdecydowana osiedlić się w zaproponowanym przez urząd imigra-

cyjny rejonie (przeważnie jest to odległy obszar, znajdujący się w stadium rozwoju).

W przypadku „businessmenów” zamierzających prowadzić w Australii działalność gospodarczą, minimalny wymagany obecnie kapitał wynosi AS 250.000.

Przyjmując, że nasz imigrant w każdej kategorii osiągnie maksymalną ilość punktów, to suma ich powinna wynosić 83. Z kolei, aby w ogóle być brany pod uwagę trzeba osiągnąć co najmniej 60 pkt.

Innowacją stosowanej obecnie polityki imigracyjnej jest fakt, że zakwalifikowani kandydaci nie muszą wcale znać języka angielskiego. Po wstępnej ocenie kandydata przez australijski *Urząd d/s Imigracji* w kraju jego pobytu, musi on otrzymać aprobatę *Ministerstwa Imigracji* w Australii. Po zapadnięciu decyzji oferuje się dwie formy podróży: *assisted passage* (koszty podróży pokrywa Australia; kandydat musi jedynie podpisać zobowiązanie, że nie opuści Australii w ciągu dwóch lat lub zwróci koszty biletu), względnie *unassisted passage* (podróż na własny koszt, albo jak w przypadku wielu osób przybyłych z RFN, na koszt tamtejszych urzędów socjalnych).

Zdecydowana większość Polaków, którzy przybyli do Australii w ciągu kilku ostatnich lat skorzystała z rządowego programu pomocy uchodźcom z krajów Europy Wschodniej. Roczny „kontyngent” przewidujący przyjazd ok. 5-6 tys. osób uległ obecnie znacznej redukcji i wynosi 2,5 tys. (na rok budżetowy 1984-85).

Wprawdzie australijska pomoc dla uchodźców uległa znacznemu rozszerzeniu (w sumie zamierza się przyjąć ok. 20 tys. osób), jednak będzie miała stosunkowo niewielki wpływ na sytuację naszych rodaków oczekujących w różnych krajach Europy Zachodniej.

Obecny minister d/s imigracji S. West jest przedstawicielem lewicowej frakcji rządzącej *Australian Labour Party* (Partia Pracy), co niestety okazuje się mieć znaczny wpływ na politykę prowadzoną przez podległy mu resort. Liczba uchodźców z Europy Wschodniej została obniżona kosztem zwiększenia ilości przyjazdów z Ameryki Łacińskiej (Chile, El Salvador). Tendencja do przyjmowania większej liczby osób z tego rejonu świata (jak wykazały ostatnio przeprowadzone sondaże, wielu uchodźców z tych krajów nie ukrywa swoich sympatii wobec marksistowskiej opozycji) stała się powodem publicznej debaty.

Negatywny stosunek opozycji parlamentarnej do decyzji rządowych wywołał z kolei krytyczną reakcję *Rady Grup Etnicznych*, której przewodniczącym jest niejaki pan W.G. Wojak — jak podano czołowy przedstawiciel polskiej społeczności w Australii.

Wprawdzie *Rada* nie formułuje polityki imigracyjnej tego kraju, ale na pewno jej zdanie nie jest bez znaczenia. Wydawać by się mogło, że nasz(?) człowiek w Canberze przypomni tamtejszym decydentom o sytuacji tysięcy Polaków znajdujących się w potrzasku zastawionym przez „reformatora” Jaruzelskiego i niemiecką biurokrację.

Niestety, p. Wojak wydaje się nie dostrzegać potrzeb swoich rodaków,

będących w znacznie gorszej sytuacji niż on sam.

Dyskusyjny wydaje mi się patriotyzm p. Wojaka, który sprawując dość wpływową (choćby w kwestii imigracji) funkcję, popiera decyzje sprzeczne z interesem grupy narodowej, której — jak podano — jest czołowym przedstawicielem.

Tak jak i w wielu innych krajach, gdzie istnieją duże skupiska polonijne, tak i tutaj w Australii, jesteśmy podzieleni.

Perth posiada stosunkowo nieliczną społeczność pochodzenia polskiego (ok. 9 tys.) ale i to nie wpłynęło na jej jedność. Sprzyjają temu małostkowe ambicje niektórych towarzyszy polonijnych (czasami w dosłownym tego słowa znaczeniu), których nadrzędnym celem jest tzw. apolityczność. Każda z istniejących tutaj organizacji w swoim statucie podkreśla brak związku ze sprawami politycznymi, czyli tłumacząc to na normalny język realizują hasło — *konformizm na emigracji*. „Solidarność” staje się niewygodnym emblematem, gdyż nie da się jej pogodzić ze zgodą konsulatu PRL na wyjazd do kraju, aby wziąć udział w „obradach” sejmiku działaczy polonijnych w Białowieży, dokąd przyjechał ich witać nawet sam towarzysz generał.

Dla takich konformistów, lubiących tanią (o ile nie darmową?) polską wódkę, zorganizował generał ucztę i zaproponował rodakom z Australii przejęcie części kosztów pobytu sportowców PRL w Stanach Zjednoczonych.

Aby było apolitycznie, na miejsce biesiady wybrano Białowieżę. I jak później, po takim przyjęciu ktoś może twierdzić, że nie ma normalizacji.

Młoda generacja przybyłych ostatnio do Perth Polaków z reguły nie angażuje się w jakąkolwiek działalność. Sonda, jaką przeprowadziłem w środowisku bliższych i dalszych znajomych nie wypadła zbyt pomyślnie. Wprawdzie większość jest przeciwko komunistycznej dyktaturze w kraju, lecz przeważa zdanie, że wszelka próba walki z nią z góry skazana jest na niepowodzenie. Suma takich postaw wpływa na zjawisko zubożenia wobec losów kraju i skierowanie całej uwagi na tzw. „polepszenie bytu swojej rodziny”.

Zastanawiające są poglądy wielu moich rozmówców dotyczące paszportów konsularnych. Przeważa opinia, że nie warto się rzucać w oczy, „bo rodzina w kraju, albo że nie dadzą wizy” itd.

Co ciekawe, mówią to ci, którzy trafili tutaj z obozów w Austrii i zostali zakwalifikowani jako uchodźcy.

Bierna i uległa emigracja posierpniowa jest jak najbardziej na rękę obecnym włodarzom PRL. Jednym ze sposobów jej rozbijania i neutralizowania jest nagradzanie wybranych osobników PRL-owskimi paszportami konsularnymi.

Niestety, niezależne wydawnictwa polonijne poświęcają temu problemowi stosunkowo mało uwagi. Wydaje mi się, że demaskowanie tych niewidzialnych współpracowników reżymu czy to w Berlinie, czy też tutaj na Antypodach, na pewno otworzyłoby oczy wielu niezorientowanym.

Fakt, że dość duża liczba Polaków osiedliła się ostatnio w Australii, został przez reżym w Warszawie przyjęty do wiadomości, i kto wie, czy nie z zadowolaniem. Mogą być oni bowiem potencjalnymi dostawcami dewiz, je-

żeli tylko się da ich kupić za paszport konsularny.

Relatywnie krótki okres oczekiwania na obywatelstwo australijskie (3 lata) oraz fakt, że wielu ludzi dość szybko „staje na nogi” finansowo, sprawia, że istnieje tu duże zainteresowanie możliwością ściągnięcia rodzin z kraju. Tutaj zaczyna się problem, gdyż chcąc nie chcąc trzeba skorzystać z łaski PRL-owskiego konsulatu.

Okazuje się, że tutejszy konsul posiada dość sprawną sieć „reprezentantów” w postaci różnego rodzaju firm polonijnych rozsianych na terenie całej Australii.

Pewien znajomy, chcąc zobaczyć się ze swoją matką, przeczytawszy ogłoszenie w jednej z tutejszych gazet polskojęzycznych udał się do takiej firmy. Pierwszą rzeczą był oczywiście dyskretny wywiad na temat, kiedy wyjechał, jakie ma dokumenty, itd.

Następnie zaproponowano mu wymianę nieważnego paszportu PRL na paszport konsularny, co według przedstawiciela firmy miało być warunkiem uzyskania zgody na opuszczenie kraju przez matkę. W tym momencie znajomy „połknął haczyk” i zgodził się na postawiony warunek, przedtem oczywiście wpłacając odpowiednią sumę do kasy firmy. Zainkasowanie pieniędzy było najłatwiejszą rzeczą, jaką owa firma zrobiła. Rola konsulatu ograniczyła się do przysłania rachunków za rzekome teleksy do PRL oraz obciążenia rodziny w kraju różnego rodzaju opłatami skarbowymi. Okazuje się, że nie tylko Misja Wojskowa w Berlinie Zachodnim celuje w równie sprawnym wyłudzeniu pieniędzy. Tutejsi przedstawiciele reżymu pod tym względem nie są wcale gorsi.

Tak się złożyło, że matka znajomego otrzymała w tymczasem paszport i wyjechała z kraju. Australijską wizę dostała w ciągu kilku dni, gdy przebywała w jednym z państw Europy Zachodniej. On sam (znajomy) żałuje, że w ogóle wdał się w jakiegokolwiek interesy z firmą i jej mocodawcą.

Ostatnio namnożyło się tutaj bardzo wiele różnych firm polonijnych. Czasami byłoby dobrze zastanowić się czyje interesy one naprawdę realizują. Dalsze wnioski pozostawiam Czytelnikom.

Z najlepszymi pozdrowieniami.

*Andrzej Lewandowski*

## RATUJCIE SACHAROWA I JEGO ŻONĘ!

Na oczach całego świata odbywa się w Gorkim mord dokonywany na Sacharowie i jego żonie. Nie ma potrzeby przypominać historii dwojga wspaniałych i szlachetnych Rosjan, chorych i szczutych, walczących przeciw przemocy ogromnego imperium o coś więcej niż własne życie — o prawa człowieka.

Znają tę historię wszyscy, ale zbliża się ona teraz do tragicznego epilogu. Zbliża się tak szybko, że nie jesteśmy niestety pewni czy nasz apel dotrze do adresatów na czas, czy nie wyprzedzi go wiadomość o dobiegu zabijanych stopniowo i metodycznie małżonków Sacharow. Póki jednak żyją jeszcze, trzeba wołać wielkim głosem:

## RATUJCIE WYBITNEGO UCZONEGO, LAUREATA POKOJOWEJ NAGRODY NOBLA I JEGO ŻONĘ!

Kierujemy nasz apel do zachodnich uniwersytetów, instytutów naukowych i indywidualnych uczonych; tylko od nich może przyjść ratunek, jeżeli zdecydują się zagrozić bojkotem sowieckich instytucji naukowych, stawiając jako warunek, zwolnienie obojga zesańców i umożliwienie im powrotu do Moskwy z prawem swobodnego stanowienia o swojej przyszłości. Niech nikt nie zaśłania się obłudnym argumentem, że groźba takiego bojkotu, wymierzona byłaby w praktyce nie przeciw prześladowcom Sacharowa i jego żony, lecz przeciw sowieckim uczonym, kolegom akademika Sacharowa. Koledzy Sacharowa dali dowód tego, co myślą, odmawiając mimo rządowych nacisków, wyrzucenia go z Akademii Nauk. Potraktowaliby oni zapewne w duchu, użycie przez zachodnich uczonych jedynej w tej chwili broni — bojkotu — jako świadectwo i akt solidarności z sowieckim światem naukowym.

Są zresztą chwile, gdy żadne kalkulacje nie mogą i nie powinny mieć wpływu na naturalny, spontaniczny odruch powstrzymania ręki mordercy; i taka właśnie chwila nadeszła teraz. Jeżeli nie zostanie podjęta ta najbardziej dziś realna próba uratowania Sacharowa i jego żony, zachodni koledzy rosyjskiego uczonego nie unikną w swoich sumieniach pytania, czy naprawdę zrobili wszystko co w ich mocy, by zasada obrony praw człowieka wszelkimi dostępnymi środkami ocaliła w Gorkim życie parze jej niestrudzonych wyznawców i bojowników.

Paryż, 18 maja 1964

Redakcja „Kultury”

# Negocjacje w sprawie »jedenastki«

Uwięzieni na Rakowieckiej przywódcy „Solidarności” i członkowie KOR-u odrzucili propozycję władzy, wynegocjowaną z Kościołem i ONZ: w zamian za rezygnację na dwa i pół roku z działalności politycznej, a w kilka dni później za zgodę na półroczny wyjazd za granicę, zaoferowano im wolność dla nich i wszystkich więźniów sumienia.

Rozmowy między Kościołem a rządem w sprawie wypuszczenia jedenastki rozpoczęły się jesienią 1983 roku. Toczyły się na dwóch szczeblach: między arcybiskupem Bronisławem Dąbrowskim a ministrem Kiszcziakiem oraz między rzecznikiem prasowym Episkopatu a pułkownikiem Pudyszem, dyrektorem gabinetu ministra MSW. O rozmowach Kościół na bieżąco informował Jana Pawła II. Papież sformułował dwa warunki: nie wolno oddzielać siedmiu przywódców „Solidarności” od czterech z KOR-u, w grę może wchodzić tylko taka propozycja, na którą zgodzi się cała jedenastka, to znaczy każdy z więźniów ma prawo *vetō*. O kolejnych spotkaniach z rządem Episkopat informował również wybranych doradców NSZZ „Solidarność”.

Rząd przerwał rozmowy w grudniu 1983 roku z powodu czy też pod pretekstem złamania warunku poufności: chodziło o to, że Prymas podczas Mszy Św. w Barbórkę wspominał o działaniach Kościoła w obronie jednostki. Po trzech miesiącach pertraktacje zostały wznowione.

Przedstawiciele Episkopatu i rządu uzgodnili, że jeśli jedenastka złoży deklarację o dwu i pół letniej rezygnacji z działalności politycznej, to wszyscy więźniowie polityczni w Polsce zostaną uwolnieni. Działalność polityczna miałyby tu oznaczać: uczestniczenie w zgromadzeniach politycznych, zabieranie głosu w sprawach politycznych podczas innych zgromadzeń, udzielanie wywiadów, pisanie tekstów politycznych i tym podobnych. W trakcie przetar-



gów władze wycofały się z warunku nieporuszania tematów politycznych w rozmowach prywatnych. Deklaracje jedenastki miały być złożone na ręce Prymasa, który z kolei publicznie wystąpiłby do władz o zwolnienie uwięzionych. Podczas pertraktacji teksty deklaracji i wystąpienia Prymasa zostały szczegółowo uzgodnione, brakowało tylko podpisów przywódców „Solidarności” i KOR-u. Więźniowie mieli być zwalniani w trzech etapach: najpierw jedenastka na podstawie *Art. 5 Ustawy Amnestyjnej z 22.07.1983 r.*; potem na podstawie tegoż artykułu ci, którzy są po wyrokach; wreszcie pozostali, o których powiedziano tyle, że „warunki do ich uwolnienia stworzy 40-lecie PRL”. Warto podkreślić, że o ukrywających nie wspomniano.

Rozmowy z więźniami z Rakowieckiej odbyły się w Wielki Piątek 20 kwietnia (planowane były na Wielki Czwartek, ale mediatorzy na próżno oczekiwali zapowiedzianej na ten dzień odpowiedzi ministra Kiszcza na list arcybiskupa Dąbrowskiego, formułujący warunki uwolnienia). Więźniów przewieziono z Rakowieckiej do Otwocka, gdzie przywódcy „Solidarności” spotkali się z doradcami Związku, a KOR-owcy ze swoim współpracownikami z byłego KSS „KOR”.

Poszczególne osoby z siódemki były izolowane od siebie nawzajem, rzekomo ze względu na dobro śledztwa, jako że są na różnym etapie czytania akt. Spotkali się z nimi m.in. Paweł Czartoryski, Wiesław Chrzanowski, Bronisław Geremek, Aleksander Gieysztor, Tadeusz Mazowiecki, Jan Olszewski, Władysław Siła-Nowicki, Andrzej Stelmachowski, Stanisław Stomma, Andrzej Wielowieyski.

Do Otwocka przywieziono tylko trzech KOR-owców. Adam Michnik nie zgodził się tam pojechać, chociaż wpuszczono do niego Jacka Kuronia i Jana Józefa Lipskiego w nadziei, że będą go namawiać. Nie wychodził też w ogóle z celi, odmawiając nawet widzeń w obawie, że pod jakimś pretekstem zmuszony zostanie do uczestniczenia w całej tej sprawie. Z ramienia KSS „KOR” do Otwocka przybyli: Jan Józef Lipski, Józef Rybicki, Aniela Steinsbergowa, Maria Wosiek i ksiądz Jan Zieja.

Jedenastce obiecywano, że będą się mogli zobaczyć ze sobą nawzajem, jak i ze swoimi bliskimi. Ale wszelkie widzenia zostały cofnięte, czy to dla zachowania pełnej poufności, czy po to, by zmiękczyć uwięzionych. Rodzin nikt o tym nie powiadomił — godzinami oczekiwały na Rakowieckiej na świąteczne wizyty.

Nie mamy jeszcze pełnych relacji o przebiegu spotkań w Otwocku. Wiadomo, że Seweryn Jaworski zażądał dostarczenia mu opinii Zbigniewa Bujaka i został poinformowany z wiarygodnego źródła o jego zdecydowanie negatywnym stosunku do takich pertraktacji. Marian Jurczyk, który od trzech tygodni leży chory na serce w Aninie, powiedział, że co prawda ciekaw jest zdania swoich kolegów, ale odmawia udziału w rozmowach. Zaznaczył przy tym, że podporządkuje się decyzji pozostałych. Rulewski, zawiadomiony o rozmowach, zareagował w pierwszej chwili wykrzyknikiem: „O k..., nowy rząd!”, a kiedy dowiedział się, że jednak ten sam, machnął ręką na wszelkie propozycje.

Następna oferta została złożona 2 maja. Na Rakowiecką wpuszczono dyrektora generalnego Sekretariatu ONZ, Peruwiańczyka, Emilio de Olivareza. O ile mi wiadomo, widział się on z Sewerynem Jaworskim, Jackiem Kurońem, Zbigniewem Romaszewskim i Henrykiem Wujcem. Podczas spotkania na spacerniku z trójką KOR-owców de Olivarez zapewnił ich, że gdyby zgodzili się na półroczny wyjazd wraz z rodzinami do wybranego przez siebie kraju, to ONZ daje im stuprocentowe gwarancje powrotu (i pokrywa koszty). Dał do zrozumienia, że zostało to uzgodnione z Kremlem. Ustępstwo władz tłumaczył tragiczną sytuacją gospodarczą Polski, której może pomóc tylko Reagan. Musi on liczyć się z głosami Polonii, która wysoko ceni wolność i solidarność. Jacek Kuroń odpowiedział, że zdaje sobie sprawę z trudnej sytuacji, ale przecież jego wyjazd nie załatwiłby żadnych problemów społecznych. Gdyby była na to jakakolwiek szansa, gotów byłby wyjechać nawet na Antarktydę.

*Tygodnik „Mazowsze” – Nr. 87 z 10.05.1984*

## Apel »Solidarności« do emigracji

Podziemna prasa krajowa zdaje się przemilczać tę sprawę jako wstydliwą. Problem jednak istnieje. W dwa lata po wybuchu wojny, na Zachodzie przebywa już kilkuset byłych internowanych i więzionych działaczy „Solidarności” i ciągle przyjeżdżają nowi. Wyjechało bardzo dużo ludzi z Górnego Śląska, w tym przewodniczący Zarządu Regionu – Leszek Waliszewski, sporo z Warszawy, Lubelszczyzny, Dolnego Śląska i mniejszych regionów. Uderzająco mało z Gdańska i Małopolski. Większość wybrała jako nową ojczyznę Stany, kilkadziesiąt rodzin jest w Kanadzie, reszta w Europie. Smutna historia naszej ojczyzny wzbogaciła się w kolejny rozdział emigracyjny.

Stosunek do emigracji jest w Polsce od niepamiętnych czasów ambiwalentny. Z jednej strony, jako Europejczycy wierzymy mocno w prawa człowieka, w tym prawo do wyboru miejsca zamieszkania. Z drugiej strony, jako naród gnębiony, w ciągłej defensywie w ciągu ostatnich stuleci, piszemy słowo Ojczyzna z dużej litery i mamy poczucie obowiązku wobec tego wspólnego dobra. Dla wielu to poczucie ma wymiar wręcz religijny, ukazany jasno w nauczaniu Jana Pawła II. Pomędzy tymi dwoma biegunami rozgrywa się dramat indywidualnych wyborów, dziś spotęgowany jeszcze przez fakt, że decyzja wyjazdu oznacza opuszczenie przyjaciół w biedzie – przyjaciół z „Solidarności”, którzy zostają w kraju, by kontynuować walkę o wspólne ideały.

Nie mamy prawa od nikogo wymagać heroizmu. Tacy ludzie jak jedenas-

tką, którzy mimo dwóch lat uwięzienia i perspektywy wieloletnich wyroków, odrzucają propozycję emigracji, nie rodzą się na kamieniu, poza tym cały szereg życiowych okoliczności wpływających na indywidualne decyzje.

Emigracja obecna byłaby procesem tragicznym dla Polski, gdyby była masowa. Po roku 1968 z małej Czechosłowacji wyjechało około 70 tysięcy osób, co wystarczyło, aby pogрузić kraj w letargu na następne kilkanaście lat. Po Praskiej Wiośnie pozostały tylko wspomnienia. Komuniści zapamiętali ten sukces i zamierzali powtórzyć go w Polsce — taka była niewątpliwie intencja przepisu o emigracji internowanych, wydanego wczesną wiosną 1982 r.

Komuniści doskonale wiedzą z wieloletniej praktyki budowy „ustroju sprawiedliwości społecznej”, że w każdym pokoleniu istnieje stosunkowo wąska grupa ludzi aktywnych społecznie, o cechach przywódczych. Tych ludzi nie da się zastąpić; nie istnieje po prostu trzeci garnitur przywódców. O ile grupę tę da się wyeliminować, można mieć spokój na okres jednego pokolenia. Minęły na szczęście czasy Katyńa, kiedy to 15 tysięcy polskich inteligentów można było po prostu zlikwidować strzałem w tył głowy. Pozostaje metoda wypchnięcia na Zachód, która nie dała wyników.

Wyjechało zaledwie kilka procent działaczy „Solidarności”. Być może wyjedzie jeszcze drugie tyle, 90% jednak zostanie. Oznacza to nową sytuację w dziejach naszego kraju. Po każdej polskiej klęsce: 1831, 1863, 1944 — naród tracił swe warstwy przywódcze w wyniku śmierci jednych, zsyłki drugich, emigracji trzecich. Następowiała przerwa w naszych wolnościowych dążeniach i kolejne pokolenie, pozbawione starszych liderów, szło w bój niedoświadczony i popełniało błędy ojców. Tym razem jest inaczej. Po pierwsze, przyjęliśmy uderzenie elastycznie i nie daliśmy się wymordować. Po drugie, nie daliśmy się wypchnąć na emigrację. Skutki widoczne są gołym okiem. Szok po klęsce trwał zaledwie kilka miesięcy i naród podjął na nowo upartą, żmudną walkę o swoje prawa. „Solidarność” pod ziemią istnieje już dłużej niż działała legalnie i sytuacja ta ma wszelkie cechy stabilności.

Sukces polskiego podziemia byłby nie do pomyślenia bez technicznej pomocy z zewnątrz — bez dostaw maszyn i materiałów drukarskich. Minął już okres wielkiego zainteresowania „Solidarnością” ze strony społeczeństw zachodnich, który zaowocował dla nas w postaci dostaw sprzętu i materiałów. Obecnie i na dalszą metę liczyć możemy głównie na naszych rodaków rozsianych po świecie. Ufamy, że emigracja „Solidarności” wywiąże się z tego podstawowego zadania.

Drugim zadaniem o fundamentalnym znaczeniu, którego podjęcia oczekujemy od emigracji „Solidarności”, jest podtrzymanie i ożywienie intelektualnych związków kultury polskiej z cywilizacją zachodnią. Technicznie oznacza to dostarczanie do kraju maksymalnej ilości wartościowych zachodnich czasopism i książek, przyswajanie kultury polskiej ważnych pozycji myśli zachodniej, pisanie z zagranicy artykułów dla podziemnej prasy — jednym słowem pracę nad wprowadzeniem w obieg niezależnej kultury polskiej tych treści i wartości, którymi żyją wolne społeczeństwa. Bez takiego szerokiego strumienia z Zachodu prasie niezależnej grozi zaściankowość, obracanie się w krę-

gu czysto polskich, lokalnych problemów, redukcja do funkcji krzywego zwierciadła panującego absurdałnego systemu.

Nasze trzecie oczekiwanie pod adresem emigracji „Solidarności” jest proste: aby pozostała solidarna, aby śladem poprzednich emigracji nie zużywała większości energii na kłótnie wewnętrzne ku uciesze wrogów i zgorzeniu przyjaciół, aby stracił aktualność dowcip o polskim kotle w piekle, którego nie trzeba pilnować.

Jeżeli emigracja „Solidarności” zdoła sprostać tym oczekiwaniom, jej wkład w budowę Wolnej Polski w PRL może okazać się bardzo istotny. Mamy prawo — w imię „Solidarności” — oczekiwać od naszych kolegów na Zachodzie aktywnej pomocy dla walczącego kraju.

*Andrzej K.*

*Tygodnik Mazowsze, Nr 87 z 10.05.1984*

---

## **UWAGA CZYTELNICY**

## **W DÜSSELDORFIE!**

**POSZUKUJEMY KOLPORTERA, KTÓRY PODJĄŁBY SIĘ ROZPROWADZANIA, NA KORZYSTNYCH WARUNKACH, DWUTYGODNIKA „POGLĄD” ORAZ INNYCH WYDAWNICTW „TOWARZYSTWA SOLIDARNOŚĆ” NA TERENIE DUSSELDORFU.**

---

## Porady

Pani Hanna P. z Frankonii wraz z dwojgiem dzieci (3,5 i 7 lat) i mężem oraz kilkoma innymi osobami należy do grupy, która uciekając w 1982 r. z PRL, wprowadziła samolot PLL „LOT” do Berlina Zachodniego. Za spowodowanie powstania niebezpieczeństwa katastrofy w ruchu lotniczym mąż p. Hanki został skazany na karę 3,5 roku więzienia. Niezależnie od tego złożył on wniosek o udzielenie azylu politycznego. Postępowanie azyłowe jest jeszcze w toku. P. Hanka do tej pory korzysta z tzw. „tolerancji pobytu” (Duldung). W związku z sytuacją, w jakiej znajduje się jej rodzina, p. Hanka zwraca się z następującymi pytaniami.

*1. Jakie prawa nabędziemy, jeżeli mąż uzyska azyl i jaka będzie nasza sytuacja prawna, o ile mężowi azyl nie zostanie przyznany?*

Zasadnicze prawa, jakie daje azyl polityczny to prawo stałego pobytu, prawo do pracy, swobodnego poruszania się oraz prawo do opieki socjalnej w zakresie, w jakim przysługuje obywatelom Niemiec Zachodnich. Bardziej szczegółową odpowiedź na to pytanie znajdzie Pani w mojej książce „Prawo azylu”, która jest do nabycia w wydawnictwie „POGLĄD” w Berlinie Zachodnim.

W razie decyzji odmownej w sprawie udzielenia azylu, wydanej przez Urząd Federalny w Zirndorf, tj. przez jedyny kompetentny w tej sprawie urząd, istnieje możliwość złożenia skargi odwoławczej do Sądu Administracyjnego, którego adres podany jest w decyzji Urzędu Federalnego.

Wnioskując z charakteru sprawy przewidzieć można, że mąż azyl otrzyma. Również i Pani, jako współuczestniczka uprowadzenia samolotu prawie na pewno może uzyskać azyl. Dziwne jest więc, dlaczego i Pani nie wystąpiła o przyznanie azylu politycznego dla siebie. Odpowiedni wniosek powinna Pani złożyć bez dalszej zwłoki. Jeśli kieruje się Pani tym, że w okresie przejściowym trwania postępowania azyłowego, warunki bytowe osób, które złożyły podanie o udzielenie azylu są relatywnie gorsze od tych, z których do tej pory korzystały osoby „tolerowane”, to powinna Pani wziąć pod uwagę fakt, że

jest to cena — minimalna zresztą — związana z załatwieniem raz na zawsze stabilnego statusu prawnego.

Bez azylu politycznego, według aktualnego stanu prawnego, zarówno Pani, jak i mężowi przysługiwałby tzw. „Duldung” (tolerancja pobytu). „Duldung” nie jest statusem, w oparciu o który można budować perspektywy na przyszłość w tym kraju. Aktualnie nie tylko nie daje on realnego prawa do pracy, ale nawet w całym szeregu miast osobom „tolerowanym” w ostatnim czasie odbierana jest wszelka pomoc socjalna.

2. *Spośród ośmiu osób uczestniczących w uprowadzeniu samolotu trzy osoby sąd uniewinnił, a od pozostałych zasądził zwrot kosztów uprowadzenia samolotu na rzecz PLL „LOT” (plus koszty sądowe). Czy może dojść do sytuacji, że ktoś, kto pierwszy podejmie pracę i będzie „wypłacalny”, zostanie zmuszony do zapłacenia całej sumy, a następnie dopiero na drodze odrębnych procesów będzie mógł dochodzić swojej należności od pozostałych uczestników porwania?*

Jeżeli sąd nie zasądził od każdego z uczestników uprowadzenia samolotu oddzielnej kwoty, lecz od wszystkich razem jedną łącznie, to sytuacja taka jest możliwa. Dlatego bardzo pożądane byłoby zawarcie zawczasu ubezpieczenia od odpowiedzialności prawnej („Rechtsversicherung”), aby koszty adwokackie były w przyszłości, jeżeli oczywiście dojdzie do aż tak skrajnej sytuacji, możliwie jak najmniejsze. Oczywiście może dojść do wspólnej dobrowolnej ugody. Ludzi, których stać było na uprowadzenie samolotu, tym bardziej powinno być stać na solidarne załatwienie konsekwencji tego kroku.

3. *Czy istnieje możliwość odwołania się od wyroku, pomimo, że termin do złożenia odwołania już minął?*

W zasadzie możliwość taka nie istnieje. Można się powołać na nadzwyczajne okoliczności, uniemożliwiające dotrzymanie terminu (np. ciężka choroba). Wówczas należałoby wnieść pismo procesowe, zawierające prośbę o przywrócenie terminu.

W tego rodzaju sytuacjach, gdy strona procesowa nie bardzo wie jak ma dalej postępować, przyjęło się w praktyce adwokackiej wnosić odwołanie formalne, bez szczegółowego uzasadnienia, wyłącznie w celu właśnie „zahaczenia” terminu. Skoro to nie zostało dokonane, szanse na przywrócenie terminu są praktycznie żadne.

4. *Czy mężowi, który odbywa karę więzienia przysługuje pomoc socjalna, chociażby na przyjazdy na urlop z więzienia, który często otrzymuje?*

W okresie przebywania w zakładzie penitencjarnym pomoc socjalna nie przysługuje. Jeżeli mąż pracuje w więzieniu, to administracja więzienia może mu pokryć koszty biletów na przejazdy do domu na urlop więzienny. O pokrycie tego rodzaju wydatków można także zwrócić się do organizacji charytatywnych, zajmujących się przede wszystkim opieką nad więźniami.

Miejsce spotkań:

1. Don-Bosco-Haus/Oberricklingen, Göttinger Chaussee 147  
środy, godz. 19-22  
Dojazd: U-Bahn Nr. 3 lub 7 w kierunku Mühlenberg,  
przystanek - Wallensteinerstr.
2. Kościół Maria Frieden/Bucholz, Stillweg 12  
niedziele i święta, godz. 9 i 12  
Dojazd: U-Bahn Nr. 3 kierunek i przyst. końcowy Lahe

Spółdzielca wydawnictw w języku polskim:

- Przedstawiciel *Poglądu* z ramienia PKI Ryszard Morcinek.  
Gellertstr. 24, 3000 Hannover 1;
- niedziele i święta, godz. 13 przy kościele w dzielnicy  
Bucholz (po mszy) i w środy, godz. 19-22 na spotkaniach  
w Klubie Don-Bosco-Haus (prowadzi Zbigniew Śmigieński)  
tel. 0511/43 38 81

Konto Nr. 877115, Polsischer Infoklub, Sparkasse Hannover  
Postscheckkonto 68-306, BLZ 250 501 80



## Zasady emigracji do Australii (cz. IV)

Kursy języka angielskiego organizowane są w ośrodkach pobytowych emigrantów, jak i przez szereg organizacji lokalnych. W wypadku kursów całodziennych (*odpowiednik niemieckiego kursu intensywnego dla osób, które otrzymały azyl, przesiedleńców itp. - przyp. red.*) uczący się otrzymują specjalny dodatek odpowiadający zasiłkowi dla bezrobotnych. Metody nauczania biorą pod uwagę indywidualne potrzeby studentów, umożliwiają wypracowanie najbardziej odpowiedniego dla danej osoby sposobu uczenia się. Nauka języka prowadzona jest często przez nauczycieli, którzy posiadają znajomość języka kraju, z którego pochodzi imigrant i obejmuje podstawowe wiadomości o Australii, warunkach życia, kulturze itp. Istniejące programy nauczania umożliwiają nie tylko zdobycie podstaw języka angielskiego, lecz także jego doskonalenie.

### Kursy specjalne:

- dla kobiet zajmujących się gospodarstwem domowym, prowadzone z reguły w godzinach popołudniowych,
- w miejscach pracy: czas trwania do 6 tygodni (ca.40 godzin) w ramach czasu pracy, stopień trudności: podstawowy,
- wakacyjne: w okresie ferii letnich (styczeń-luty), studenci otrzymują zapomogę na utrzymanie odpowiadającą zasiłkowi dla bezrobotnych,
- korespondencyjne: oparte na dwujęzycznych podręcznikach i nagraniach. Możliwa pomoc ze strony korepetytora,
- telewizyjne: prowadzone zarówno przez lokalne stacje, jak i tzw. Wielokulturową Stację TV w Sydney i Melbourne.

### KSZTAŁCENIE

Obowiązek nauki obejmuje dzieci w wieku od 6 do 15 lat ( w Tasmanii do 16 roku życia). 75 procent dzieci i młodzieży pobiera naukę w szkołach państwowych, pozostałe w prywatnych lub tzw. "autonomicznych" - z reguły kościelnych. Okres trwania roku szkolnego: luty - grudzień. Podział roku szkolnego na trzy semestry z przerwami wakacyjnymi do 2 tygodni w maju i sierpniu lub wrześniu oraz dłuższymi - na zakończenie roku szkolnego - od 6 do 8 tygodni. Rok akademicki zaczyna się z reguły w marcu i kończy w listopadzie. Stanowe i federalne systemy oświaty obejmują: przedszkola, szkoły podstawowe, szkoły ponadpodstawowe (lub licea), szkoły techniczne i półwyższe (*colleges*), szkoły wyższe i uniwersytety.

### PRZEDSZKOLA

Nie są obowiązkowe. Czas trwania: 3 lub 4 razy w tygodniu, 2-3 godziny zajęć. Okres oczekiwania na przyjęcie do przedszkola trwa przynajmniej kilka miesięcy.

### SZKOŁY PODSTAWOWE

Nauka obowiązkowa od 6 roku życia. Na przyjęcie do szkół państwowych nie ma listy oczekujących - inaczej w wypadku szkół prywatnych. Dzieci zapisane do szkół państwowych uczęszczają zazwyczaj do najbliższej położonej - w niektórych stanach jest to zasada obowiązująca. Przedmioty nauczania: język angielski (niekiedy dodatkowo inne); podstawowe nauki przyrodnicze, humanistyczne, społeczne oraz higiena i wychowanie fizyczne.

### SZKOŁY ŚREDNIE

Nauka trwa zazwyczaj od 5 do 6 lat. Uczęszczanie obowiązkowe do lat 15. Są dwa rodzaje szkół średnich: - wielokierunkowe szkoły średnie i szkoły techniczne oraz szkoły półwyższe (*colleges*). Odpowiedniki polskich "techników" przewidują ogólne wykształcenie przez pierwsze trzy lata, a następnie specjalizację w kierunkach zawodowych. Większość uczniów, którzy chcą kontynuować naukę na uniwersytecie, uczęszcza do szkół średnich. Niektóre kursy techniczne upoważniają do podjęcia nauki w szkołach wyższych. Prywatne i państwowe szkoły średnie oferują w zasadzie jednakowe kursy nauczania.

Naukę po ukończeniu szkoły średniej oraz dla dorosłych zapewniają techniczne szkoły wyższe i szkoły pomaturalne (*Colleges of Technical and Further Education - TAFE*). Nauka dla dorosłych dostępna jest również na uniwersytetach i w innych instytucjach.

### SZKOŁY WYŻSZE

Uniwersytety australijskie oferują szeroki wachlarz kursów akademickich prowadzących do zawodów wymagających wysokiej kwalifikacji, studiów podyplomowych i pracy naukowej.

Szkoły wyższe dla zaawansowanych kładą większy nacisk na studia zawodowe - po ich ukończeniu otrzymuje się dyplom lub stopień naukowy. Mowa tu o szkołach pedagogicznych, politechnikach, konserwatoriach muzycznych, wyższych akademiach rolniczych. Podanie o przyjęcie przyjmowane są do końca października, w roku poprzedzającym rozpoczęcie studiów. Niektóre uniwersytety mają ograniczoną liczbę miejsc na poszczególne kierunki.

### KOSZTY KSZTAŁCENIA

Przedszkola, do których uczęszczanie nie jest obowiązkowe, pobierają opłaty w wysokości uzależnionej od zarobku rodziców.

Prywatne szkoły podstawowe oraz średnie pobierają opłaty, które różnią się w zależności od szkoły. Bezpłatne są szkoły państwowe. Jednak rodzice muszą ponieść koszty np.: mundurków, pomocy naukowych, książek, wycieczek.

Szkoły wyższe są bezpłatne do czasu osiągnięcia pierwszego tytułu naukowego. Główne koszty studentów lat pierwszych obejmują zakup podręczników oraz składki związkowe. W zależności od wysokości zarobku rodziców, można otrzymać stypendium.

---

Na tym kończymy cykl artykułów poświęconych emigracji do Australii. Czytelników zainteresowanych tym tematem prosimy o bezpośredni kontakt z Klubem Informacyjnym w Hanowerze.

Redakcja



# KRONIKA EMIGRACYJNA

W dniach 26 i 27 maja, w ramach tzw. „Spotkań Carlsberskich” organizowanych przez Chrześcijańską Służbę Wyzwolenia Narodów odbyło się seminarium zatytułowane „Polacy w Republice Federalnej Niemiec. Próba uchwycenia problematyki”.

Podczas dwudniowej sesji omawiano m.in. następujące zagadnienia: „Stara” emigracja a Polacy autochtoni w granicach Niemiec”, „Emigracja polityczna okresu powojennego w RFN” oraz „Reżym PRL a Polacy w Niemczech Zachodnich”.

Poniżej przedstawiamy nieautoryzowane fragmenty wystąpienia Tadeusza Podgórskiego.

## *Redakcja*

Droży Państwo (...) wszystkie niemal organizacje emigracyjne infiltrowane są przez władze PRL, wszystkim niemal usiłuje się poderwać autorytet, operując insynuacją, obrzucając je błotem, wspominając mimochodem o rzekomych malwersacjach itp. Jest to metoda polegająca na podrywaniu zaufania do tego, co już zostało zrobione, co już istnieje. Wszystkie organizacje, nawet te najmniejsze osłabia się poprzez próby naderwania kontaktu ze środowiskiem, w którym działają. Niekiedy przy pomocy zwykłych malkontentów, którzy nie muszą być koniecznie „agentami”, lecz tylko angażują się w taką robotę przez zwykłą głuportę czy nieświadomość.

Wygrywanie ambicji – sprawa stara jak świat, istnieje tak długo, jak długo istnieje emigracja: zjawisko spotykane na całym świecie i we wszystkich ugrupowaniach emigracyjnych bez względu na narodowość czy program polityczny. W środowiskach małych – naturalnie łatwiejsze do przeprowadzenia. Nie jest, proszę Państwa, przypadkiem, że np. w Londynie, w okresie legalnej działalności „Solidarności” istniały próby neutralizowania działalności politycznej co najmniej trzech stronnictw emigracyjnych. Dodam, od lat ustabilizowanych, o uznanym autorytecie wśród angielskiej Polonii. Cały szereg akcji o charakterze dezinformacyjnym kontynuowanych jest do dzisiaj. Nie jest kwestią przypadku, że część jednego z najbardziej zasłużonych stronnictw emigracyjnych – nie wymieniam tu nazwy, bo to nie miejsce ani czas ku temu – forsuje orientację polityczną prorosyjską, o tak skrajnej i fałszywej formie, że aż oburza. Ktoś manipuluje naturalnie ludźmi do tego stronnictwa wprowadzonymi.

Podsycanie podziatów, różnic zdań – jeżeli już różnice zdań w organizacji istnieją, należy jasno przedstawić, przedyskutować, a następnie, w głosowaniu, opowiedzieć się za jedną ze stron. Wypracowany program musi być realizowany w okresach między zebraniem, konferencjami czy zjazdami. Osoby wiecznie niezadowolone, „rozrabiające” w każdym niemal okresie pomiędzy spotkaniami

członków ugrupowania (organizacji itp) są niekoniernie na usługach strony z nami walczącej, lecz w takiej działalności „macza” ona z pewnością swe ręce.

Dezinformacja – że jest finansowana przez stronę „peerelowską” - to pewne. Jako przykład powołam się tu na znajomość z pewnym panem o złożonej przeszłości politycznej, który znalazł się w Stanach Zjednoczonych i prowadził już ze sześć (!) pism. Wszystkie w międzyczasie zbankrutowały. Skąd brane były pieniądze na prowadzenie tak kosztownej działalności – nie muszą Państwu dodawać. Profil owych gazet był tak wycelowany i były one w taki sposób redagowane, by siać zamęt, podważać zaufanie do Polaków żyjących w środowisku, gdzie ów pan działał, szczególnie do osób, które cieszyły się dużym zaufaniem nie tylko wśród emigracji, lecz także lokalnych polityków amerykańskich. Pan, o którym jest mowa, opanowywał nawet duże środowiska polonijne, właśnie umiejętnie prowadzoną dezinformacją. Podobną sytuację zaobserwować można w Niemczech. Bardzo nieudolne pismo wychodziło, czy też jeszcze wychodzi, we Frankfurcie. Także i w małych miejscowościach możemy spotkać się z podobnym zjawiskiem. Znam osobę mieszkającą w Westfalii, która wydała już cztery gazety. Nie chcę powiedzieć, że jest ów redaktor agentem „bezpieki”, wystarcza jednak, że jest źle ustawiony, źle rozumie obszar, na którym się porusza. Ów pan dezinformuje po prostu, wydając – nawiasem mówiąc – pisma o tytułach „patriotycznie” zaangażowanych. Zasada jest tzw. „hura-patriotyzm”, za którym ukryta jest fałszywa informacja, zestawiona na zasadzie słynnego „pasztetu ze słonka i zająca”. Tym „słoniem” jest przedruk z prasy reżymowej – np. z „Polityki”, „zajęcem” zaś odpowiednio dobrany tematycznie artykuł, powiedzmy, z prasy kościelnej, z biuletynu parafialnego na przykład. Pozornie więc pełny obiektywizm. Przed nabraniem się na takie metody przestrzegam. Nie dajcie się Państwo nabrać, nie dajcie dopuścić do stworzenia wśród Was sztucznych podziałów, bez względu na to gdzie mieszkacie i w jaki sposób działacie.

Jako metodę walki z dezinformacją, proponuję m.in. przenoszenie polskiej myśli politycznej, która zrodziła się w kraju, na ten grunt i rozwijanie jej właśnie tu, na emigracji. Jesteśmy w tej lepszej sytuacji, że możemy się tu swobodnie rozwijać. W Polsce istnieje i rozwija się podziemna myśl polityczna, przede wszystkim prezentowana w pismach niezależnych, na taką skalę, która wcześniej nie była znana. Z tego zjawiska, z tego doświadczenia, należy korzystać tutaj, na emigracji. Trzeba angażować się w życie polityczne już istniejące, poprawiać, przebudowywać instytucje już istniejące, zastane. (...) Wchodząc w struktury już istniejące, utrudniamy proces dezinformacji i destrukcji, zwalczamy skuteczniej stronę przeciwnika.

Samoobrona przed infiltracją strony przeciwnej jest jednym z naczelných zadań tzw. „młodej” emigracji. Jej istnienie stanowi dowód, że kwestionujemy ten system rządów, tę zależność od Moskwy, którą narzucono Polsce (...).

*Tadeusz Podgórski*

#### Rosiewicz we Frankfurcie

Dzięki operatywności p. Marii Wieczorek mieliśmy możliwość oglądania we Frankfurcie Andrzeja Rosiewicza. Działo się to 26 maja w salce na 350 osób i to niespecjalnie akustycznej. Występ ten był z całą pewnością wydarzeniem kulturalnym dla frankfurckiej Polonii, chociaż muszę przyznać, że opuszczałem salę z mieszanymi uczuciami. W mojej pamięci tkwił bowiem Rosiewicz z czasów „Solidarności”, ze swoim piekielnym temperamentem, z przednim dowcipem, które poparte ogromnym talentem powodowały, że był on niepowtarzalny na polskich estradach. We Frankfurcie występował jakby niepewny swoich możliwości, przygaszony. Liczne dowcipy raziły swoją łopatologiczną formą i niewybrednym wyborem, typowe samograje dla mniej wyrobionej widowni. Było – owszem

- kilka perełek, ale całość traciła dużo przez wyraźne kokietowanie widowni.

Nie wiem czy artysta długo nie występował, czy też dał sobie wmówić łatwy schemat poziomu emigracji zarobkowej, bo występ był grubo poniżej jego możliwości. Szkoda.

Z drugiej strony jednak należy pamiętać, że spektakl tworzy artysta i widownia. A tę ostatnią można określić jako hm... nadmiernie spontaniczną. Były pokrzykiwania, a nawet wierszyki. Obok mnie jakaś elegancka jejmość w kapelusiku, każdy stary kawał - a było ich wiele - zaczęty przez Rosiewicza, w przyspieszonym tempie, półgłosem opowiadała swojemu sąsiadowi. Trochę ludzi przyszło na spektakl pod gazem, inni w przerwie pobiegli na piwo, zapewne, aby tamci w swojej nieważkości nie czuli się odosobnieni.

Natomiast szczerze jestem wdzięczny organizatorom imprezy. Napracowali się z całą pewnością ciężko, bo to i sala ze światłami i nagłośnieniem, i bilety, afisze, sprzedaż płyt i taśm, które artysta na miejscu dedykował. Trzeba mieć dużo inicjatywy i dużo serca, żeby się czegoś takiego podjąć i dobrze wykonać. A szczególnie miłym akcentem końcowym były kwiaty. Ogromny bukiet biało-czerwonych goździków, wręczony artyście w piękny, bezpretensjonalny sposób.

*W. Dukiet*

### Z dariusza polskiego Rapperswilu

30-lecie Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Polskiego w Rapperswilu obchodzono 5 maja 1984 r. bez świątecznych laurów. Jedynie większa niż zazwyczaj frekwencja na dorocznym walnym zebraniu oraz obecność obu prezydentów - miasta i gminy - A. Buerera i W. Domeisena, a także poprzednich - obecnie honorowych - prezesów Towarzystwa, T. Guta i H. Rathgeba, świadczyły o pamięci należytą temu jubileuszowi.

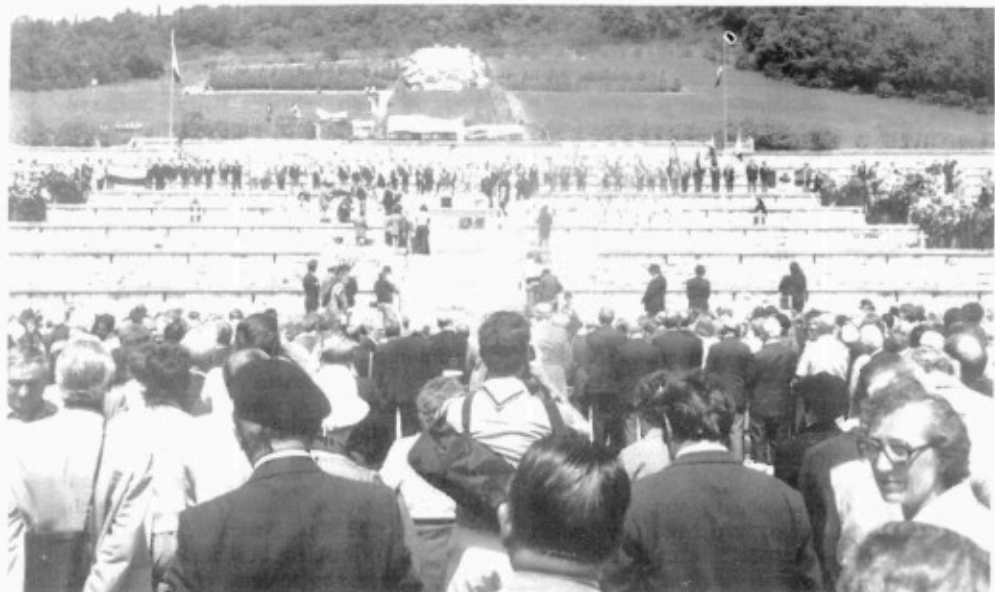
Do najważniejszych bodaj uchwał 30-go walnego zebrania należy zaliczyć przyjęcie wytycznych, regulujących funkcjonowanie komisji - muzealnej, bibliotecznej i administracyjnej, których powołanie zalecono zarządowi Towarzystwa. Rozszerza one niewątpliwie bazę społeczną Muzeum, a więc krąg ludzi współuczestniczących w jego rozwoju. Powołana też została komisja statutowa z wybitnym rapperswilskim prawnikiem, dr. P. Hoffmanem, na czele. Ma ona zaktualizować statut Towarzystwa, uchwalony na pierwszym organizacyjnym walnym zgromadzeniu Towarzystwa 30 lat temu.

W ub. roku Muzeum odwiedziło 20.127 osób, a więc mniej niż dotychczasowa przeciętna roczna zwiedzających, wynosząca 22.000. Tłumaczy się to m.in. wyraźnym spadkiem liczby zwiedzających z kraju oraz obniżeniem w ogóle stopnia zainteresowania Polską na Zachodzie. Celem podniesienia atrakcyjności Muzeum wzbogacona została jego obecna ekspozycja. Wśród nowych eksponatów trzeba wymienić m.in. piękny gobelin z 1783 r. z motywami Odsieczy Wiedeńskiej i polską broń z tego okresu, gobelin z 1784 r. ze Słonima Ogińskich, zbiór pasów polskich z XVIII w., akwaforty Norblina z 1817 r. przedstawiające polskie stroje ludowe, gwasze z 1800 r. z fragmentami Warszawy i okolic.

Podkreśliśmy, że wszystkie te cenne eksponaty pochodzą oczywiście z darów przyjaciół naszego Muzeum.

Rozpoczęto tegoroczny zjazd przyjaciół Muzeum uroczystością otwarcia w krużganku Zamku wystawy malarstwa Stanisława Konarz-Konarzewskiego. Po powitaniu obecnych przez prezesa Towarzystwa, P. Heeba, z sylwetką malarza i jego twórczością zaznajomiła zebranych mgr Nina Kozłowska z Monachium. Ten wybitny malarz, zamieszkały przejściowo w Monachium, wystawia w Rapperswilu piękny cykl barwnych obrazów folklorystycznych, prezentujących obrzędy i obyczaje staropolskie.

*(mmm)*



**MONTE CASSINO.** Grupa Robocza „Solidarność” z Monachium nadesłała dodatkowe informacje o obchodach 40 rocznicy bitwy pod Monte Cassino („Pogląd” 10(59)). Sztandar, na który składane były dary pieniężne dla „Solidarności Podziemnej”, przekazali Edmundowi Hulszy z Hamburga, przewodniczącemu MKS z 1970 roku, robotnicy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Edmund Hulsza przekazał sztandar, pobłogosławiony przez ks. Jerzego Galińskiego, Grupie Ro-

boczej „Solidarność” w Monachium.

Podczas uroczystości na Monte Cassino głos zabrali m.in. przewodniczący Komitetu Organizacyjnego tegorocznego jubileuszu, pfk. Ryszard Rudnicki oraz przewodniczący Polskiej Rady Narodowej w Niemczech Zachodnich, dr Ludwik Frenzl. Przypomnieli oni słowami odezwy, że „walka trwa nadal, a jej istota i sens pozostają bez zmian. Jest to walka o równość i niepodległość w swej ciągłości od 45 lat i o realizację praw człowieka...”



## Listy do redakcji

*Wielce Szanowny Panie Redaktorze,  
nr 3(52) z 12 lutego br. podał na str. 3 wiadomość o „Przekleństwie Faraonów” i „Przekleństwie Jagiellończyków”. Skoro archeologowie otworzyli grób Kazimierza Wielkiego, a przecież był on ostatnim z dynastii Piastów, więc dlaczego mają być oczerniani Jagiello-  
nowie. Przypuszczam, że otwarto grób Kazimierza IV Jagiellończyka (1427-1492), syna  
Władysława Jagiełły, który w roku 1447 został królem Polski i w roku 1454 ożenił się  
z Elżbietą Rakuszką.*

*Proszę o sprostowanie tej pomyłki.*

*Dr. F. Kałuża  
Pretoria (RPA)*

Szanowny Panie,  
dziękujemy za uwagi zawarte w Pańskim liście. Przyznajemy, iż notatka w „Kronice...” nie  
była wyczerpująca, szczególnie, gdy chodzi o wyjaśnienie pojęcia „Przekleństwo Jagiello-  
nów”. Sama legenda powstała jeszcze przed rokiem 1939, na bazie wydarzeń następują-  
cych po otwarciu grobu Kazimierza Jagiellończyka – stąd upowszechnienie się tego okre-  
ślenia. Przyznajemy, że informację naszą należało uzupełnić o ten istotny szczegół.

Redakcja

*Szanowna Redakcjo!*

*W swym 8-ym numerze z 6.5.84 zamieściliście wypowiedzi członka zarządu zdelega-  
lizowanego NSZZ „Solidarność”, które przedstawił nam p. Adam Dyrko. Wypowiedzi te  
umożliwiają nam zapoznanie się z przebiegiem wydarzeń w Kraju oraz z rozmiarami i za-  
sięgiem ruchu oporu. To (...) ogromnie cenne informacje i za nie szczególnie wdzięczni  
jesteśmy, tak rozmówcy jak i redaktorowi.*

*Relacji takich jednak jest stanowczo za mało. Pozbawieni informacji o tym co się  
dzieje w Kraju, nie potrafimy nawet wyobrazić sobie, jak wiele trzeba poświęcić, a na-  
wet bohaterstwa, by mimo szyszan nie ustać w walce. (...)*

*Koniecznym staje się obszerniejsze i częstsze informowanie nas o wydarzeniach w Kraju i osobach biorących w nich udział czy szyskanowanych.*

*Nie dziwny się, że czują do nas żal za brak aprobaty, poparcia i solidarności z nimi. Wielu z nas chciałoby wesprzeć tych ludzi, a przede wszystkim pomóc im materialnie. Trzeba tylko dobrej woli. (...) Zachodzi konieczność wprowadzenia akcji pomocy tym osobom w sposób stały. (...) Prosimy więc o zamieszczenie w Waszym Piśmie nazwisk tych osób i ich adresów. (...)*

*Nie wolno dopuścić, by ci ludzie tak ofiarni i bohatersko walczący byli dziś przez nas zapomnieni, a ich rodziny – zwłaszcza zaś dzieci – żyły w nędzy.*

*A przecież o tym czy pamiętamy o Nich świadczyć może każda indywidualna pomoc i możliwość otarcia niejednej łzy.*

Z. Zielińska  
Hamburg

Szanowna Pani,

akcja pomocy aresztowanym, skazanym, bądź usuniętym z pracy działaczom opozycji demokratycznej, prowadzona jest w Niemczech Zachodnich od początku 1982 r. Pośredniczeniem zajmują się nie tylko nasi niemieccy przyjaciele, lecz także grupy „Solidarności” w Kolonii, Berlinie, Eschweiler, Monachium czy Moguncji, gdzie miejscowy Komitet Pomocy „Solidarności” (adres podajemy niżej), posiada specjalnie do tego celu sporządzoną kartotekę. Setki osób w niej ujętych, otrzymywało – bądź otrzymuje nadal – wsparcie materialne.

Powodzenie akcji, o której Pani wspomina uzależnione jest przede wszystkim od aktywności nie tyle osób prywatnych, co zamożności niemieckich sponsorów (związków zawodowych, organizacji społecznych czy partii politycznych).

Z doświadczenia minionych dwóch lat wynika, iż zachęcenie sponsorów właśnie do obejmowania patronatów, przynieść może największe korzyści.

Prosimy o bezpośredni kontakt z HILFSKOMITEE „SOLIDARNOŚĆ” – Mainz, c/o A. Wirga, Turmstr. 59, 6500 Mainz 1, który udostępni nazwiska i adresy osób potrzebujących pomocy – także osobom prywatnym.

Redakcja

Szanowna Redakcjo!

*Chciałbym dorzucić także parę swoich uwag do artykułu p. Iranek-Osmeckiego „Jeszcze o problemie federalizmu” (POGLĄD nr 8(57)).*

*Obawia się Pan Iranek-Osmecki tej hipotetycznej przyszłej, już tylko etnicznej Rosji.*

*Co do mnie, obawiałbym się bardziej nie tego, że wyzwolone narody Europy Wschodniej znajdą się powiedzmy, w jakiejś strefie wpływów Rosji (o ile tylko ta Rosja będzie państwem demokratycznym), co raczej odnowienia się w państwach wasalnych dyktatur, tyle, że pod innym sztandarem (np. nacjonalistycznym).*

*Zwycięstwo bolszewików było możliwe, bo zbyt wielu obawiało się właśnie silnej Rosji. Nie tylko Piłsudski. Prusacy wysłali w zaplombowanym wagonie Lenina do Rosji po to właśnie, żeby ją osłabić.*

*Można powiedzieć, że to co wyeksportowali, dostali z powrotem. Teraz mają komunistów nad Łabą. Na koniec: jedynym państwem, które nie poszło śladem Wielkiego Brata i wysłała swoją ekipę na Igrzyska, jest w Bloku Wschodnim Rumunia. Dobity przykład większej niezależności od Rosji. Tylko gdzie by Pan Iranek-Osmecki wolał mieszkać, w Polsce, czy w Rumunii?*

Wojciech Skowron

# Pogląd

ukazuje się od 17 stycznia 1982 roku (do dnia 17 października 1982 roku jako Biuletyn Informacyjny KOS) i jest niezależną publikacją Towarzystwa „Solidarność” e.V. w Berlinie Zachodnim.

Pogląd publikuje m. in. materiały przygotowane przez Polski Klub Informacyjny w Hanowerze.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy Redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy.

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenia wyłącznie za zgodą Redakcji. Zastrzegamy sobie prawo skracania nadesłanych materiałów.

Ogłoszenia zamieszczamy odpłatnie: cała strona - DM 100,-; 1/2 - DM 70,-; 1/4 - DM 40,-; 1/8 - DM 15,-; 1/16 - DM 5,-.

Cena pojedynczego egzemplarza: Anglia – 1 funt sterling,  
Austria – 25 szylingów austr., Francja – 14 franków franc.

## PRENUMERATA

kwartalna	24,-
półroczna	DM 46,-
roczna	DM 88,-
USA, Kanada, Afryka	
pojedynczy egz.	2 \$ USA
prenumerata	
kwartalna	12 \$ USA
półroczna	23 \$ USA
roczna	45 \$ USA
Australia	
pojedynczy egz	2,50 \$ USA
prenumerata	
kwartalna	15,50 \$ USA
półroczna	30 \$ USA
roczna	58 \$ USA

## ADRES REDAKCJI:

„POGLĄD”  
Geßlerstr. 10.  
D-1000 BERLIN 62  
Tel. 030/ 782 93 84

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West

Konto Nr. 122 001 238 2

BLZ 100 500 00

Pogląd – E. Klimczak

Postscheckkonto

586 90-102

BLZ 100 100 10

Postscheckamt

1000 Berlin (West)

Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu!!!

Punkty sprzedaży w Berlinie: przed polskim Kościołem (Residenzstr. 90, 1000 Berlin 51)

Internationale Presse (punkt sprzedaży obok Bahnhof ZOO)

Stodiek's Buchhandlung (Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10).

## Zarząd Towarzystwa Solidarność:

Przewodniczący ..... Edward Klimczak

Wiceprzewodniczący ..... Tadeusz Folek

Skarbnik ..... Christian Bergemann

## Pogląd:

odpowiedzialność prasowa ..... Edward Klimczak

redaguje Zespół

Druckerei Hans-Jürgen Wichman, Askaniering 155-56, 1000 Berlin 20.

Cena – DM 3,50,-

# KSIĄŻKI WYDAWNICTWA

# Pogląd



Ustawy i przepisy dotyczące pobytu i sytuacji prawnej cudzoziemców w RFN. Wszystkie teksty ustaw opublikowano w języku niemieckim oraz tłumaczeniu polskim, opatrzone komentarzami i wskazówkami praktycznymi. Zawiera także wykaz adresów ważniejszych biur i urzędów w RFN.

179 str. Cena wydania DM 15,-.

Jeden z najbardziej znanych polskich publicystów krajowych, były współpracownik warszawskiego tygodnika *Kultura*, nakreślił historię rozwoju kryzysu w Polsce. Barwnie i ciekawie napisana, zawiera mnóstwo interesujących a mało znanych faktów, dotyczących różnych dziedzin polskiej gospodarki i polityki, a także spraw personalnych polskiego aparatu władzy.

90 str. Cena wydania DM 8,-.



Znana książka przywódcy Konfederacji Polski Niepodległej, wyznaczająca cele i metody walki o wolną Polskę. Choć ukazała się zaledwie przed czterema laty, należy już do klasyki współczesnej myśli politycznej.

54 str. Cena wydania DM 5,-.

Książka poety i pisarza mieszkającego w Polsce jest jednym z najlepszych dokumentalnych opisów powstania i dziejów „Solidarności”. Rzeczowa, krytyczna, a zarazem świetnie napisana.

75 str., zdjęcia. Cena wydania DM 8,-.

